

GDY RODZI SIĘ...
POWOŁANIE

MAMY BYĆ
Z MŁODYMI

CZY KATOLIK MA PRAWO
DO RELIGII W SZKOLE?

**MIESIĘCZNIK
ARCHIDIECEZJI
BIAŁOSTOCKIEJ**
luty 2019 nr 2(102) r. 10
cena 3,00 zł (w tym 8% VAT)

drogi **MIŁOSIERDZIA**



**Wyjść
na spotkanie
PANA**



KSIĘGARNIA Św. Jerzego

KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI

od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

KSIEGARNIA INTERNETOWA
www.ksiegarnia-katolicka.pl



BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha),
15-871 Białystok, czynne: pn-pt 9.00-16.00, sob. 10.00-12.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl

PIELGRZYMKI 2019

KWIECIEŃ 31.03-6.04 MEDJUGORJE Czas Modlitwy (7 dni) – 1400 zł;

25.04 – 05.05 WŁOCHY Ksiądz Dolindo (11 dni) – 2300 zł

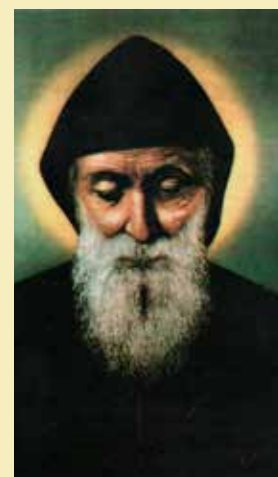
MAJ 18-26.05 LOURDES Śladami Objawień Maryjnych – Lourdes, Lisieux, La Salette, Einsiedlen, Altötting (9 dni) – 2350zł; **09-12.05 UKRAINA** Lwów, Żółkiew, Przemyśl (4 dni) – 730 zł; **18-25.05 MALTA** – Śladami św. Pawła (8 dni, samolot) – 3550 zł; **25-26.05 WILNO** (2 dni) – 290 zł

CZERWIEC 04-08.06 Kraków, Zakopane, Wadowice – Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 700 zł; **12-15.06 Sanktuaria Wybrzeża Gdańskiego** – Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 600 zł; **28.06-09.07 MEDJUGORJE, CHORWACJA, CZARNOGÓRA, ALBANIA** – Split, Trogir, Jeziora Plitwickie, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva, Kotor, Tirana (12 dni) – 2390zł

LIPIEC 05-06.07 Gietrzwałd i Święta Lipka (2 dni) – 300 zł; **10-14.07 BIESZCZADY** (5 dni) – 800 zł; **12-14.07 Licheń, Częstochowa, Niepokalanów** (3 dni) – 380 zł; **12-19.07 GRECJA** – Peloponez objazd i wypoczynek (8 dni samolot) 2850 zł; **18-22.07 Praga i Sanktuaria Śląskie** Bardo, Wambierzyce, Kudowa, Trzebnica (5 dni) – 750 zł

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1, tel.: +48 85 674 59 24



zaprasza na pielgrzymkę do LIBANU w terminie 13-21 sierpnia 2019

Podczas pielgrzymki weźmiemy udział
w otwarciu Centrum Bożego Miłosierdzia
w Harissa.

Zwiedzimy miejsca związane ze św.
Charbelem i innymi Świętymi Libańskimi.
Będziemy też w miejscach historycznych
takich jak Baalbek, Kada Sydon, Kada Dżubajl,
Dolina Beka, Jaskinia Dzeita, Rezerwat Cedrów,
Bejrut i wiele innych.

Cena 1790 zł i 790 USD



Ogłoszenia i reklamy

w „Drogach Miłosierdzia”

tel. 85 665 24 25

e-mail: dm@archibial.pl

Od Redakcji

Mówmy do młodych słowami Papieża

W niewielkim kraju, leżącym na przesmyku między oboma Amerykami, którego liczba ludności i terytorium zbliżone są do województwa mazowieckiego, papież Franciszek zgromadził młodych z całego świata. Zaprosił ich na ziemię Ameryki Środkowej, której kraje od dziesięcioleci charakteryzują się niestabilnością polityczną, dyktaturami wojskowymi, słabymi instytucjami państwowymi, kryzysem ekonomicznym i wielkimi problemami społecznymi oraz dużą migracją. Wraz z innymi krajami Ameryki Łacińskiej przez wielu opisywane są one jako „beczka prochu”, która w najbliższych latach może eksplodować.

Wielu pyta, jaki sens ma zabieranie młodych w odległe zakątki świata, gdzie sama podróż wiąże się z niebezpieczeństwem i dużymi kosztami. Ojciec Święty wyraził jednakże pragnienie, aby fenomen wędrowania młodych przez ziemię, który zapoczątkował wielki Papież Pielgrzym Jan Paweł II, i tu stał się znakiem dla tych, którzy odpowiadają za przyszłość swoich narodów. Panama jest „mostem między oceanami i naturalną ziemią spotkań” – wskazał Franciszek, ale także „ziemią marzeń, stawiającą wyzwanie wielu pewnikom naszego czasu i stwarzającą życiodajną perspektywę”. To żyjący tam młodzi mają pokazać swój Kościół, kraj i swoją codzienność wraz z problemami i trudnościami. Zaś goście – młodzi pielgrzymi z całego świata, mają najpierw przywieźć swój entuzjazm, wiarę i nadzieję, aby potem również zabrać do swoich krajów niezwykle doświadczenie bycia razem z innymi katolikami, pośród różnorodności kultur, języków i kolorów skóry.

Osobistego doświadczenia nie można zastąpić niczym innym. Dlatego tak bardzo przemawiają do nas zarówno świadectwa ludzi młodych, którzy byli uczestnikami Światowych Dni Młodzieży, ich spontaniczne reakcje podczas spotkań z papieżem, jak również autentycznie przeżywana modlitwa, Droga Krzyżowa, czas adoracji czy wspólna Eucharystia.

Podczas Drogi Krzyżowej papież mówił: „Naucz nas, Panie, stać u stóp krzyża, u stóp krzyży. Otwórz dziś wieczór nasze oczy, serce. Ocal nas od paraliżu i zamętu, od lęku i rozpacz. Naucz nas mówić: «Oto jestem tu z twoim Synem», razem z Maryją i tylu umiłowanymi uczniami, którzy pragną przyjąć Twe królestwo w swoich sercach”.

W ramach adoracji eucharystycznej, mówiąc o „tak” Maryi stwierdził: „Czy chcesz być «osobą wpływową» w stylu Maryi, która odważyła się powiedzieć «Niech mi się stanie»? Tylko mi-

łość czyni nas bardziej ludzkimi, pełniejszymi, a cała reszta to dobre, lecz puste placebo”. I dodał: „świat nie będzie lepszy, gdy będzie mniej osób chorych, słabych, kruchych lub starszych, którymi trzeba się zajmować, a nawet nie dlatego, że będzie mniej grzeszników, ale będzie lepszy, gdy będzie więcej osób, które są gotowe i mają odwagę zrodzić jutro i uwierzyć w przemieniającą moc Bożej miłości. (...) Nie bójcie się powiedzieć Mu, że także wy chcecie wziąć udział w Jego historii miłości w świecie, że jesteście gotowi na więcej!”.

W czasie niedzielnej Mszy św. posłania najdobitniej wybrzmiały te słowa Ojca Świętego „Nie jesteście przyszłością, nie tkwicie w «międzyczasie», lecz jesteście Bożym «teraz». (...) Dla Jezusa nie ma «w międzyczasie», ale jest miłość miłosierdzia, która chce przeniknąć do serca i je zdobyć. On chce być naszym skarbem, ponieważ Jezus nie jest «międzyczasem» w życiu lub przemijającą chwilową modą, jest miłością daru z siebie, która zaprasza, by dawać siebie”. Papież gorąco zachęcał młodych do „odkrycia powierzonej im misji i zakochania się w niej”. Apelowal, by poczuli się wezwani już teraz, nie czekając na warunki idealne. Przestrzegł przed pokusą „stwarzania dystansu w relacji z Bogiem” oraz traktowania misji i powołania jako czegoś na przyszłość, a nie w teraźniejszości. Wyjaśnił, że młodość nie może być „synonimem poczekalni dla oczekujących na swój czas”. Bo w przeciwnym wypadku marzenia młodych stracą polot, zaczną zasypiać i staną się przyziemnymi, sennymi, miernymi fikcjami.

To tylko fragmenty jego wypowiedzi, których jest wiele, które dają do myślenia i pociągają do działania. Warto do nich sięgnąć. Kto ma to zrobić? Rzecz jasna młodzi, ale także my dorośli. To do nas apelował papież, abyśmy – „zabrali głos” i „spełniali razem z młodymi Boże marzenia”.

Często po ważnych wydarzeniach z życia Kościoła jeszcze przez jakiś czas rozmawiamy, dzielimy się nimi, później idą one jednak powoli w zapomnienie. Później narzekamy, że tyle ważnych słów i myśli nam ulatuje. Może jest na to sposób? Podsuwajmy młodym ważne i mądre słowa jako dobre myśli, życiowe cytaty, a może nawet wysyłane dzieciom czy wnukom SMS-y, czy tweety. Niech słowa, które dotarły do nas podczas Dni Młodzieży w Panamie, wciąż „krążą” między nami, przypominając, zachęcając i umacniając na duchu.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

W NUMERZE

6 ROZWAŻANIA NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA

8 W MOCY BOŻEGO DUCHA
Gdzie szukać mocy Ducha Świętego?

8 MŁODZI ŚWIĘCI
Święci Franciszek i Hiacynta Marto

9 SŁOWA PAPIEŻA FRANCISZKA

9 Z NAUCZANIA METROPOLITY
BIAŁOSTOCKIEGO

10 WYJŚĆ NA SPOTKANIE PANA
Gdy rodzi się... powołanie
Żyć z Jezusem we współczesnym świecie

13 WARTO WIEDZIEĆ
Kościół w liczbach

14 MŁODZI W KOŚCIELE
Być z młodymi jako świadkowie wiary
i zaufani przyjaciele

16 ZROZUMIEĆ PRYMASA TYSIĄCLECIA
Przychodzę do Was z ogniem żywej wiary,
z iskrą Bożej miłości...

17 MIASTO MIŁOSIERDZIA
Błogosławiony Michał Sopoćko o Miłosierdziu
Bożym i wychowaniu

19 TEMAT NA CZASIE
Czy katolik ma prawo do religii w szkole?

20 ZROZUMIEĆ SŁOWO
Alfa i Omega

20 EKSTERNISTYCZNA AKADEMIA MODLITWY
Błogosławiony Owoc

21 LITURGIA
Poświęcenie (dedykacja) kościoła i ołtarza

22 RELIGIE ZAKORZENIONE W BIBLI
Trzcina i miara. Co to jest kanon?

24 Z HISTORII BIAŁEGOSTOKU
Ksiądz Lucjan Chalecki

26 DYLEMATY RODZICÓW
Aby dziecko w kościele czuło się jak „u siebie”

27 KOŚCIELNY SAVOIR-VIVRE
Widzialne znaki niewidzialnego Boga

28 STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI
Białystok wolny – 1919

29 Z NOTATNIKA ARCHIWISTY
Białostockie krzyże (cz. 3)

30 PRZEZ MUZYKĘ DO BOGA
Amerykanin w filharmonii

31 ODKRYWAMY KINO
Quo Vadis?

31 CZŁOWIEK I PAN BÓG
Spotkania z Przyjacielem

33 FUNDACJA SPE SALVI
Starość = radość

34 ARCHIDIECEZJALNA CARITAS
Twój 1% podatku dla Caritas

35 Z PAMIĘTNIKA PROBOSZCZA
Mowa nienawiści

36 MÓWIĆ ŚWIADOMIE I PIĘKNIE
Kilka słów o potędze milczenia...

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI, z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA, sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ.
Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta),
Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, Łomża, Al. Legionów 114B, tel./fax 86 473 77 84

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, 85 665 24 18, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania i zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów przyjętych do druku.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.

ZJAZD KOŁĘDOWY ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

5 stycznia blisko 400 katechetów duchownych i świeckich wzięło udział w dorocznym Zjeździe Kołędowym w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej. Jego tematem była potrzeba



świadczenia i misji ewangelizacyjnej w Kościele i świecie, w związku z przeżywanym rokiem Ducha Świętego. Zaproszonymi prelegentami byli bp Marek Solarczyk z diecezji warszawsko-praskiej oraz ks. dr Krzysztof Gąsecki z Pelplina. „Ci, którzy przyjęli Wcielone Słowo Boga, stali się przeniknięci Bogiem i obdarowują się wzajemnie przestrzenią własnej osobowości. To jest kwintesencja naszej relacji z Bogiem. W Duchu Świętym Bóg obdarował nas swoją przestrzenią osobową, pozwolił nam przeniknąć w swoją rzeczywistość, doświadczyć swojej bliskości” – mówił do zgromadzonych abp T. Wojda, zachęcając, aby ta bliskość Boga stała się przestrzenią

wszystkich międzyludzkich relacji w duszpasterstwie i katechezie.

BIAŁOSTOCKI ORSZAK TRZECH KRÓLI

6 stycznia tysiące mieszkańców Białegostoku uczciło uroczystość Objawienia Pańskiego w Orszaku Trzech Króli. Wraz z barwnym i rozśpiewanym Orszakem, któremu przewodzili Królowie, podążał Metropolita Białostocki oraz Prezydent Miasta. Barwne korowód tworzyły trzy grupy: azjatycka, afrykańska i europejska.



Ulicami centrum miasta wędrowały całe rodziny, przedszkolaki, uczniowie szkół, grup i wspólnot parafialnych. Orszak zakończył się przed archikatedrą złożeniem darów i oddaniem pokłonu Chrystusowi przy symbolicznej szopce.

Arcybiskup Tadeusz Wojda, dziękując organizatorom i uczestnikom Orszaku podkreślił, że jest on wielkim świadectwem wiary białostoczan. Radosne spotkanie zakończyła Msza św. w białostockiej archikatedrze.

KONCERT KOŁĘD W ARCHIKATEDRZE



17 stycznia w archikatedrze białostockiej wraz z przedszkolakami i uczniami szkół kołędował abp Tadeusz Wojda. Kołedy i pastorałki wraz z dziećmi wyśpiewywali również kapłani, nauczyciele, wychowawcy i rodzice. „Jesteście wspaniałymi, przepełnionymi radością ewangelizatorami w naszym mieście i za to wam serdecznie dziękuję” – mówił do dzieci Metropolita.

Koncert poprzedziło podsumowanie 6. edycji Przeglądu Najpiękniejszych Szopek Bożonarodzeniowych oraz wręczenie laureatom konkursu dyplomów i upominków. Wydarzenie to miało miejsce w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej. Na przeglądzie zaprezentowanych zostało kilkadziesiąt prac.

TYDZIEŃ EKUMENICZNY W BIAŁYMSTOKU

19 stycznia, w prawosławne Święto Jordanu, w cerkwi pw. Ducha Świętego w Białym-

stoku odprawione zostało nabożeństwo w intencji jedności chrześcijan pod przewodnictwem prawosławnego abp. Jakuba. Kazanie podczas modlitwy ekumenicznej wygłosił abp Tadeusz Wojda. Podkreślił w niej, że każdy chrześcijanin na mocy sakramentu chrztu jest zobowiązany do wejścia na drogę sprawiedliwości. „Tylko nawracające się serce jest nadzieją na jedność wyznawców Chrystusa. Tylko nawracające się serce jest nadzieją spełnienia się pragnienia Jezusa, aby ci, którzy wierzą w Niego byli jedno” – mówił, życząc takiego serca wszystkim wyznawcom Chrystusa.

20 stycznia w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku została odprawiona Msza św. o jedność chrześcijan. Przewodniczył jej Metropolita Białostocki, a kazanie wygłosił abp Jakub. Komentując niedzielą Ewangelię o cudzie w Kanie Galilejskiej podkreślał, iż „Słowa Maryi «Uczyńcie wszystko, cokolwiek wam powie» zobowiązują nas do zachowania jedności i wzajemnej miłości. Na wszystkich nas spoczywa ten obowiązek. Tylko w ten sposób wypełnimy to, o co prosili nas Matka Boża”.

Tradycyjnie Tygodniowi Ekumenicznemu w Archidiecezji Białostockiej towarzyszyła



modlitwa osób konsekrowanych w Sanktuarium bł. Bolesławy Lament, Trójgłos Ekumeniczny w Seminarium Duchownym oraz imprezy kulturalne i sportowe.

DZIEŃ ISLAMU W BIAŁYMSTOKU



26 stycznia pod hasłem „Chrześcijananie i muzułmanie: od współzawodnictwa do współpracy” odbył się 19. Dzień Islamu w Kościele katolickim w Polsce. Po raz drugi gospodarzem głównych obchodów był Białystok. W programie spotkania, które odbyło się w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym, było czytanie fragmentów Ksiąg Świętych (*Pisma Świętego i Koranu*) oraz dwugłos chrześcijańsko-muzułmański, podczas którego jezuita, o. Zygmunt Kwiatkowski, wieloletni misjonarz na Bliskim Wschodzie, opowiadał o sytuacji religijnej w Syrii, a Artur Konopacki z Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów przedstawił doświadczenia budowania relacji społecznych przez polskich Tatarów.

Na zakończenie odmówione zostały modlitwy (*du'a* – muzułmańska modlitwa spontaniczna oraz modlitwa wiernych zakończona modlitwą *Ojcze nasz*) i przekazany został znak pokoju.

30. ROCZNICA ŚMIERCI KS. SUCHOWOLCA

27 stycznia, w 30. rocznicę tragicznej śmierci ks. Stanisława Suchowolca, w kościele pw. Niepokalanego Serca Maryi w Białymstoku, została odprawiona Msza św. w jego intencji. Eucharystii przewodniczył bp Henryk Ciereszko. Po Mszy św. na grobie kapłana zostały złożone kwiaty i zapalone znicze. Następnie w Domu Parafialnym odbyła się akademicka ku czci ks. Stanisława. Zaprezentowana została również okolicznościowa publikacja zawierająca jego homilie ze Mszy św. za Ojczyznę.



Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym Archidiecezji Białostockiej – ArchiBial.pl

Kościół w Polsce

■ W 752 miejscowościach w Polsce i 22 na świecie, m.in. w Kibeho w Rwandzie, w Chicago, ukraińskim Żytomierzu i po raz pierwszy w Betlejem, przeszły Orszaki Trzech Króli. W Wadowicach w wydarzeniu uczestniczył Prezydent RP Andrzej Duda z małżonką. Organizatorzy szacują, że w Orszakach wzięło udział ok. 1,2 mln osób. Po Mszach św. uczestnicy udawali się na ulice miast i miasteczek, by oddać pokłon Jezusowi, Maryi i św. Józefowi. W tym roku organizatorzy Orszaku Trzech Króli chcieli zachęcić uczestników do refleksji nad wypowiedzianymi czterdzieści lat temu słowami św. Jana Pawła II: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”, nawołującymi do zbiorowego wysiłku na rzecz budowania lepszego świata, dobra w Polsce i do osobistej przemiany serc. Tak, jak w poprzednich latach, najliczniejszy był Orszak warszawski – wzięło w nim udział 60 tys. Orszak staje się coraz bardziej popularny poza granicami Polski – odbył się również w innych krajach europejskich (Wielka Brytania, Niemcy, Ukraina), w Ameryce Północnej (Chicago), Ameryce Południowej (Boliwia), Afryce (Rwanda i Kongo) oraz w Azji (Kazachstan i Palestyna).

■ Duszpasterstwo eucharystyczne, wzmocnienie zaangażowania duchownych i świeckich w przygotowanie i przeżywanie Eucharystii oraz odpowiednie świętowanie

niedzieli – to główne założenia nowego programu duszpasterskiego dla Kościoła w Polsce. Trzyletni program „Eucharystia – Źródło, Szczyt i Misja Kościoła” będzie obowiązywał w latach 2019-2022. Nowy program jest kontynuacją refleksji i praktycznych wskazań pastoralnych opartych na teologii sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego w kluczu: chrzest – bierzmowanie – Eucharystia. Program zwraca m.in. uwagę na potrzebę powoływania nadzwyczajnych szafarzy Komunii św., którzy mogą pomagać w parafiach, m.in. w niesieniu Komunii św. osobom chorym, starszym lub tym, którzy nie są w stanie uczestniczyć we Mszy św. Celem programu jest pogłębienie wiedzy o Eucharystii i świadomości jej wpływu na rozwój życia chrześcijańskiego. Ma on także wzmocnić zaangażowanie osób duchownych i wiernych w przygotowanie i celebrowanie Eucharystii oraz ożywić chrześcijańską formację służby liturgicznej. Ponadto program pomoże w szerzeniu kultu eucharystycznego w parafii, ma także motywować do chrześcijańskiego świętowania niedzieli jako wartości kulturowo-społecznej i religijno-rodzinnej. Na zakończenie trzyletniego programu mają odbyć się kongresy eucharystyczne na poziomie Kościołów lokalnych.

■ Archidiecezja Warszawska oraz Wojska Inżynieryjne to tegoroczni laureaci wyróżnień

Benemerenti Ordynariatu Polowego. Nagrody wręczono podczas uroczystej gali. Biskup polowy Józef Guzek odznaczył także szeregu zasłużonych osób medalami „Milito pro Christo” oraz „W służbie Bogu i Ojczyźnie”. Benemerenti jest doroczną nagrodą przyznawaną przez Ordynariat Polowy od 1995 r. Archidiecezja Warszawska została doceniona m.in. za kształcenie alumnów przeznaczonych do posługi w Ordynariacie Polowym i posługę pierwszego Biskupa Polowego, którym został w 1919 r. sufragan warszawski bp Stanisław Gall. Żołnierzy Wojsk Inżynieryjnych nagrodzono za „działania na rzecz odbudowy kraju po I i II wojnie światowej, ofiarą pomoc świadczoną społeczeństwu w czasie klęsk żywiołowych oraz za wsparcie organizacyjne w przygotowaniu Światowych Dni Młodzieży w Krakowie”.

■ Pod hasłem „Dąż do sprawiedliwości” przebiegał Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Wyznawcy Chrystusa różnych wyznań z całego świata spotykali się na ekumenicznych nabożeństwach, modlitwach, konferencjach czy koncertach. W ramach tego Tygodnia niektóre Kościoły, diecezje czy miasta organizowały jedno nabożeństwo, inne spotykały się na wspólnej modlitwie każdego dnia. Po raz kolejny w Kościele w Polsce obchodzono Dzień Judaizmu – 17.01 a, a także Dzień Islamu – 26.01.

Stolica Apostolska

■ O podejmowanie zdecydowanych działań na rzecz pokoju zaapelował Ojciec Święty do polityków w swoim orędziu na obchodzony 1 stycznia 2019 r. 52. Światowy Dzień Pokoju. Jego hasło brzmiało: „Dobra polityka służy pokojowi”. Papież wyjaśnił znaczenie aktywności politycznej w budowanie obywatelstwa i dzieł człowieka oraz zaapelował, by osoby, które się jej poświęcają czyniły to w duchu służby. Papież wskazał także na wady odbierające polityce wiarygodność. Zaznaczył, że są one hańbą życia publicznego i zagrażają pokojowi społecznemu. Wymienił korupcję – w jej wielu formach bezprawnego przywłaszczania sobie dóbr publicznych lub instrumentalizacji ludzi – odmawianie prawa, brak poszanowania reguł wspólnotowych, bezprawne bogacenie się, uzasadnianie władzy siłą lub arbitralnym pretekstem „racji stanu”, skłonność okopywania się przy władzy, ksenofobia i rasizm, zaniechanie troski o Ziemię, nieograniczoną eksploatację zasobów naturalnych ze względu na doraźny zysk, pogardę dla tych, którzy zostali zmuszeni, by udać się na wygnanie.

■ „Musimy stale pamiętać o podstawowej równości wszystkich chrześcijan i uznawać dary, jakich Bóg udzielił członkom innych wspólnot”. Przypomniał o tym Franciszek w kazaniu podczas nabożeństwa ekumenicznego w rzymskiej Bazylice św. Pawła

za Murami. Rozpoczęło ono watykańskie obchody Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. W tym roku przebiegał on pod hasłem „Dąż do sprawiedliwości”, zaproponowanym przez chrześcijan z Indonezji. Ojciec Święty zaapelował, aby nie zatrzymywać darów Bożych i Łaski Bożej tylko dla siebie oraz aby dostrzegać i doceniać wartość darów, występujących w innych wspólnotach. „Aby poczynić pierwsze kroki w kierunku tej ziemi obiecannej, jaką jest nasza jedność, musimy przede wszystkim uznać z pokorą, że otrzymane błogosławieństwa nie są nasze na mocy prawa, ale są nasze ze względu na dar i że zostały nam dane, abyśmy dzielili je z innymi. Po drugie, musimy uznać wartość łaski udzielonej innym wspólnotom chrześcijańskim. W rezultacie będziemy pragnęli mieć udział w darach innych. Lud chrześcijański odnowiony i ubogacony tą wymianą darów będzie ludem zdolnym do podążania zdecydowanym i pewnym krokiem drogą prowadzącą do jedności” – zakończył papież Franciszek.

■ Zadaniem Kościoła w naszych czasach jest głoszenie z mocą humanizmu życia, który ma swoje źródło w miłości Boga do człowieka – czytamy w liście *Humana communitas* papieża Franciszka z okazji 25. rocznicy ustanowienia Papieskiej Akademii Życia. To właśnie w kontekście tego po-

wszechnego humanizmu Franciszek wskazał nowe zadania Akademii.

■ Papież podjął m.in. refleksję na temat nowych zdobyczy technicznych na polu informatyki, komunikacji, biotechnologii, nanotechnologii i robotyki. Franciszek ostrzegł też przed brutalnym naruszeniem poszanowania dla ludzkiego życia tak w zachowaniach indywidualnych, ale również w konsekwencjach decyzji międzynarodowych.

■ Pod hasłem „Oto ja służebnica Pańska” przebiegały w Panamie 34. Światowe Dni Młodzieży. Na zaproszenie papieża Franciszka udział wzięło ponad 100 tys. uczestników ze 156 państw. Towarzyszyło im 480 biskupów, pomocą służyło 20 tys. wolontariuszy, uroczystości obsługiwało 2,5 tys. dziennikarzy. Głównymi punktami programu, w których uczestniczył papież Franciszek były: liturgia pokutna z młodzieżą pozbawioną wolności, Droga Krzyżowa z młodzieżą, Msza św. z poświęceniem ołtarza bazyliki katedralnej w Santa María la Antigua z kapłanami, osobami konsekrowanymi i ruchami wiernych świeckich, czuwanie z młodzieżą na Campo San Juan, Msza św. Światowego Dnia Młodzieży i spotkanie z wolontariuszami SDM, a także wizyta w Domu Dobrego Samarytanina.

Papież ogłosił, że Portugalia będzie gospodarzem Światowych Dni Młodzieży, które odbędą się w Lizbonie latem 2022 r.

Kalendarz liturgiczny

- 1 Piątek** – Hbr 10,32-39; Ps 37,3-4.5-6.23-24.39-40; Mk 4,26-34
- 2 Sobota** – ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO – Mt 3,1-4 albo Hbr 2,14-18; Ps 24,7-8.9-10; Łk 2,22-40 (dłuższa) lub 2,22-32 (krótsza)
- 3 4 NIEDZIELA ZWYKŁA** – Jr 1,4-5.17-19; Ps 71,1-2.3-4a.5-6b.15ab i 17; 1 Kor 12,31-13,13 (dłuższe) lub 13,4-13 (krótsze); Łk 4,21-30
- 4 Poniedziałek** – Hbr 11,32-40; Ps 31,20.21-22.23.24; Mk 5,1-20
- 5 Wtorek** – wspomn. św. Agaty, Dz M – Hbr 12,1-4; Ps 22,26b-27.28 i 30ab.30c-32; Mk 5,21-43
- 6 Środa** – wspomn. św. Pawła Miki i Towarzyszy, Mm – Hbr 12,4-7.11-15 Ps 103,1b-2.13-14.17-18a; Mk 6,1-6
- 7 Czwartek** – Hbr 12,18-19.21-24; Ps 48,2-3b.3c-4.9.10-11; Mk 6,7-13
- 8 Piątek** – Hbr 13,1-8; Ps 27,1bcde.3.5.8b-9c; Mk 6,14-29
- 9 Sobota** – Hbr 13,15-17.20-21; Ps 23,1b-3a.3b-4.5.6; Mk 6,30-34
- 10 5 NIEDZIELA ZWYKŁA** – Iz 6, 1-2a.3-8; Ps 138,1b-2a.2b-3.4-5.7e-8; 1 Kor 15,1-11 (dłuższe) lub 15,3-8.11 (krótsze); Łk 5,1-11
- 11 Poniedziałek** – Rdz 1,1-19; Ps 104,1-2a.5-6.10 i 12.24 i 35c; Mk 6,53-56
- 12 Wtorek** – Rdz 1,20-2,4a; Ps 8,4-5.6-7.8-9; Mk 7,1-13
- 13 Środa** – Rdz 2,4b-9.15-17 Ps 104,1-2a.27-28.29b-30; Mk 7,14-23
- 14 Czwartek** – ŚWIĘTO ŚW. CYRYLA, MNICHA, I METODEGO, BISKUPA, PATRONÓW EUROPY – Dz 13,46-49; Ps 117,1-2; Łk 10,1-9
- 15 Piątek** – Rdz 3,1-8; Ps 32,1b-2.5.6-7; Mk 7,31-37
- 16 Sobota** – Rdz 3,9-24; Ps 90,2 i 4.5-6.12-13; Mk 8,1-10
- 17 6 NIEDZIELA ZWYKŁA** – Jr 17,5-8; Ps 1,1-2.3.4 i 6; 1 Kor 15,12.16-20; Łk 6,17.20-26
- 18 Poniedziałek** – Rdz 4,1-15.25; Ps 50,1bcd i 8.16b-17.20-21; Mk 8,11-13
- 19 Wtorek** – Rdz 6,5-8; 7,1-5.10; Ps 29,1b-2.3ac-4.3b i 9b-10; Mk 8,14-21
- 20 Środa** – Rdz 8,6-13.20-22; Ps 116B,12-13.14-15.18-19; Mk 8,22-26
- 21 Czwartek** – Rdz 9,1-13; Ps 102,16-17.18-19.20-21.29 i 22-23; Mk 8,27-33
- 22 Piątek** – ŚWIĘTO KATEDRY ŚW. PIOTRA, APOSTOŁA – 1 P 5,1-4; Ps 23,1-2a.2b-3.4.5.6; Mt 16,13-19
- 23 Sobota** – wspomn. św. Polikarpa, Bp M – Hbr 11, 1-7; Ps 145,2-3.4.5.10-11; Mk 9,2-13
- 24 7 NIEDZIELA ZWYKŁA** – 1 Sm 26,2,7-9.12-13.22-23; Ps 103,1b-2.3-4.8 i 10.12-13; 1 Kor 15,45-49; Łk 6,27-38
- 25 Poniedziałek** – Syr 1,1-10; Ps 93,1.2 i 5; Mk 9,14-29
- 26 Wtorek** – Syr 2,1-11; Ps 37,3-4.18-19.27-28b.39-40; Mk 9,30-37
- 27 Środa** – Syr 4,11-19; Ps 119,165 i 168.171-172.174-175; Mk 9,38-40
- 28 Czwartek** – Syr 5,1-8; Ps 1,1-2.3.4 i 6; Mk 9,41-43.45.47-50

4 niedziela zwykła

Kiedy łaska napotyka na przeszkodę? Co powoduje, że pomimo właściwego rozpoznania jej źródła nie może ona działać? Na pewno grzech, wada, różne formy duchowej niedoskonałości. Przeszkodą w przyjęciu łaski Bożej może być również zaślepienie duszy, niewłaściwe pragnienia.

Dzisiejsza *Ewangelia* opowiada, co wydarzyło się po tym, jak Jezus zakończył czytanie Słowa Bożego w synagodze w Nazarecie. Kiedy powiedział: „dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli”, tym samym oznajmił, że w Nim nastąpiło wypełnienie proroctw. To, o czym pisał prorok Izajasz w przeczytanym przez Jezusa fragmencie, że Pomazaniec Pański będzie namaszczone Duchem Bożym, że zmanifestuje swoją obecność w sposób szczególnie wobec ubogich, skrzywdzonych właśnie spełnia się na oczach obecnych w synagodze ludzi. Oni są uczestnikami tego „wylania Bożej łaski”. Zdawać by się mogło, że jedyną możliwą reakcją na taką manifestację Syna Bożego może być tylko wielka radość.

Tymczasem dzieje się inaczej. Uczestnicy liturgii rozpoznają w Jezusie swojego sąsiada, tego, który przez 30 lat przebywał i dorastał wśród nich: „czyż nie jest to syn Józefa?”. Taka reakcja prowadzi do gorzkiego stwierdzenia Zbawiciela, że „tylko w swojej ojczyźnie i w swoim kraju może być prorok tak lekceważony”.

Fakt, że mieszkańcy Nazaretu widzą w Jezusie tylko „syna Józefa” rzuca światło na to, jak wyglądało życie Jezusa przez 30 lat. Można założyć, że Zbawiciel niczym się nie wyróżniał wśród swoich rówieśników. Świadczy to o wielkiej pokorze Syna Bożego. To, że żyje on „tak jak inni”, ta „pokora Boga” wskazuje na piękno samej natury ludzkiej i na wartość ludzkiego życia w aspekcie codzienności.

Dla mieszkańców Nazaretu jest to jednak powód, dla którego Jezus nie zostaje przyjęty jako Mesjasz. Być może byłoby inaczej, gdyby uczynił jakiś cud. Ten jednak może być uczyniony tam, gdzie jest wiara, a nie żądanie sensacji. Działanie łaski nie ogranicza się do jednego narodu, czy terytorium. Bóg patrzy w serce człowieka. Jezus przypomina historię dwóch proroków Eliasza i Elizeusza, przez których Bóg dokonał cudów wobec osób spoza Izraela.

Odrzucenie Jezusa przez współziomków jest zapowiedzią dramatu męki. Wskazuje również na postawę, jaką każdy człowiek może wobec Niego przyjąć. Zdarzenie opisane w dzisiejszej *Ewangelii* nie jest suchą narracją faktów, lecz stawia wierzącego wobec konkretnej sytuacji. Każdy musi samego siebie zapytać: „kim jest Jezus Chrystus dla mnie”? Uznanie w Nim Mesjasza, to zaproszenie Go do swojej

codzienności, to życie w świadomości, że obok jest Syn Boży, Zbawiciel, który „opatrjuje razy serc złamanych, który obwieszcza uwolnienie jeńcom, więźniom swobodę, który obwieszcza rok łaski od Pana”.

5 niedziela zwykła

Myślą przewodnią dzisiejszej liturgii Słowa jest powołanie. Pierwsze czytanie zawiera opis powołania Izajasza na proroka. Doświadcza on mistycznej wizji, podczas której staje przed obliczem Pana Boga. Otaczający Jego tron Serafimy oddawały Mu chwałę śpiewając: „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów”. Ten śpiew uświadamia Izajaszowi jego grzeszność i niegodność: „Biada mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach...”. Pan Bóg objawia Izajaszowi swoją chwałę nie po to, aby go pozbawić życia, lecz aby doświadczył on Jego obecności. Oczyszczony przez Serafina Izajasz odpowiada na Boże wezwanie: „Oto ja, posłij mnie”. Mógł on oddać się do dyspozycji Boga, ponieważ spotkał się z Nim, był w Jego obecności i doświadczył Jego miłości miłosiernej.

To właśnie miłosierdzie jest tą cechą Stwórcy, którą kieruje się On w relacji do grzesznego człowieka. Przez osobiste doświadczenie miłosierdzia Izajasz może być oczyszczony i stać się Bożym prorokiem.

Ewangelia zawiera opis powołania przez Jezusa pierwszych uczniów. Wśród nich na pierwszy plan wysuwa się Szymon Piotr, który wraca zniechęcony z nocnego nieudanego połowu ryb. Jezus najpierw wchodzi do jego łodzi, aby móc z niej nauczać tłumy, a następnie zwraca się wprost do niego: „Wypłyn na głębię i zarzuć sieci na połów”.

Słowa Jezusa są dla Szymona zmęczonego po trudach nieudanego połowu jedyną motywacją do ponownego wypłynięcia: „Mistrzu, przez całą noc pracowaliśmy i nieśmyśmy nie ułowili. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci”.

Zachowanie Szymona ukazuje całą istotę wiary. To ona motywuje do działania i nadaje sens ludzkiemu działaniu. W świetle wiary człowiek odnajduje sens i cel życia. Aby tak mogło się stać, musi zawierzyć Jezusowi, pójść za Jego słowem: „na Twoje słowo zarzucę sieci”.

Szymon przekonuje się, że zaufanie Jezusowi nie powoduje zawodu. Połów ryb jest tak wielki, że sieci nie są w stanie pomieścić takie ilości ryb. Szymon szybko przekonuje się, że znalazł się w obecności Pana. Wywołuje to u niego poczucie własnej niegodności i grzeszności: „Odejdź ode mnie Panie, bo jestem człowiek grzeszny”.

Jezus nie oddala od siebie Piotra, lecz dodaje mu otuchy: „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił”. W obecności Jezusa świadomość własnych grzechów ukierun-

kowuje na doświadczenie miłosierdzia. Spotkanie ze Zbawicielem owocuje tym, że zarówno Piotr, jak i jego współtowarzysze zostawiają wszystko i idą za Nim. „Autentyczne spotkanie z Bogiem prowadzi człowieka do uznania własnej nędzy i braków, własnych ograniczeń i grzechów. Pan jednak, bogaty w miłosierdzie i przebaczenie, pomimo tej słabości przemienia życie człowieka i wzywa go do pójścia za Nim” (Benedykt XVI, Rozważanie przed modlitwą *Anioł Pański* 7 lutego 2010).

Dzisiejsze czytania pokazują, że istotą powołania jest doświadczenie spotkania z Bogiem. Zarówno w przypadku Izajasza, jak i Szymona i pozostałych przyszłych Apostołów to Pan zwraca się ku człowiekowi. Cała relacja zawiązuje się na drodze zaufania Bogu, który patrzy zawsze przez pryzmat miłosierdzia. To dlatego człowiek może nawiązać kontakt ze Stwórcą, ponieważ mimo swojej grzeszności wie, że nie zostanie odrzucony. Tak rodzi się zaufanie, które staje się fundamentem siły proroków, Apostołów.

Kościół potrzebuje świadków miłosierdzia, zarówno kapłanów, osoby zakonne, jak i świeckich. Dlatego też nie ustaje w zanoszeniu modlitw do Boga, aby cały czas wzbudzał nowe liczne i święte powołania do swojej służby. Również modlitwa indywidualna każdego wierzącego jest wyrazem troski o całą wspólnotę Ludu Bożego, aby nie zabrakło w niej dobrych pasterzy.

6 niedziela zwykła

Kim jest człowiek prawdziwie wierzący? Po czym go rozpoznać? Liturgia Słowa Bożego z dzisiejszej niedzieli udziela odpowiedzi na te pytania.

Prorok Jeremiasz w 1 czytaniu pod natchnieniem Bożym ukazuje cechy człowieka wierzącego: „Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją”. Ktoś, kto prawdziwie wierzy, pragnie cały czas trwać przy Bogu. Zaprasza Go, aby był nieustannym towarzyszem jego codzienności. Odróżnia się tym od wszystkich, którzy „pokładają ufność w człowieku”. Pan Bóg jest źródłem każdego dobra, dlatego też ufność w Nim pokładana nie ma ograniczeń. Żadne zło, czy przeciwnictwo jej nie złamie. To właśnie wyróżnia wiarę prawdziwą od tej powierzchownej, na pokaz. Ktoś, kto wierzy prawdziwie jest pewien, że Bóg stoi nie tylko na końcu drogi, lecz również na każdym jej etapie,

a zawierzenie Mu jest źródłem mocy do pokonywania każdej trudności.

W takiej postawie zawiera się istota bycia szczęśliwym, błogosławionym. Dzisiejsza *Ewangelia* ukazuje Jezusa nauczającego lud. Każdy ze słuchających może odnieść Jego słowa do siebie, do sytuacji życiowej, w której się znajduje.

Zbawiciel mówi do ludzi, że oni są „błogosławieni”. Tym jednym słowem ogarnia ubogich, głodnych, płaczących, w różnym stopniu zmarginalizowanych. Warto zauważyć, że słowa Jezusa odnoszą się nie tylko do zewnętrznej lub materialnej strony ludzkiej biedy. Wskazuje na to cała treść konkretnego „błogosławieństwa” i jego odniesienie do wieczności. Zbawiciel ukazuje, jaka powinna być postawa duchowa człowieka w konfrontacji ze światem.

Każdy jest wezwany, aby bezgranicznie zawierzyć Bogu. Dlatego też należy spojrzeć w kierunku, który jawi się ostatecznym celem życia ludzkiego – ku wieczności. To właśnie w tamtą stronę kierują się oczy wierzących, którzy czują się prowadzeni przez samego Pana.

Jezus nazywa „błogosławionymi” tych, którzy z ludzkiego punktu widzenia są pozbawieni szansy na jakikolwiek sukces w ziemskim rozumieniu. To jednak, co w oczach świata jest słabe i odrzucone, u Boga jest przyjęte i nagrodzone. Człowiek słaby, ubogi łatwiej może dostrzec swoją małość, a jego serce w sposób nieskrępowany ma szansę wybrać Tego, który jest prawdziwym dobrem i szczęściem. Jest to wskazówka, aby wierzący czuwali nad stanem swojego serca, aby nie było ono zaślepienie przez troski doczesne.

Jezus przedstawia w „błogosławieństwach” swojego Ojca, jako tego, którego sprawiedliwość góruje nad ludzką niesprawiedliwością. Ubodzy, głodni, odrzuceni są „błogosławieni”, „ponieważ Boża sprawiedliwość sprawi, że będą nasyceni, radośni, uzyskają zadośćuczynienie za wszelkie fałszywe oskarżenia, jednym słowem, ponieważ już teraz przyjmuje ich do swego królestwa. Fundamentem błogosławieństw jest Boża sprawiedliwość, która wywyższa niesłusznie poniżonych, a poniża wywyższających się (por. Łk 14, 11). Ta sprawiedliwość i to błogosławieństwo realizują się w „królestwie niebieskim” lub w „królestwie Bożym”, które wypełni się na końcu czasów, ale które już jest obecne w historii. Tam, gdzie ubodzy są pocieszeni i przyjęci na ucztę życia, tam już teraz ukazuje się Boża sprawiedliwość. To właśnie zadanie uczniowie Pana powinni wypełniać także

w dzisiejszym społeczeństwie”, (Benedykt XVI, Rozważanie przed modlitwą *Anioł Pański* 14 lutego 2010).

7 niedziela zwykła

Miłość jest jednym z pojęć, które znajduje chyba najwięcej odniesień w różnych przejawach ludzkiej aktywności. W kulturze, w sztuce nie brakuje dzieł, które odnoszą się do miłości i ukazują różne jej formy. Już sam ten fakt wskazuje na rozległość i doniosłość tego pojęcia. Pokazuje również, że niezależnie jak wiele by nie było do niej odniesień, to jest praktycznie niemożliwe wyczerpanie bogactwa znaczeń, jakie ze sobą niesie.

Każdy przejaw miłości ma swoje zaczepienie w Bogu, który sam „jest miłością”. Takim się On objawił i każde Jego działanie jest miłością motywowane. Z miłości do człowieka posłał również na świat swojego Syna, który w sposób najbardziej wymowny objawił oblicze miłującego Ojca.

Całe nauczanie Jezusa zmierza do ukazania czym jest prawdziwa miłość. On sam złożył największy jej dowód, kiedy umarł na krzyżu za grzechy świata. Bóg kocha człowieka miłością bezgraniczną i bezwarunkową, dlatego też człowiek jest wezwany, aby cały czas miłością się od Niego uczyć i nią się kierować.

Takie przesłanie zawiera dzisiejsza *Ewangelia*. Miłość nie jest obca żadnemu człowiekowi, również poganom. Jednak to, co powinno wyróżniać uczniów Chrystusa to miłość wszystkich, również nieprzyjaciół: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają”.

Kto pragnie być uczniem Jezusa musi wybrać miłość trudną, która nieraz realizuje się poprzez cierpienie. O ile łatwo przychodzi modlić się za osoby bliskie, za przyjaciół, o tyle pamięć modlitewna o nieprzyjaciółach, czy wręcz wrogach wymaga spojrzenia na rzeczywistość oczami Syna Bożego i przez pryzmat Jego Męki.

„Miłość nieprzyjaciół jest zaczątkiem «rewolucji chrześcijańskiej», rewolucji, która nie bazuje na strategiach władzy ekonomicznej, politycznej czy medialnej. Jest to rewolucja miłości, miłości, która w ostatecznym rozrachunku nie opiera się na ludzkich zasobach, ale jest darem Boga, który się otrzymuje, gdy ufa się tylko i bez zastrzeżeń w Jego miłosierdną dobroć. Oto nowość Ewangelii, która bez rozgłosu zmienia świat. Oto heroizm „małych”, którzy wierzą w miłość Bożą i ją szerzą nawet za cenę życia”, (Benedykt XVI, Rozważanie przed modlitwą *Anioł Pański*, 18 lutego 2007).

ks. TOMASZ SULIK

Gdzie szukać mocy DUCHA ŚWIĘTEGO?

Kiedy św. Paweł pisał do św. Tymoteusza pod natchnieniem Ducha Świętego stwierdził, że w ostatecznych dniach, ludzie będą okazywać pozór pobożności, ale wyrzekną się jej mocy (2 Tm 3,5). Szukając mocy Ducha Bożego nie sposób więc ominąć pobożności.

Niestety pobożność dziś nie jest szczytem marzeń, nawet ludzi mocno wierzących. Gdy słyszymy słowa: „oho, ależ jesteś pobożny”, budzi się w nas chęć kwestionowania, czy może nawet wprost niechęć, a przecież pobożność niesie w sobie moc! Myślę, że wielu z nas słyszało, że gdy ktoś dobrze przeżył rekolekcje albo po prostu pobożnie i uczciwie zaangażował się

w modlitwę, mówił potem doświadczywszy mocy Bożej „nie wiedziałem, że to jest w ogóle możliwe”. Tak jest, gdy człowiek otwiera się na Boga, a pobożność nie jest niczym innym.

Smutnym przykładem człowiek, który zamknął się na Boga i wyrzekł się mocy pobożności był, nie kto inny, jak jeden z Dwunastu – Judasz. Biskup Sheen w książce *Odnova i pojednanie* sugeruje, że momentem zwrotnym w degradacji wiary Judasza, była mowa eucharystyczna Jezusa, po której pojawił się wielki kryzys wśród Jego uczniów, wielu bowiem „się wycofało i już z Nim nie chodziło” (J 6,66). Apostołowie wówczas ustami Piotra wyrazili swoją wiarę

i ufność, a wtedy Jezus rzekł „czyż nie wybrałem was Dwunastu? A jeden z was jest diabłem” (J 6,67-71). Jezus widział co dzieje się w sercach Apostołów, stąd te okrutne słowa i być może nawet Judasz nie zdawał sobie sprawy, jakie konsekwencje będą tej drogi, na którą wówczas wszedł. Wydaje się, że nic nie wskazywało na pęknięcie w sercu Judasza, wciąż przecież chodził za Jezusem, był w gronie Dwunastu, ale wyrzekł się mocy przemieniającej i uzdrawiającej. To były jakby jego ostateczne dni, które Judasz przeżył pozorując pobożność, tracąc ufność i zamykając się na moc Boga, którego z bliska widział, dotykał i słuchał.

ks. ROBERT KOLLER

MŁODZI ŚWIĘCI

Święci FRANCISZEK i HIACYNTA MARTO

Byli rodzeństwem. Franek urodził się 11 czerwca 1908 r. na terenie parafii Fatima, Hiacynta – 11 marca 1910 r., w ubogiej, pobożnej rodzinie. Rodzice pracowali na roli. Franek był cichy, lubił podziwiać niebo, grał na fujarce, śpiewał, karmił ptaki chlebem, dał koledze 2 piąteczki, by wypuścić złapanego ptaszka, bawił się z węzami. W dziecięcych sporach pierwszy ustępował, nigdy nie dochodził swego.

Za zgodą rodziców mogli razem z Łucją, ich kuzynką, paść owce – pasły się spokojnie, a oni się bawili. Na pastwisku w Cova da Iria 13 maja 1917 r. objawiła się im Matka Boża i powiedziała, żeby przychodzili na to miejsce każdego trzynastego dnia miesiąca, aż do października. Prosiła by często odmawiali różaniec i pokutowali w intencji nawrócenia grzeszników, aby w ten sposób wynagrodzić za winy wobec Jej Niepokalanego Serca. Gorliwie wypełniali prośbę Piękną Pani.

We wrześniu 1918 r. w czasie epidemii zachorowali na zapalenie płuc. Pod koniec marca 1919 r. Franciszek z radością przyjął Pierwszą Komunię św.

Zmarł 4 kwietnia 1919 r.

Nie słyszał słów Maryi, widział Ją tylko, ale „tylko jemu Bóg objawił się «bardzo smutny», jak opowiadał sam Franciszek.

Którejś nocy jego ojciec usłyszał szloch chłopca i zapytał go, dlaczego płacze. Syn odpowiedział: «Myślałem o Jezusie, który jest bardzo smutny z powodu grzechów popełnianych przeciw Niemu». Ożywiało go jedno pragnienie, bardzo znamienne dla dziecięcego sposobu myślenia: chciał «pocieszyć i rozweselić Jezusa» – tak mówił Jan Paweł II w czasie beatyfikacji. Modlił się, umartwiał, heroicznie przyjmował cierpienia w czasie choroby, by „pocieszyć Pana Jezusa”.

Hiacynta, najmłodsza z jedenaściorga dzieci była żywa, kapryśna, wesoła, towarzyska, lubiła tańczyć, bawić się, dąsała się, gdy przegrywała. W swoim krótkim życiu, zgodnie z prośbą Matki Bożej, wszystkie cierpienia ofiarowała za zbawienie grzeszników. Wszystko – nawet mleko i bulion, których nie lubiła, a miała ochotę na winogrona, ofiarowała za zbawienie grzeszników. Ofiarowała też cierpienia w czasie pobytów w szpitalach (2 żebra usuwano jej tylko w znieczuleniu miejscowym). Nie skarżyła się, była ufna i pogodna. 20 lutego 1920 r. wypowiadała się, zmarła w nocy samotnie tak, jak powiedziała jej Matka Boża.

Święci Wizjonerzy z Fatimy czczeni są 20 lutego.



FRANCISZEK I HIACYNTA MARTO

MODLITWA

„Boże nieskończenie dobry, który miłujesz niewinność i wywyższasz pokornych, spraw abyśmy, naśladowując Świętych Franciszka i Hiacyntę, w prostocie serca Tobie służyli i weszli do królestwa niebieskiego. Przez Chrystusa Pana naszego”.

REGINA PRZYŁUCKA



„Oczy wszystkich w synagodze były w Nim utkwione. Zaczął więc mówić do nich: «Dziś wypetniło się Pismo, które słyszeliście»” (Łk 4,20-21).

(...) Jezus objawia chwilę obecną Boga, która przychodzi, aby także i nas wezwać do wzięcia udziału w Jego teraz, aby „ubogim głosić dobrą nowinę”, „ogłosić więźniom wyzwolenie, a niewidomym przejrzenie”, „zniewolonych uczynić wolnymi”, „aby ogłosić rok łaski od Pana” (Łk 4,18-19). To „teraz Boga” staje się obecne wraz z Jezusem, staje się obliczem, ciałem, umiłowaniem miłosierdzia, które nie oczekuje sytuacji idealnych czy doskonałych, by się ukazać, ani nie przyjmuje wymówek, by się urzeczywistniło. On jest czasem Boga, który czyni właściwą i stosowną każdą sytuację i każdą przestrzeń. W Jezusie zaczyna się i staje się żywa obiecana przyszłość. Kiedy? Teraz. Ale nie wszyscy, którzy tam słuchali, czuli się zaproszeni lub wezwani. Nie wszyscy mieszkańcy Nazaretu byli gotowi uwierzyć w kogoś, kogo znali i widzieli, jak dorastał, a kto zaprosił ich do realizacji tak bardzo oczekiwanego marzenia. Co więcej, powiedzieli: „Czy nie jest to syn Józefa?” (Łk 4,22).

(...) Również wam, drodzy młodzi, może się przytrafić to samo, za każdym razem, gdy myślicie, że wasza misja, wasze powołanie,

a nawet wasze życie jest obietnicą jedynie na przyszłość i nie ma nic wspólnego z teraźniejszością. Jakby młodość była synonimem poczekalni dla oczekujących na swój czas. A w „międzyczasie” tej godziny wymyślamy lub sami wymyślamy dla siebie przyszłość higienicznie dobrze opakowaną i bez konsekwencji, dobrze skonstruowaną i zagwarantowaną ze wszystkim „dobrze zapewnionym”. Jest to „udawanie” radości. W ten sposób was „uspokajamy” i usypiamy, byście „nie robili rabanu”, abyście nie zadawali pytań samym sobie i innym, abyście nie podawali w wątpliwość samych siebie i innych. A w tym „międzyczasie” wasze marzenia tracą polot, zaczynają zasypiać i stawać się przyziemnymi, sennymi, miernymi fikcjami tylko dlatego, że uważamy, bądź uważacie, że jeszcze nie nadeszło wasze „teraz”, że jesteście zbyt młodzi, by zaangażować się w marzenia i budowanie jutra.

(...) Ponieważ wy, drodzy młodzi, nie jesteście przyszłością, lecz Bożym teraz. On was zwołuje i wzywa was w waszych wspólnotach i miastach, by pójść w poszukiwaniu dziadków, dorosłych, aby stanąć na nogi i razem z nimi zabrać głos i spełnić marzenie, z jakim Pan was wymarzył. (...) Dla Jezusa nie ma „w międzyczasie”, ale jest miłość miłosierdzia, która chce przeniknąć do serca i je zdobyć. Ona chce być naszym skarbem, ponieważ nie jest „międzyczasem” w życiu lub przemijającą chwilową modą, jest miłością daru z siebie, która zaprasza, by dawać siebie.

Jest to miłość konkretna, bliska, rzeczywista. To święteczna radość, która się rodzi, gdy postanawiamy uczestniczyć w cudownym połowie nadziei i miłości, solidarności i braterstwa w obliczu wielu spojrzeń sparaliżowanych i paraliżujących ze względu na lęki i wykluczenia, spekulacje i manipulacje.

Bracia: Pan i jego misja nie są „międzyczasem” w naszym życiu, czymś ulotnym: są naszym życiem!

Panama, 27 stycznia 2019

Z nauczania Metropolity Białostockiego



„Dąż do sprawiedliwości” (Pwt 16,20) – to wezwanie z *Księgi Powtórzonego Prawa* zostało wybrane na hasło przewodnie tegorocznego Tygodnia Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Przypomina ono jedną z cnót kardynalnych – sprawiedliwość. Kardynalnych, bo na sprawiedliwości, obok roztropności, męstwa i umiarkowania, wspiera się czynione przez człowieka i umotywowane miłością do człowieka, dobro. Podstawowa zasada sprawiedliwości wzywa, by oddać każdemu to, co się należy w porządku dóbr dla człowieka. Porządkuje ona relację człowieka do człowieka, obywatela do państwa i państwa do obywatela. (...) Jest jeszcze jedno, ważne nam chrześcijanom, rozumienie sprawiedliwości. Sprawiedliwy w przekazie biblijnym to ten, kto boi się Boga. Takich sprawiedliwych pokazuje zarówno *Stary*, jak i *Nowy Testament*. Lęk ten nie oznacza stanu uczuciowego, jaki zazwyczaj towarzyszy człowiekowi wobec sił natury, czy wobec człowieka w relacji zależności, ale jest raczej wyrazem troski, by nie utracić Bożego życia, by nie zawieść Bożego zaufania, by na Miłość Boga odpowiedzieć miłością, by odczytać zamysł Boga wobec człowieka, poznać Jego wolę i odpowiedzieć na nią życiem. Tak rozumiana sprawiedliwość wobec Boga, staje się też źródłem

sprawiedliwości względem drugiego człowieka, której owocem jest pragnienie z nim komunii w Bogu.

(...) Odczytując słowo Boże na dzisiejsze Święto, odnajdujemy jeszcze jedno rozumienie cnoty sprawiedliwości: oddać sobie to, co się należy. Apostołowie, u początku drogi za Chrystusem nie odczytali prawdy bycia Jego uczniem. Na Boskie sprawy patrzyli wzrokiem świata, poszukując światowej wielkości. Nie dążyli do tego, co jest zamysłem Boga wobec człowieka: odczytania prawdy o sobie jako obdarowania przez Boga i budowania życia na jej fundamencie, jako nieustannego obdarowywania sobą innych – i w ten sposób byciu sługą wszystkich.

Dzisiejszy świat zdaje się zatracać stworzony przez Boga porządek natury, odchodząc od prawdy o sobie na korzyść własnego „widzimi się”. W ten sposób przestaje być sługą prawdy, przestaje uczestniczyć w Bożej sprawiedliwości i w sprawiedliwym stworzonym Bożym porządku. Czyni z siebie „twórcę” tego, co jest zaprzeczeniem prawdy i wchodzi na drogę samounietywienia.

Co więc mamy robić jako dzieci jednego Boga, włączone w Jego życie chrztem św.? Najpierw jesteśmy zaproszeni do odkrycia prawdy o nas samych. Jest to prawda o obrazie i podobieństwie Boga. Przez chrzest św. staje się w ludzkim życiu załączek Boskiego Życia, który jest nadzieją przeobstwienia i stania się przez Miłość obrazem podobnym do Boga. Któż z nas żyje pełnią tej Miłości? Pozytywna odpowiedź byłaby zapewne przejawem duchowych pych. Dlatego, by życie człowieka stawało się życiem Boga potrzebne jest nieustanne nawracanie serca. Tylko nawracające się serce może upodabniać ludzkie życie do życia Boga. Tylko nawracające się serce jest nadzieją na jednoznaczność Chrystusa. Tylko nawracające się serce jest nadzieją spełnienia się pragnienia Jezusa, by Ci, którzy wierzą w Niego byli jedno. Życmy więc sobie w ekumeniczne dni pragnienia nawrócenia serca i jego zaspokajania w codzienności.

Kazanie wygłoszone w Cerkwi pw. Świętego Ducha w Białymstoku 19 stycznia 2019



o. HENRYK DROŹDZIEL SJ

2 lutego obchodzimy w Kościele święto Ofiarowania Pańskiego. Przypominając wydarzenie ofiarowania Dzieciątka Jezus przez Maryję i Józefa w Świątyni Jerozolimskiej, włączamy się w ogólnowiatową modlitwę wraz z osobami konsekrowanymi. Już od 22 lat twn dzień, zgodnie z wolą Jana Pawła II, jest dla wszystkich wiernych okazją do refleksji nad darem i wartością życia, które – tak na przestrzeni wieków jak i dziś – wielu ludzi poświęca wyłącznej służbie Bogu na wzór Maryi składającej Panu w ofierze samą siebie oraz ofiarującej Mu największy Dar – swego Syna, Jezusa Chrystusa.

Ofiarowanie – powołanie Jezusa

Ofiarowanie Boskiego Dziecięcia przez Maryję i Józefa dokonało się w Świątyni Jerozolimskiej. To ofiarowanie Jezus realizował w ciągu swojego życia w miarę jak rósł i nabierał mocy, potem w czasie publicznej działalności, aż swoją pełnię osiągnęło w godzinie Męki i Śmierci na krzyżu. Wtedy to ofiarował siebie całego Bogu Ojcu jako ofiarę przebłagalną za grzechy świata. Od tamtego czasu w każdej Mszy św. Jezus uobecnia swoją ofiarę pośród nas i za nas, abyśmy nią odkupieni, otrzymali przystęp do Boga i uczestniczyli w życiu, którym On żyje.

Wydawać się może, że wszystko w życiu Jezusa i Jego rodziny przebiegało prosto i bezproblemowo. Ewangelista Łukasz, relacjonujący odczucia Maryi pisze, że tak nie było. Oto w pewnym momencie, gdy Jezus już dorósł, czyli według tradycji mógł podejmować samodzielne decyzje,

nia” (Jol 3,1), w życiu człowieka zaczyna się dziać bardzo wiele. Bywa tak zawsze, gdy mamy do czynienia z działaniem Ducha Świętego.

Osoba, która decyduje się pójść w życiu za Chrystusem oddając się mu całkowicie, rozumie, że musi porzucić własne plany: trzeba opuścić rodzinny dom, najbliższych, przyjaciół, karierę... Boże powołanie przesuwając wszystko, co osobiste na dalszy plan. Smutne wydają się sytuacje, w których młody człowiek ignoruje Boże wezwanie, aby nie sprawiać przykrości rodzicom; a jeszcze bardziej smutna bywa postawa rodziców, którzy nie akceptują życiowego wyboru swojego dziecka, nie potrafią zrozumieć decyzji całkowitego oddania swego życia Chrystusowi. Dlaczego tak się dzieje? Najczęściej dlatego, że mają inne, może nawet słuszne plany wobec swoich dzieci. Często również, nie chcą uczestniczyć w wyrzeczeniach, które są związane z decyzją swoich dzieci. Mimo że decyzją pójścia za Chrystusem może stać się powodem niezrozumienia i wręcz bólu dla najbliższych, to wierność powołaniu jest wielkim dobrem zarówno dla otrzymującego, jak i dla jego rodziny. Powołanie jest największym zaszczytem, jaki Bóg może uczynić rodzinie i jednym z największych dla niej błogosławieństw.

Często słowa: „Idę do zakonu” padają z ust osób, których nikt by nie podejrzewał o pragnienie ofiarowania swego życia Panu Bogu na drodze życia konsekrowanego. Zdziwienie otoczenia niekiedy ma posmak niedowierzania. Kiedy indziej decyzja młodego człowieka jest przyjmowana z rezygnacją, gdyż patrząc z zewnątrz, rzeczywiście, coś w życiu tej osoby wskazuje na racjonalność wyboru właśnie takiej drogi życia.

Z najbliższymi bywa podobnie, choć niezupełnie tak samo. I nie ma co się dziwić. Decyzja osoby, która mówi, że „idzie do zakonu”, dotyczy każdego w rodzinie: ojca, mamę, braci, siostry, dziadków. Dotyka każdego osobście – mówimy o rodzinie, gdzie relacje są bliskie.

Tak. Nie. Tak, ale...

Z rozmów z siostrami zakonnymi i zakonnikami, gdy wspominają początki swego powołania, wynika, że deklaracja wstąpienia do zakonu, w bardzo wielu wypadkach wywołała radość najbliższych. Czasami wręcz entuzjastyczną. „Bardzo chciałam, aby któreś z moich dzieci Pan powołał do pójścia za sobą w kapłaństwo, w zakonie choć... Nigdy ci o tym nie mówiłam” – słyszałam od niejednej matki. „To wielki dzień i wielka łaska. Od twojego narodzenia do różańca dołączałam dziesiątek w tej intencji” – mówiła nieraz wzruszona babcia.

Taka sytuacja stwarza idealne warunki nie tylko dla podjęcia decyzji, ale i wytrwania w niej. Łaska – to nie tylko samo powo-

łanie (wszyscy się o to modlimy, zwłaszcza w Tygodniu Modlitw o powołania), ale istnieje także łaska wytrwania w powołaniu. Czy zdarzyło się nam, tak o tym pomyśleć i o to się pomodlić? Środowisko modlitwy zapewnia powołanemu wsparcie i oparcie na całe życie. Jak wszystko co rośnie, także powołanie ma swoje korzenie. Czerpie z rodzinnej gleby – zawsze, nawet jak jest za murami klauzurowego klasztoru, albo w dalekim kraju.

Nie zawsze jednak tak bywa. Kiedy mój współbrat podzielił się nowiną o zamiarze wstąpienia do zakonu z najbliższymi, oni i nie tylko oni, nawet duchowni, zaczęli się pukać w głowę. Uważali wówczas, że jest to nie tylko nieracjonalne, ale i niemądre, mimo że jego decyzja ich „nie bolała”, była opinią kogoś spoza rodziny. Nic dziwnego. Miał 66 lat, był ojcem trzynaściorga dzieci i wdowcem z zapewnioną przyszłością. Wielu z tych, którzy wówczas sceptycznie odnosili się do decyzji o. Józefa Urpszy, jezuity, zapewne nie doczekało jego śmierci (zmarł w 94. roku życia). Jako jezuita jeszcze 22 lata z oddaniem posługiwał chorym... Zmarł otoczony powszechnym szacunkiem i czcią.

W naszych czasach, gdy dzieci w rodzinach jest niewiele, albo tylko jedno, bywa, i to wcale nie tak rzadko, że rodzice (lub jedno z nich) buntują się na wieść o decyzji dziecka, nie akceptują wyboru syna czy córki. Robią wszystko, aby dziecko zmieniło decyzję. Padają wówczas bolesne słowa. Czasem bardzo bolesne... „Nie po to cię urodziłam, abym teraz została sama!”.

Nie pojawiają się na święceniach, na ślubach zakonnych... Zdarza się, że relacje rodzinne stają się chłodne lub też zostają „zawieszone”. Bywa, że trwa to bardzo długo. Z czasem, widząc nieodwracalność decyzji dziecka lub jego radość i spełnienie, przyjmują do wiadomości jego wybór, pojawiają się wprawdzie na uroczystościach z tym związanych, ale do końca tego wyboru nie akceptują... I wszyscy o tym wiedzą.

To jest...normalne

Pojawienie się Ducha Świętego w naszym życiu wytrąca nas z „równowagi”. Uderza w nasz egoizm, lenistwo, burzy nasze myślenie schematami, stawianie na swoim i poszukiwanie stabilizacji (jak gdyby ona była możliwa do osiągnięcia naszymi siłami). Papież Franciszek powiedziałby, że „zwała nas z kanapy”. Budzi lęk. Domaga się podjęcia ryzyka. Zaprasza do wejścia na drogę wiary – drogę Abrahama, Mojżesza, Maryi, Józefa.

Potrzeba wiary, aby Bogu zaufać. Tej ufności potrzebuje nie tylko powołany, ale także jego rodzina, zwłaszcza najbliżsi. Bóg, powołując, dotknął swoją łaską nie tylko ich dziecko, brata, siostrę, ale dotknął wspólnotę rodzinną. Powołanie dotyczy rodziny, a nie tylko osoby będącej jej częścią. Ono dotyczy także większej wspólnoty, którą

jest parafia, diecezja, Kościół – jako jeden wielki organizm „czuły” w Duchu Świętym na to, co dzieje się w każdym miejscu jego Ciała. Dlatego właśnie serdeczna gościnność względem rodziców i najbliższych w domach zakonnych, traktowanie ich, jako części „rodziny zakonnej”, spotkania czy okresowe dni skupienia dla rodziców zakonników i zakonnic są tak bardzo potrzebne, mają głęboki sens.

Stokroć więcej... i życie wieczne

Matka Boża musiała odczuwać w sercu ból, gdy Jezus opuszczał dom i potem, gdy rosła opozycja przeciw Niemu, gdy padały oskarżenia i pomówienia, aż po najcięższe – o bluźnierstwo. Czuła to. Może nawet była gotowa wziąć to wszystko na siebie. Czyż rodzic nie chce zasłonić własnym ciałem atakowanego dziecka, nawet jak jest już dorosłe? Maryja nie buntowała się jednak przeciw Jego powołaniu. Raz powiedziała „tak” i nigdy go nie odwołała.

Kochani Rodzice, przyjmując życie – czyli swoje dzieci, nawet, gdy nie zdawaliście sobie z tego jasno sprawy, powiedzieliście Panu Bogu „tak”. Wytrwajcie w tej postawie. Niech pomocą będą wam słowa Matki i Ojca Wszystkich matek i ojców – Maryi i Józefa: w *Piśmie Świętym* jest „tak” Maryi, i jest „tak” Józefa!

Może zadajecie sobie pytanie, które Piotr zadał kiedyś Jezusowi: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?” (Mt 7, 17-30); parafrazując można by powiedzieć: „Oto [mój syn, córka] opuścili wszystko i poszli za Tobą...”. Czyż nie odnajdujecie się w tym pytaniu? „Oto opuścił wszystko i poszedł/poszła do zakonu... Cóż z tego ma?”. Przypomnijcie sobie, co odpowiedział Jezus! On i dziś powtarza: „Zaprawdę, powiadam wam, nikt nie opuszcza domu, braci, siostr, matki, ojca, dzieci i pól z powodu Mnie i Ewangelii, ażeby nie otrzymać stokroć więcej domów, barci, siostr, matek i pól teraz w tym czasie i życia wiecznego w czasie przyszedłym”.

Pan Bóg niczego nie zabiera. Zwłaszcza, gdy daje tak wiele. Obdarzając powołaniem Waszego syna czy córkę, obdarzył powołaniem także i Was – powołaniem do bliskości z Nim. Bliskość z Panem Bogiem jest możliwa tylko przez wiarę. On troszczy się także o Waszą wiarę, sam osobście i przez Wasze konsekrowane Mu dzieci.

Przyjąć tajemnicę

Czy, gdyby wasze dziecko zostało dyrektorem wielkiej firmy i cały czas było w rozjazdach, nie widzielibyście go nawet w okresie świątecznym, byłoby bardziej „wasze”? Wątpię. Osoby konsekrowane są wezwane, by wyjść z rodziny, ale Pan je oddaje w sposób jeszcze pełniejszy, bogatszy. Wychowując dzieci i pozwalając im pójść za Panem Bogiem, wspierając je, stajecie

się „bogaczami”. On sam bowiem zajmuje ich miejsce.

Bóg w swoim Synu stał się dzieckiem. Tajemnica Wcielenia ma miejsce w konkretnych sytuacjach waszego życia. Bóg czeka, aby Go przyjąć. A dalej – kochać Boga, to pełnić Jego wolę. Sama wiara nie wystarczy. Można wierzyć, ale żyć w przeciwieństwie do woli Bożej. Gdy przyjmujemy poznana wolę Bożą, akceptujemy i działamy w zgodzie z nią, wiara osiąga swoją dojrzałość i owocuje.

Konsekrowane powołanie Waszego dziecka przyjęte, pobłogosławione, wspierane jest radością świata, który woła, jak pewna kobieta widząca Jezusa „Błogosławione łono, które cię nosiło...”. I nie ma w tym zachwycie przesady.

Doświadczyć błogosławieństwa

Wasze konsekrowane dzieci są błogosławione i są błogosławieństwem. Są szczęśliwe, bo uczyniły siebie wyłączną przestrzenią dla Boga i Jego królestwa, naśladując Chrystusa, który będąc bogatym, dla nas stał się ubogim, aby nas ubóstwem swoim ubogacić. Wyrzekając się wszystkiego, ubogacają ludzi czyniąc siebie darem dla innych. Dlaczego? Bo są wszędzie tam, gdzie jest ludzka bieda. I wszędzie tam ich znajdziecie. Nie jako pracowników socjalnych (z całym szacunkiem dla tych, którzy wykonują tę służbę), ale spieszących z pomocą miłości miłosiernej, aby wszędzie być siostrą i bratem, matką i ojcem.

Ludzie prawi, a takich jest wielu, darzą ich wielkim szacunkiem, uznaniem, wdzięcznością. Ale ludzie są różni. Są i tacy, którzy na ich widok reagują niechęcią, a nawet agresją. Co dziwne, pytani, nie potrafią jej uzasadnić. Jeszcze częściej spotkacie się z ośmieszaniem ich. Gdy nie ma już argumentów, bo obrócili się w proch, jeden po drugim, pozostaje jeszcze jeden – śmiech i plotka. Tak wiele powołań do życia zakonnego zakielkowało, ale obumarło zatrute szyderstwem...

Być może wasze dzieci, choć zostały was i poszły tam, gdzie Pan je posyła (a nie tam, gdzie wy być może chcieliście), wciąż was potrzebują. Jezus potrzebował wiernych serc, nie tylko pomocnych w czasie swojej misji, ale przede wszystkim obecnych po to, aby wytrwać. Wytrwać! Żyjąc w pełni swoim powołaniem, wasi bliscy, wspierani przez was, są krzykiem we współczesnym świecie i dla świata, który woła: „Jest Bóg. Spotkaliśmy ludzi, którzy Go spotkali!”.

Wasze konsekrowane dzieci, zakonnicy i zakonnice są potrzebni, chociaż życie na co dzień zdaje się temu przeczyć. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek ludzie potrzebują Boga miłości, potrzebują znaku – życia konsekrowanego. ■



MAŁGORZATA PÓŁTORAK

Jest ich na świecie ponad 5 tys. W Polsce blisko 300, a w Archidiecezji Białostockiej 7. Kolejne 3 przygotowują się do swojej konsekracji. Składają przed biskupem ślubu czystości i żyją na co dzień w oblubieńczej miłości do Chrystusa. Noszą obrączki – znak zaślubin z Nim. Na zewnątrz nie wyróżniają się niczym. Pięknie powiedział o nich przed laty kard. Martini z Mediolanu, że „są znakiem piękna Kościoła we współczesnym świecie”.

Aby poznać ich życie, historie powołania i dokonanego w życiu wyboru, wybrałam się do Warszawy, gdzie w Centrum Promocji Indywidualnych Form Życia Konsekwowanego przy Konferencji Episkopatu Polski pracuje Elżbieta Hurman, od 13 lat należąca do grona dziewic Konsekwowanych.

Bycie dziewicą konsekwowaną należy do indywidualnych form życia konsekwowanego. Obok nich są również pobożności i pustelnice. Wszystkie one utrzymują się z własnej pracy, żyjąc w świecie i ewangelizując swoim życiem swoje środowiska, modląc się za innych podejmując apostołstwo i pokutę. Od siostr zakonnych różnią się tym, że nie mieszkają razem we wspólnotach, nie odwołują się do charyzmatu założyciela czy założycielki, natomiast podejmują codzienne apostołstwo zgodnie z otrzymanymi i rozpoznanymi charyzmatami Ducha Świętego, w środowiskach, z których pochodzą, w których żyją i pracują. Moja rozmówczyni z wielkim przekonaniem

podkreśla, że są świadkami miłości do Chrystusa: „Wzrost liczby dziewic konsekwowanych to działanie Ducha Świętego w Kościele” – mówi Elżbieta, i dodaje, że „to On prowadzi Kościół na miarę czasu”. Podkreśla, że we współczesnym świecie budowanym często na nieczystości, rozwiązłości, a wręcz na jakimś hedonizmie, gdy wielu z obawy zastanawia się, w jakim kierunku zmierza ludzkość, świadectwo życia osób prowadzonych przez Ducha Świętego wnoszą w nasz świat nową, Bożą jakość. Przypomina słowa św. Pawła: „tam gdzie rozlał się grzech, tam jeszcze mocniej rozlała się łaska”, wskazując, że rozwój indywidualnych form życia konsekwowanego to wspaniałe świadectwo wobec dzisiejszego świata, wręcz znak czasu. „Jeżeli świat mówi – «nie!» czystości, dziewictwu i je wyśmiewa, to tutaj Duch Święty działa w zupełnie innym kierunku, on powołuje osoby, które dla dzisiejszego świata, może śmieszne i niezrozumiałe, mówią tym cnotom – «tak!», i pokazują, jak na co dzień je przeżywać!” – dodaje.

Z pewnością wyborowi życia konsekwowanego w naszych czasach sprzyja samodzielność kobiet, niezależność ekonomiczna od rodziny, wyemancypowanie, ale jest to tylko jedna strona medalu i czysto ludzkie spojrzenie. Elżbieta mówi mi, że na te rzeczy „koniecznie trzeba spojrzeć przez pryzmat wiary, a tutaj jasno i konkretnie Duch Święty pokazuje, że ma swoje drogi wobec wielu kobiet, i to On ukazuje ich rolę i powołanie w naszych czasach”.

Nie mogłam się powstrzymać przed pytaniem, czy dzisiejsze młode kobiety nie wstydzą się publicznie zawierać duchowego związku z Chrystusem i Kościołem? Moja rozmówczyni podkreśla, że od wielu lat nie jest to temat tabu, a tym bardziej dziewice konsekwowane nie wstydzą się

swojego życia i powołania. „Nie jesteśmy stanem zamkniętym, nie ukrywamy się, nasz obrzęd jest obrzędem publicznym, czyli jest sprawowany w obecności wspólnoty Kościoła” – mówi mi z uśmiechem, uzupełniając, że „nie chodzi też o noszenie na sobie tabliczki «jestem dziewicą konsekwowaną»”. Ich jedynym zewnętrznym znakiem konsekracji jest obrączka, znak zaślubin z Chrystusem. Elżbieta wyjaśnia, że „zwykło się identyfikować obrączkę tylko z małżeństwem, ale tak naprawdę obrączka jest znakiem złożonego ślubu, bo ślubuje się swojemu współmałżonkowi. Ta obrączka przypomina mi, że ślubowałam Chrystusowi. Nie ukrywam tego, bo jeżeli ktoś w pracy zapyta mnie o obrączkę, to muszę powiedzieć skąd ona jest i co ona oznacza”.

Dopowiada mi też, że przez akt konsekracji dziewice wchodzi w szczególną relację z Panem Jezusem, w relację oblubieńczą. To On jest celem i sensem ich miłości, a one są mu ofiarowane czyli poświęcone.

Pytam dalej o obowiązki, jakie mają w życiu Kościoła. Dowiaduję się, że już w czasie obrzędu konsekracji podejmują się modlitwy liturgii godzin. Sam biskup uroczysto wręcza im tę księgę w tym dniu zachęcając słowami: „aby z twoich ust, nieustannie płynęła modlitwa uwielbienia”. Wielkie wrażenie wywarły na mnie kolejne słowa Elżbiety, gdy stwierdziła, że „wspólną cechą dziewic konsekwowanych jest przynależność i miłość do lokalnego Kościoła, jego dziejów i teraźniejszości”. To w nim realizują swoje powołanie. Nie tylko, jak powiedziała mi wcześniej, będąc apostołkami miłości Chrystusa, ale również angażując się w liturgię jako lektorki, kantorki, podejmując rozmaite inicjatywy oraz dzieła miłosierdzia we własnych parafiach i wspólnotach.

Na koniec pozostawiłam najbardziej osobiste pytanie. „Czy czujesz się spełniona w życiu jako kobieta?”. Elżbieta odpowiada z wielkim przekonaniem i zauważalnym błyskiem w oczach: „Tak, jestem spełniona, i ciągle Pan Bóg mnie w tym utwierdza. Na co dzień widzę, że to jest Jego wola, Jego powołanie i Jego łaska. Moją rolą była... i jest odpowiedź na Jego miłość!”.

Mówi też, że jako dziewice konsekwowane nieustannie czują opiekę swego Oblubieńca – Chrystusa. „Dba o nas, jako o swoje oblubienice i każda z nas może to potwierdzić, choć każda z nas dostaje znaki na swój sposób. Ufamy więc Mu i poddajemy się Jego prowadzeniu ze słowami: «Jezu ufam Tobie!». On zaś na to zaufanie nam odpowiada”.

Wracam do Białegostoku, nie tylko z notatkami i nagraniem oraz projektem materiału dziennikarskiego w głowie, ale z pięknym doświadczeniem głębokiej i szczerzej rozmowy z osobą, która żyje z Chrystusem i Chrystusem na co dzień. ■



W ubiegłym miesiącu Pallotyński Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego opublikował rocznik statystyczny (Annuario Statisticum Ecclesiae in Polonia AD 2019). Znaleźć tam można bardzo interesujące informacje opisujące Kościół „w liczbach”, w tym wyniki badań dotyczące niedzielnych praktyk religijnych w Kościele katolickim, które prowadzone są raz w roku w wybraną niedzielę października lub listopada. Najnowsze wskaźniki dotyczą 2017 r. Przywołując niektóre dane z tego dokumentu zaznaczam, że nie podejmuję się żadnej analizy socjologicznej opublikowanych tam wyników, a jedynie proponuję rzut oka na liczby, które tylko statystycznie opisują życie religijne naszych wiernych. Ogólne dane dotyczące Kościoła w Polsce wzbogacę o liczby dotyczące naszej Archidiecezji.

ks. ANDRZEJ DĘBSKI

W 2017 r. działalność duszpasterską prowadziły w Polsce 10 392 parafie katolickie. Zdecydowana większość z nich sprawuje liturgię w obrządku łacińskim, jedynie 129 w obrządkach wschodnich. Większość parafii prowadzonych jest przez diecezje, tylko 6% przez zgromadzenia zakonne oraz stowarzyszenia apostołstwa katolickiego. Najwięcej parafii diecezjalnych występuje w diecezjach tarnowskiej (435), poznańskiej (397) i krakowskiej (392). Największy odsetek parafii zakonnych występuje w diecezjach krakowskiej (56), szczecińsko-kamieńskiej (40) i wrocławskiej (35). Archidiecezja Białostocka zajmuje pod względem ilości parafii przedostatnie miejsce w Polsce (113 parafii prowadzonych przez księży diecezjalnych i 2 parafie zakonne (Księża Werbiści w Kleosinie i Salezianie w Różanymstoku). Diecezję posiadającą najmniejszą ilość parafii jest diecezja drohiczyńska – 95, a funkcjonujący na nieco innych zasadach Ordynariat Polowy Wojska Polskiego prowadzi 78 placówek duszpasterskich.

Liczba księży inkardynowanych do diecezji wynosiła w 2017 r. 24 917. W parafiach duszpastersko zaangażowanych jest 20 911 księży. Najwięcej kapłanów inkardynowanych jest w diecezji tarnowskiej (1559), krakowskiej (1181) oraz katowickiej (1075). Najmniejsze pod względem liczby księży są diecezje drohiczyńska (268 księ-

ży), elbląska (274) oraz Ordynariat Polowy Wojska Polskiego (52 księży). Do Archidiecezji Białostockiej inkardynowanych jest 415 kapłanów. Liczba alumnów diecezjalnych wynosiła w roku sprawozdawczym 2163. Najwięcej z nich przygotowywało się do święceń kapłańskich w diecezjach warszawskiej (160), tarnowskiej (150) oraz krakowskiej (92), dla porównania w naszej Archidiecezji – 34, a najmniej w bydgoskiej – 13 i w Ordynariacie Polowym – 7. W przeliczeniu na 100 księży inkardynowanych, najwięcej alumnów diecezjalnych studiowało w diecezji warszawskiej (18,9), gliwickiej (12,5) oraz pelplińskiej (11,4), najmniej zaś w diecezjach bydgoskiej (4,1), płockiej (5,0) oraz kaliskiej (5,3). Archidiecezja Białostocka zajmuje w tym zestawieniu 12 miejsce (9,5).

Liczba siostr zakonnych wynosiła w 2017 r. 17 858 skupionych w 2 188 wspólnotach zakonnych. Najliczniejsze zgromadzenia żeńskie to służebniczki starowiejskie (868 siostr), elżbietanki (833) oraz szarytki (748). Ponadto w Polsce w klasztorach klauzurowych modli się 1 300 siostr w 83 domach. Liczba zakonników oraz członków stowarzyszeń życia apostołskiego w 2017 r. wynosiła łącznie 11 600. Wśród zakonników 9 100 (79%) stanowili prezbiterzy (posiadający święcenie kapłańskie). Za granicą przebywa 36% zakonników z polskich prowincji. Najliczniejszymi męskimi zgromadzeniami są franciszkanie, salezianie oraz pallotyni.

W 2017 r. udzielono sakramentu chrztu niemal 400 tys. osób, o 5% więcej niż w 2016 r. – w Archidiecezji Białostockiej chrzest przyjął 5 141 osób. Zdecydowaną większość chrztów w Polsce udzielono dzieciom do 1 roku życia. Jedynie 4% dzieci przyjmowało chrzest w wieku od 2. do 7. roku życia. Chrzest w wieku powyżej 7 lat przyjął niespełna 1% ochrzczonych. Do Pierwszej Komunii św. przystąpiło ponad 400 tys. osób – w naszej Archidiecezji 5 197. Sakrament bierzmowania przyjął 288,9 tys. osób, z czego w Archidiecezji Białostockiej 3 500. Z kolei sakrament małżeństwa został udzielony ok. 134 tys. par. (Archidiecezja Białostocka – 1 869.)

Ważnymi współczynnikami w statystykach kościelnych są tzw. *dominantes* i *communicantes*. Przypomnijmy, że pierwszy wskaźnik – *dominantes* oznacza odsetek katolików uczęszczających na niedzielne Msze św. w odniesieniu do ogólnej liczby zobowiązanych. Oblicza się go dla wszystkich parafii w Polsce. Nie obejmuje zatem praktyk religijnych katolików polskich na emigracji. Szacuje się, że zaledwie ok. 10% zobowiązanych uczęszcza tam na niedzielne Msze św. Danych dokładnych niestety nie ma. Autorzy raportu, zgodnie z metodologią stosowaną w poprzednich latach, przyjęli, że zobowiązani do uczęszczania na niedzielną Mszę św. stanowią 82% ogółu wiernych. Pozostałe 18 proc. to dzieci do lat siedmiu, ludzie chorzy, osłabieni wiekiem, czyli ci wszyscy, którzy z obiektywnych powodów nie byli w stanie wypełnić tego obowiązku. Wskaźnik *communicantes* oznacza odsetek wiernych przystępujących w niedzielę do Komunii św.

Wskaźnik *dominantes* w 2017 r. wyniósł 38,3%, zaś *communicantes* 17%. Najwyższy poziom wskaźnika *dominantes* odnotowano tradycyjnie już w diecezji tarnowskiej (71,7%), rzeszowskiej (64,1%) oraz przemyskiej (59,8%). Archidiecezja Białostocka plasuje się tu powyżej przeciętnej – odpowiednio 45,2% *dominantes* oraz 21,4% *communicantes*. W 2017 r. najwyższy wskaźnik *communicantes* odnotowano w diecezji tarnowskiej (27,6%), zamojsko-lubaczowskiej (22,5%) i pelplińskiej (22,1%). Najniższy zaś w sosnowieckiej (11,2%), szczecińsko-kamieńskiej (11,2%), koszalińsko-kołobrzeskiej (11,4%) i archidiecezji łódzkiej (11,6%).

Oczywiście za zawartymi w raporcie ISKK liczbami kryją się konkretne postawy i zachowania ludzkie, wybory, obyczaje, tradycje kulturowe i religijne oraz programy duszpasterskie. Warto o tym pamiętać. Bo uważna lektura tych danych jest okazją do głębokiego namysłu nad kondycją Kościoła katolickiego w Polsce i impulsem do nowych wyzwań duszpasterskich. ■

BYĆ Z MŁODYMI jako świadkowie wiary i zaufani przyjaciele



Blisko 4 tys. młodych ludzi z Polski wzięło udział w Światowych Dniach Młodzieży w Panamie. Spotkanie z Ojcem Świętym odbyło się w dniach 22-27 stycznia pod hasłem „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego” (Łk 1,38). „Jest to dla młodych przede wszystkim okazja do umocnienia swojej wiary oraz dzielenia się nią z innymi” – mówił przebywający na początku stycznia w Białymstoku bp MAREK SOLARCZYK, przewodniczący Rady ds. Duszpasterstwa Młodzieży Konferencji Episkopatu Polski. Jego pobyt był również okazją do rozmowy o niezwykle ważnym wydarzeniu, jakim był październikowy Synod Biskupów o Młodzieży.

Księża Biskupie, dlaczego Synod o Młodzieży był tak ważnym wydarzeniem?

Podstawową wartością tego Synodu było zaangażowanie młodych ludzi, a młodzi to przyszłość świata i Kościoła. Wszystkie działania przygotowujące obrady i towarzyszące Synodowi zmierzały do tego, aby wspólnota Kościoła potrafiła z odpowiedzialnością wspierać młodych ludzi w odkrywaniu piękna ludzkiego życia i kształtowaniu dojrzałej wiary, a tym samym w podjęciu życiowego powołania.

Co dla Eksceleńcji było nowością i odkryciem tych dni? Co szczególnie ubogaciło?

Największym bogactwem czasu Synodu było doświadczenie powszechności i bogactwa Kościoła. Świadectwo życia i przeżywania wiary w różnych stronach świata ukazywało wielką różnorodność, ale jednocześnie uświadamiało, że źródłem wszelkich dobrych owoców jest wierność faszce Boga i ofiarna bliskość między

ludźmi. To właśnie, odkrywałem podczas synodalnych dni. Zasadnicze wątki dyskusji i refleksji bardzo konkretnie odnoszą się do wartości towarzyszenia młodemu człowiekowi w jego życiu, do umiejętności poznania jego życiowych wyzwań oraz cierpliwości w odczytywaniu ofiarowanego przez Boga powołania.

Jak wyglądał udział młodych w przygotowaniach do Synodu i w samym Synodzie?

Przygotowania do Synodu związane były z wieloma inicjatywami Sekretariatu Synodu Biskupów. Wśród nich była ankieta, którą młodzi mogli wypełnić za pośrednictwem internetu i podzielić się swoimi przemyśleniami na ważne dla nich kwestie. Taka ankieta była także w polskiej wersji językowej i wypełniło ją ponad 6 tys. mło-

dych. Na wiosnę 2018 r. odbył się w Rzymie pre-Synod, w którym brali udział przedstawiciele młodych z całego świata. Polska była reprezentowana przez dwie młode osoby, które wraz z innymi uczestnikami dzieliły się swoimi problemami i oczekiwaniami w związku z Synodem. Te i inne inicjatywy doprowadziły do powstania synodalnego Dokumentu Roboczego, którego tekst był podstawą prac synodalnych. Wśród uczestników Synodu byli ojcowie synodálni (kardynałowie, arcybiskupi i biskupi), ale także audytorzy, a wśród nich kilkudziesięciu młodych ludzi z różnych regionów świata. Brali oni udział w obradach plenarnych, grupach językowych, i tak jak inni mieli prawo wypowiadania swoich opinii i refleksji na temat przygotowywanych postanowień synodalnych,



które zostały zawarte w dokumencie końcowym Synodu.

Czy w tym dokumencie poruszono kwestie, które dotyczą również dorosłych, w tym rodziców?

Najlepiej samemu zapoznać się osobiście z tekstem dokumentu końcowego, którego polska wersja językowa jest również dostępna. Można w nim zauważyć, że przedstawione refleksje są zasadniczo wezwaniem dla dorosłych, którzy powinni z oddaniem uczestniczyć w życiu młodych, wspierać ich w odkrywaniu najważniejszych tajemnic życia i wiary oraz z uznaniem przyjmować ich zaangażowanie w osobistą przyszłość i rozwój Kościoła.

Mamy dziś do czynienia ze swoistym paradoksem pedagogicznym. Młodzi bardzo często już znają klucze do odczytania i interpretacji współczesnego świata, zwłaszcza świata mediów i komunikatorów internetowych. Często jednak nie potrafią otworzyć się na wspólnotę, na doświadczenie braterstwa, na przekaz Ewangelii. Tu pojawia się rola dorosłych. Dobrze wiemy, że wiedza bardzo często może być związana z pewną ilością informacji, które jednak bez doświadczenia i ludzkiej mądrości, będącej owocem dojrzałości, może być niewystarczająca do odpowiedzialnego życia. W życiu młodego człowieka i jego doświadczeniach wiary jest tak wiele spraw, które będą wymagały rady, pomocy, a przede wszystkim autentycznego świadectwa innych, dzięki czemu będzie on mógł odnaleźć sens życia i potwierdzić wartość wiary. Najlepiej przemawia do nas świadectwo, które pokonuje różne wątpliwości i otwiera na zaufanie. Dlatego bardzo ważna jest gorliwość wiary każdego z nas, a dla młodych szczególnie przykład innych młodych.

W Polsce o Synodzie mało się mówiło i mówi. Z czego to wynika?

Biorąc pod uwagę znane mi fakty o modlitwie przed i podczas trwania Synodu, która była podjęta przez bardzo wiele środowisk i osób indywidualnych oraz wiele inicjatyw odwołujących się do różnych form zastanawiania się nad duszpasterstwem młodych w naszych diecezjach, trudno stwierdzić, że mało się mówi i dzieje. Ale, jak w każdej dziedzinie, także i tu, każdy z nas powinien odpowiedzieć sobie, czy przejął się tym dziełem i czy zrobiliśmy wszystko, aby pomóc młodym w ich wierze i szacunku dla osobistego powołania. Warto i trzeba wracać do tego, nad czym pracował Synod, mówić o tym, wypracowywać nowe metody duszpasterskie i po prostu być na co dzień z młodymi!

Przed nami Światowe Dni Młodzieży w Panamie, na które Ksiądz Biskup wyrusza. Co młodzi katolicy z Polski mają do zaproponowania młodym z innych krajów?

Światowe Dni Młodzieży zawsze są wielkim świętem młodości i przeżywania wiary. Jestem przekonany, że właśnie takie będą dary młodych Polaków, jakie przekażą mieszkańcom Panamy i wszystkim, którzy przybędą na Światowe Dni Młodzieży. Bardzo liczna grupa jadących do Panamy Polaków – jest ich blisko 4 tys. – jest też wyjątkowym znakiem, że bogactwo poprzedniego spotkania w Polsce jest żywe i mam nadzieję, że dni z papieżem Franciszkiem oraz innymi młodymi w Panamie umocnią ich wiarę i przyczynią się do jeszcze większego dynamizmu całej wspólnoty Kościoła w Polsce.

rozmawiała TERESA MARGAŃSKA

Na fotografiach bp M. Solarczyk z wśród młodych podczas SDM w Panamie.



Przychodzę do Was z ogniem żywej wiary, z iskrą Bożej miłości...

70. rocznica ingresu Prymasa Tysiąclecia do Gniezna i Warszawy

WERONIKA KACZOROWSKA

Pan moim światłem
i zbawieniem moim,
kogo miałbym się lękać?
(Ps 27, 1)

Ingres abp. S. Wyszyńskiego na stolicę prymasowską w Gnieźnie miał miejsce 2 lutego 1949 r., a do prokatedry warszawskiej 6 lutego 1949 r. Wybór dat nie był przypadkowy. W liście pasterskim na te uroczystości Prymas Polski pisał 6 stycznia 1949 r.: „Niosę Wam *Lumen Christi* – światło Chrystusowe, i wołam do wszystkich: pomóżcie mi wdzignąć w dom nasz pochodnię Bożą i umieścić na wysokim miejscu... Z każdym z Was, Dzieci Moje, pragnę wołać: Światła! Więcej światła! Więcej Bożego światła!”.

Pod koniec życia 17 listopada 1978 r. kard. S. Wyszyński wyznawał w Gnieźnie: „W każdej drodze jest jakaś myśl przewodnia, jakieś światło, które człowiek usiłuje utrzymać w oczach, aby nie pozostać w ciemności i nie błdzić. Mam takie światło w oczach od początku, szczególnie od chwili, gdy śp. kard. A. Hlond w 1946 r. posłał mnie na stanowisko biskupa lubelskiego”. Tą światłością była dla Prymasa Tysiąclecia Maryja – niosąca światło Chrystusa.

9 lutego 1949 r. Ksiądz Prymas wyjechał na Jasną Górę, by odprawić rekolekcje i jak zapisał w *Pro memoria*: „poświęcić się Matce Najświętszej Częstochowskiej na nowy okres życia. Postanowiłem sobie, że w herbie prymasowskim będzie Matka Boża Jasnogórska, Królowa Polski bez korony. Zbyt uboga jest obecnie Polska, by jej Królowa miała chodzić w koronie”.

Gniezno miało dla mnie zawsze urok

„Nie jest możliwą rzeczą dziś rządzić dwiema diecezjami, na odległość 300 km, i jeszcze pełnić uciążliwe funkcje legata specjalnego Stolicy Świętej” – tak mówił biskup lubelski S. Wyszyński (jak sam zanotował w *Pro memoria*) 16 listopada 1948 r. w czasie konferencji Episkopatu Polski, opowiadając się za rozłączeniem Gniezna i Warszawy. Jednak po przyjęciu nominacji na Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Warszawskiego w liście pasterskim na ingres do Gniezna i Warszawy zwracał uwagę na szczególną wymowę połączenia obu

archidiecezji. Podkreślał mądrość Kościoła – Matki ojczyzny naszej, która „każe pilnie spoglądać Warszawie ku kołysce duchowej kultury narodu, ku Gnieznu”.

Na wzór Maryi abp S. Wyszyński postanowił służyć z pokorą – „nie myśleć, że to człowiek działa, ale że Bóg działa” i przekonał się, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Po piętnastu latach prymasostwa kard. S. Wyszyński wyznał 3 lutego 1964 r.: „Przychodziłem do Gniezna od dawna, od moich młodych lat alumna seminarium wrocławskiego. Przyjeżdżałem tutaj i wyśadywałem w katedrze, urzeczony jej pięknem i atmosferą historyczną (...). Gniezno miało dla mnie zawsze urok, nawet wtedy, gdy byłem jeszcze dzieckiem i słuchałem opowiadań Ojca daleko, w wiosce nadbużańskiej. Gniezno było nieosiągalne, było jakimś wielkim ideałem (...). Nigdy jednak, w najśmielszych nawet przypuszczeniach, nie stanęło mi przed oczyma to, bym miał cokolwiek innego w Gnieźnie czynić, prócz podziwu, szacunku i głębokiej czci dla stolicy duchowej, narodowej i religijnej naszego Narodu”. A jednak Bóg sprawił, że stało się inaczej.

... muszę pokochać Warszawę i oddać jej swe siły i życie

Stefan Wyszyński poznawał Warszawę, gdy w latach 1912-1915 był uczniem gimnazjum W. Górskiego. W czasie II wojny światowej przebywał w Laskach od 1942 r. do 1945 r. i często odwiedzał stolicę. Po ingresie 6 lutego 1949 r. zanotował: „Od dziś zaczyna się moja droga przez Warszawę. Znam ją dobrze, jestem z nią związany tak blisko, chociaż nigdy się nią nie entuzjazmowałem. Może najbardziej była mi bliska, gdy broczyła krwią w Powstaniu (...) Dzisiaj muszę pokochać Warszawę i oddać jej swe siły i życie”.

W liście pasterskim na ingres do Gniezna i Warszawy abp S. Wyszyński wyznał: „Od chwili Powstania nie mogę rozstać się z myślą, że po Warszawie chodzić trzeba z wielką czcią, z mocą i wiarą, z sercem ogniem oczyszczonym, z miłością bratnią”. Oświadczył też: „...przysięgam do Was z uczuciem głębokiej pokory i wielkiej nieudolności w obliczu zachodzących przemian dziejowych. Ale też przychodzę do Was z ogniem żywej wiary, z iskrą Bożej miłości”.

Świadomość misji powierzonych przez Boga pomagała Prymasowi Polski przewy-



ARCYBISKUP STEFAN WYSZYŃSKI. PRYMAS POLSKI

ciężić lęk, o którym mówił 3 sierpnia 1974 r. w 50-lecie kapłaństwa: Przyszają się, że bałem się tej pracy, zwłaszcza w Gnieźnie, a jeszcze bardziej w Warszawie (...) dzisiaj, Najmilsi, już się Was nie boję, bo dalsie mi poznać waszą najlepszą duszę (...). Dziś to Was już tylko kocham, ale na początku to bałem się i kochałem.

Tajemnica prymasowskiej drogi

Kardynał S. Wyszyński, mówiąc o misterium swojej służby w Kościele w Polsce 11 listopada 1973 r., podkreślił znaczenie zawierzenia Matce Bożej: „Przez dwadzieścia pięć lat mojego pasterzowania wszystko przeprowadzałem z pomocą Bogurodzicy Dziewicy, Bogiem sławionej Maryi, Tej, co Jasnej broni Częstochowy ... Miał świadomość od początku posługi prymasowskiej, że nie może opierać się na swoich siłach, ale musi zaufać Bogu, który «po swojemu» wybierał ludzi, aby spełniali Jego zadanie i posłannictwo” (6 lutego 1964 r.). Zaufał też współpracownikom – biskupom, kapłanom, świeckim, o których mówił z wdzięcznością, podziwem i którym wyznał: „byłem przekonany, że biskup nie może pracować sam” (3 lutego 1964 r.).

Bożą tajemnicą pozostają łaski wyproszone modlitwą i ofiarą innych osób. Dziękując najbliższym za tę formę wsparcia Prymas Tysiąclecia w 15-lecie ingresu do Warszawy mówił: „Wiem, że w tej tajemnicy doznaję nieustannie takiej pomocy, której bym nie mógł sam zdobyć. To Wy – swoja wiernością, obecnością, współpracą, doświadczeniem, rozumem – mnie uzupełniacie. To Wy, Dzieci Moje z Instytutu, od dwudziestu lat – jak niektóre z Was – na kolanach swoich, dniem i nocą, wypraszać mi skuteczność w pracy Bożej! Ja to dobrze wiem! To jest tajemnica Boża nierozwiązalna, którą może kiedyś będziemy podziwiali, gdy zadanie będzie skończone i staniami w obliczu Boga”.

Błogosławiony Michał Sopoćko o Miłosierdziu Bożym i wychowaniu

Błogosławiony Michał Sopoćko, poza wykształceniem teologicznym, zdobył wiedzę z zakresu pedagogiki przez specjalne studia w tym zakresie. Pisał dużo na temat wychowania chrześcijańskiego, ale był też prawdziwym wychowawcą. Przejęty ideał Miłosierdzia Bożego, wniósł w swą wizję i praktykę pedagogiczną odniesienie do tej tajemnicy. W Chrystusie, Najmiłosierniejszym Zbawicielu, upatrywał źródło, istotę i wzór ideałów wychowania chrześcijańskiego. Oto wybór jego myśli i wskazań z dziedziny wychowania chrześcijańskiego. Czyż nie są one wciąż aktualne?

Liczne kierunki wychowania współczesnego można sprowadzić, zależnie od zapratrywania na naturę ludzką, do trzech głównych. Jedni utrzymują, że natura ludzka jest idealnie dobra i chciałoby wyeliminować wpływ wychowawczy pokolenia starszego na młodsze. Drudzy, przeciwnie: twierdzą, że natura pojedynczego człowieka nie jest dobra, ale dobrym jest społeczeństwo, które jedynie ma prawo do wychowania przyszłych swych członków. Inni wreszcie dowodzą, że tylko ciało stanowi naturę ludzką, zaprzeczając istnienia duszy nieśmiertelnej i przekreślając w wychowaniu wszelkie cele pozaziemskie i środki nadprzyrodzone.

Myśl chrześcijańska przeciwstawia się wszystkim wymienionym kierunkom pedagogicznym. Nie może zgodzić się z twierdzeniem, że obecnie natura ludzka jest idealnie dobra, gdyż temu przeczy doświadczenie i nauka o grzechu pierworodnym. Nie może również przyjąć poglądu, że ten grzech zepsuł naturę ludzką w jej istocie, a utrzymuje, że po grzechu pierworodnym powstała dysharmonia między władzami duszy i ciała i że należyte wychowanie i samowychowanie może tę harmonię przywrócić. Nauka chrześcijańska odrzuca najbardziej światopogląd materialistyczny, który nie uznaje istnienia Boga ani duszy nieśmiertelnej i poza ciałem nic w człowieku nie widzi, odmawiając mu nadprzyrodzonego przeznaczenia. Myśl chrześcijańska zawsze wróci do tego, co w niej jest rzeczą istotną, konieczną i niezmenną – do swego związku z Bogiem – Najmiłosierniejszym Zbawicielem, który wskazał cel wychowania i podał środki do jego osiągnięcia.

Jeżeli w każdym ludzkim działaniu na pierwszy plan wybija się jego cel, to w czynności wychowawczej zagadnienie celu jest naczelne. Pojęcie celu wychowania zależy od tego lub innego poglądu na świat,

a w szczególności od poglądu na naturę ludzką, która jest punktem wyjścia i jednym z najważniejszych czynników wychowania: „Człowiek musi wprzód wiedzieć, kim jest, a potem dopiero pojmie i zrozumie, co czynić powinien” (Foerster).

Według nauki katolickiej człowiek składa się z ciała i duszy nieśmiertelnej. Chociaż grzech pierworodny zburzył w człowieku harmonię władz, ale ich nie zniszczył. Cała natura ludzka i dzisiaj pozostaje dobra, tylko w jej dynamizmie nie ma zharmonizowania, które przy pomocy łaski Bożej można zaprowadzić przez wychowanie i samowychowanie chrześcijańskie.

Każdy człowiek jest indywidualnością, a osobowością staje się dopiero przez wychowanie i wysiłek wewnętrzny wychowanek, czyli przez proces własnego doskonalenia się. Osobowość człowieka rozwija się na podłożu kształtującego się charakteru i tkwi w pierwiastku czysto duchowym, z niego wynika i na nim się kończy. Charakter zaś jest zbiorem wszystkich dyspozycji człowieka, wrodzonych i nabytych, do działania jednolitego, konsekwentnego i etycznego.

Tak pojęta osobowość obejmuje wszystkie dodatnie cechy człowieka, wszystkie jego cnoty teologiczne, intelektualne i moralne. Taką osobowość mamy na myśli, gdy mówimy o osobie wychowawcy i wychowanków. Jest to ideał, który realnie urzeczywistnił się tylko w Chrystusie i Jego Niepokalanej Matce. Taka osobowość była celem, do którego dążyli wszyscy Święci i wielcy ludzie.

Z powyższego wynika, jak wielkie znaczenie w wychowaniu stanowi – Osoba Najmiłosierniejszego Odkupiciela i Jego Niepokalanej Matki. O tej Osobie mówi Apostoł: „On jest obrazem Boga niewidzialnego – Pierworodnym wobec każdego stworzenia, bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy Trony, czy Panowania, czy Zwierzchności, czy Władze. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie. I On jest Głową Ciała – Kościoła.

On jest Początkiem, Pierworodnym spośród umarłych, aby sam zyskał pierwszeństwo we wszystkim. Zechciał bowiem [Bóg], aby w Nim zamieszkała cała Pełnia, i aby przez Niego znów pojednać wszystko z sobą: przez Niego – i to, co na ziemi, i to, co w niebiosach, wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża” (Kol 1, 15-20). Wszystkie wymienione wielkości Chrystusa jako Boga stały się wielkościami Jezusa jako człowieka – brata naszego, byśmy – synowie grzechu – przez Niego i w Nim

dążyli do zharmonizowania swojej natury i wyrobienia na wzór Jego prawdziwej pełnowartościowej osobowości.

Wychowawca chrześcijański winien stawiać Boga miłosiernego za centrum, koło którego wszystko się obraca. On jest pierwszą przyczyną sprawczą całego świata i do Niego, jako ostatecznego końca i najgłówniejszego celu, wszystko ma zmierzać. Człowiek, jako istota rozumna, winien zmierzać świadomie do Boga, jako do najwyższego Dobra, Prawdy i Piękna, mogącego zaspokoić wszystkie pożądania i chcenia natury wyższej człowieka, a tym samym uszczęśliwić go.

„A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17, 3). Ponieważ ze wszystkich doskonałości Boga najłatwiej można poznać Jego miłosierdzie, przeto uroczystość Miłosierdzia Bożego, czyli Najmiłosierniejszego Zbawiciela, może wybitnie przyczynić się do poznania i do przypominania rokrocznie głównego celu życia człowieka, jakim jest chwała Boża i szczęśliwość wieczna ludzi, a tym samym i do uświadomienia sobie głównego celu wychowania chrześcijańskiego.

Głównym celem dalszym wychowania chrześcijańskiego winna być chwała Boża i szczęśliwość wieczna po śmierci, a bliższym celem osiągalnym jeszcze na ziemi – zharmonizowanie wszystkich władz człowieka. Stąd wychowanie można określić jako dążność do wewnętrznego zharmonizowania wszystkich władz i zmysłów, czyli – mówiąc językiem współczesnym – do wyrobienia charakteru moralnego niezbędnego do uformowania pełnowartościowej osobowości chrześcijanina.

Chrystus Pan i Najświętsza Maryja Panna, wolni od grzechu pierworodnego, mieli namiętności całkowicie zharmonizowane i uporządkowane: nigdy nie powstawały one przeciwko rozumowi i woli, która zawsze poddawała się woli Ojca Niebieskiego: nie jak Ja chcę, ale jak Ty (Mt 26, 39). Chrystus Pan kochał, cieszył się i gniewał, smucił się i lękał przed męką, ale zawsze zgodnie z rozumem i wolą Ojca. Maryja również zawsze powtarzała: „niech Mi się stanie według twego słowa” (Łk 1, 38). To jest dla nas ideałem, do którego dążyć mamy przez wychowanie i samowychowanie.

(M. Sopoćko, *Najmiłosierniejszy Zbawiciel w formacji chrześcijańskiej*, [w:] *Miłosierdzie Boga w dziełach Jego*, t. 4).

opr. bp HENRYK CIERESZKO



Czy katolik ma prawo do religii w szkole?

TERESA MARGAŃSKA

Możliwość dobrowolnego uczęszczania na lekcje religii jest integralnym elementem nauczania w szkołach publicznych. Obywatele Polski mają konstytucyjne prawo do udziału dzieci w tych lekcjach w szkole, Kościoły i związki wyznaniowe – do nauczania, a katecheci do wynagrodzenia za swą pracę, tak jak inni nauczyciele.

Pomysły przeciwników religii w szkole są niewyczerpane. Chociaż dotychczas nie spełnił się żaden z kreowanych przez nich scenariuszy, a wszystkie podejmowane działania okazywały się nieskuteczne – nie poddają się, wojują jak zwykle ideologią, a nie rzeczowymi argumentami, bynajmniej nie w trosce o prawdę i dobro obywateli.

Ale to już było...

Partie i środowiska lewicowe po raz kolejny przed zbliżającymi się wyborami, tym razem do Parlamentu Europejskiego (mając znikomy procent poparcia) zapalały wielką troską o zachowanie świeckiego charakteru naszego państwa. Zgłaszają projekty do Sejmu i nawołują do zaprzestania finansowania lekcji religii ze środków państwowych, uregulowanie jej obecności w szkołach publicznych oraz wzmocnienie neutralności światopoglądowej systemu edukacji w Polsce. W miejsce komisji rządowo-kościelnych chcą ustanowienia jednej komisji złożonej z przedstawicieli rządu, Kościołów, związków wyznaniowych oraz organizacji świeckich skupiających agnostyków i ateistów. Wyliczają, że lekcje religii wymagają zatrudniania ok. 30 tys. księży i katechetów i kosztują rocznie ok. 1,4 miliarda złotych z budżetu państwa.

Że lekcje religii to ponad 800 godz. w całym cyklu nauczania, czyli więcej niż czas przeznaczony na lekcje biologii, historii czy geografii.

Od lat wiadomo o wrogości lewicy wobec Kościoła i religii. Przed dziesięcioma laty w mediach pojawiła się informacja, że dwaj prominentni politycy SLD pojechali do Hiszpanii, by poznać strategię walki z Kościołem w tym kraju. Ówczesny „guru” europejskich antyklerykałów José Luis Zapatero miał ich instruować, jak zwalczać Kościół i ograniczać jego rolę w życiu publicznym.

Powrót, a nie wprowadzenie

Można by więc nad „nowymi” – starymi pomysłami lewicy przejść do porządku dziennego, jak nad wieloma poprzednimi, gdyby nie szereg przekłamań. Liderka jednego z ugrupowań przypominała w którymś z wywiadów, że w zgłoszonym projekcie nie ma mowy o „wyprowadzeniu” religii ze szkół, a jedynie o zmianie systemu jej finansowania. Najpierw więc trzeba powiedzieć, że po 1989 r. religia powróciła do szkół, a nie została wprowadzona. Więc nielogiczne jest mówienie teraz o jej wyprowadzeniu. Religia w szkole to nie tylko efekt porozumienia rządu z Watykanem, tzw. Konkordatu. To powrót do historii i tradycji polskiej edukacji.

Pomimo że w 1950 r. władze komunistyczne zawarły z Episkopatem porozumienie, które miało regulować szkolną naukę religii, w rzeczywistości w 1961 r. zakazano nauczania religii w szkołach. Katecheza wróciła dopiero w roku szkolnym 1990/1991. Jednak nauczanie religii przed epoką komunizmu zawsze znajdowało się w wykazie szkolnych przedmiotów nauczania, nawet podczas zaborów.

Uczciwość i prawda

Samo mówienie o rozdziale Kościoła od państwa jest nieporozumieniem. Kościół jest przecież rozdzielony od państwa. Ani władze Kościoła nie wpływają na rządy w państwie ani władze państwowe nie ingerują w rządzenie Kościołem.

Ponadto, Kościół, to nie sami biskupi, księża i katecheci, ale wspólnota wierzących, gdzie większość stanowią świeccy. A skoro państwo tworzą ci sami obywatele, znaczy to, że w Polsce w 90% są to członkowie Kościoła katolickiego. To oni płacą swojemu państwu podatki – można by więc powiedzieć, że to ludzie Kościoła w dużej mierze utrzymują państwo.

Kościół i państwo, choć rozdzielne od siebie, muszą ze sobą współdziałać i współpracować dla dobra obywateli. Potwierdza to podpisany w 1993 r. i ratyfikowany w 1998 r. (wówczas, gdy rządziła w Polsce lewica) Konkordat.

Nauka religii w szkole – europejską normą

Warto przyjrzeć się również temu, jak jest w innych krajach. Zobaczymy wtedy, że chociaż w Europie obowiązują różne systemy edukacyjne, nauczanie religii jest w większości normą. W Danii, Grecji, Finlandii i Szwecji obowiązkowe dla wszystkich są lekcje religii, w wersji dominującego w kraju wyznania, organizowane i opłacane przez państwo. Innowiercy mogą zrezygnować za pisemną zgodą rodziców. W Austrii, Bułgarii i na Cyprze państwo daje szansę kościołom i innym związkom wyznaniowym, żeby prowadziły lekcje religii samodzielnie lub we współpracy z nim w ramach bezpłatnej edukacji w szkołach i przedszkolach publicznych. Uczniowie mogą być wówczas z niej zwolnieni, jeśli złożą stosowne oświadczenie. W Hiszpanii, Włoszech, Chorwacji, na Słowacji, Węgrzech, Litwie, Łotwie i w Polsce państwo organizuje lekcje religii we współpracy z Kościołami i innymi związkami wyznaniowymi, tylko w stosunku do wyznawców danej religii. W Estonii i Wielkiej Brytanii państwo organizuje nauczanie przedmiotu samodzielnie i je finansuje (w praktyce jest to najlepszy sposób ateizacji). Są tylko dwa kraje (Francja i Słowenia), w których nauczanie religii w szkołach publicznych jest zabronione. We Francji lekcje religii odbywają się tylko w szkołach katolickich lub w parafiach dla tych, którzy tego chcą.

Religia w Polsce – podstawy prawne

Lekcja religii w polskiej szkole odbywa się na mocy przepisów Konstytucji, Konkordatu oraz Ustawy o systemie oświaty. Jest ona przedmiotem szkolnym o charakterze konfesyjnym i prowadzić go mogą w systemie oświaty publicznej wszystkie prawnie zarejestrowane w Polsce Kościoły i związki wyznaniowe, a nie tylko Kościół katolicki.

Konstytucja RP w art. 48 stanowi, że rodzice mają prawo do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami. Wychowanie to powinno uwzględniać stopień dojrzałości dziecka, a także wolność jego

sumienia i wyznania oraz jego przekonania. Artykuł 53 stanowi także, że wolność religii obejmuje wolność wyznawania lub przyjmowania religii według własnego wyboru.

Nauczanie religii regulują również ustawa o systemie oświaty z 1991 r., rozporządzenie ministra edukacji narodowej w sprawie warunków i sposobu organizowania lekcji religii w publicznych przedszkolach i szkołach z 1992 r. wraz z nowelizacjami oraz porozumienie między ministrem edukacji narodowej i Konferencją Episkopatu Polski w sprawie kwalifikacji nauczycieli religii z 2000 r.

Katechizację w szkołach prowadzą w sumie 24 Kościoły i związki wyznaniowe zarejestrowane w RP. Nauczanie religii w szkołach jest więc nierzadkim, jak poszanowaniem wolności sumienia i religii. Jest to ochrona wolności religijnej rodziców w zakresie wychowania dzieci zgodnie ze swymi przekonaniami w edukacji publicznej – służy respektowaniu przez państwo prawa rodziców do wychowania dzieci nie tylko w domu rodzinnym, ale również w szkole.

Religia nie tylko dla katolików

Obecnie w Polsce lekcje religii, podobnie jak etyki, wychowania do życia w rodzinie oraz języków mniejszości narodowych czy etnicznych, należą do grupy przedmiotów fakultatywnych. Nauczanie tych przedmiotów staje się jednak obowiązkowe, jeśli taką wolę wyrażą rodzice ucznia lub sam uczeń, o ile jest pełnoletni.

Nauczanie religii odbywa się w wymiarze dwóch godzin lekcyjnych lub jednych zajęć przedszkolnych tygodniowo. Przy czym lekcja w szkole trwa 45 minut, a w przedszkolu zajęcia dla 3-4-latków – 15 minut, natomiast dla 5-6-latków – pół godziny.

Obowiązek organizacji lekcji religii spoczywa na dyrekcji szkoły. Jeśli zgłosi się przynajmniej 7 chętnych, lekcje odbywają się w klasach lub grupach międzyklasowych, natomiast grupy międzyszkolne organizowane są dla 3 chętnych. Analogiczne przepisy jak w przypadku lekcji religii katolickiej, dotyczą organizowania lekcji religii innych wyznań, także dla wyznawców islamu czy judaizmu.

Zobowiązania katechetów

Obowiązek troski o lekcje religii w szkołach na terenie parafii spoczywa na miejscowym proboszczu. Najczęściej to on rekomenduje biskupowi (a w praktyce – odpowiedniemu wydziałowi Kurii) katechetów, którzy posiadają kwalifikacje i z którymi chciałby współpracować.

Nauczyciele religii podejmują pracę w szkole na takich samych zasadach jak nauczyciele innych przedmiotów (wymagane jest ukończenie studiów teologicznych oraz uzyskanie przygotowania pedagogicznego). Muszą także posiadać imienne skierowanie do konkretnej placówki od miejscowego biskupa.

Nadzór nad nauczaniem religii w szkole pełnią zarówno wizytatorzy kościelni

z kurii diecezjalnej, jak i wizytatorzy z kuratorium oświaty. Wizytacje kościelne kontrolują treść nauczania i jej metodykę oraz zgodność z programem, a także sprawdzają organizację lekcji religii. Natomiast wizytacje przeprowadzane przez kuratorium lub dyrektora szkoły odnoszą się jedynie do metodyki nauczania oraz zgodności z programem, a nie do treści katechetycznych. Oznacza to, że katecheta odpowiada zarówno przed dyrektorem szkoły, jak i biskupem w sprawach treści nauczania i wychowania religijnego. Wprawdzie dyrektor nie może zatrudnić nauczyciela religii bez zgody biskupa, ale w sytuacji ewentualnego wykroczenia wobec Kodeksu Pracy czy Karty Nauczyciela dyrektor szkoły ma prawo udzielić katechecie upomnienia, nagany czy też zwolnić go z pracy, a jemu przysługuje wówczas prawo odniesienia się do Sądu Pracy. Biskup natomiast może wycofać katechecie misję kanoniczną do nauczania religii, gdyby ten uczył niezgodnie z doktryną Kościoła lub jego życie moralne nie byłoby spójne z zasadami głoszonymi przez Kościół.

Katolicy – obywatele drugiej kategorii

W internecie trwa zbieranie podpisów pod petycją o świeckim państwie. W projekcie, obok kwestii zaprzestania finansowania lekcji przez państwo (miałyby je finansować sam Kościół), regulacji obecności lekcji religii w szkołach publicznych (jeśli zostaną w murach szkoły, mają się odbywać przed lub po innych lekcjach, a o uczestnictwie w nich decydować mają sami uczniowie) proponuje się, by oceny z religii nie były umieszczane na świadectwach i wliczane do końcowej średniej, by dzięki temu wzmocnić neutralność światopoglądową w całym systemie edukacji.

Zabierając głos w tej zagorzalej dyskusji bp Marek Mendyk, przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego KEP podkreśla, że inicjatywa ta zmierza do ograniczenia prawa rodziców do wychowania poprzez obniżenie wieku decyzji uczniów, ponadto jest niespójna z resztą uregulowań prawnych i stanowi nieuprawnioną próbę ingerowania w ład wychowawczy w rodzinie.

Zaznacza, że dotychczasowe rozwiązania gwarantują niedyskryminacyjne traktowanie przedmiotu, mającego istotne znaczenie wychowawcze, organizowanego przez szkołę w celu wsparcia rodziców w wychowaniu dzieci, zgodnie z ich światopoglądem. „Proponowane zmiany prawne, gdyby je wprowadzono w życie, doprowadziłyby do zmarginalizowania religii i etyki” – stwierdza bp Mendyk.

Jego zdaniem formułowanie tego rodzaju postulatów wprowadza niepotrzebny spór religijny, godzący nie tylko w Kościół katolicki, ale w dużej mierze w inne Kościoły i związki wyznaniowe. „Ludzie wierzący, podobnie jak osoby bezwyznaniowe, mają prawo nie tylko do tolerancji, ale też do przestrzegania ich prawa do decyzji odnośnie do wyznawania wiary oraz wychowania dzieci zgodnie z własnym świa-

topoglądem” – podkreśla przewodniczący. Dodaje, że uczniowie z kolei „mają prawo do oceniania ich [nauczycieli] wysiłku edukacyjnego, także w ramach lekcji religii i etyki, a nauczyciele religii oraz etyki mają prawo, by nieodpowiedzialne akcje polityków nie czyniły z nich osób wykluczonych, obywateli drugiej kategorii”.

Włączyć myślenie

Jak pokazują badania prowadzone we wszystkich diecezjach przez Instytut Statystyki Kościoła w Polsce, w roku szkolnym 2014-2015 aż 87% rodziców zapisało swoje dzieci na lekcje religii, czyli chce, aby ich dzieci w nich uczestniczyły. Rodzice mają tutaj doskonałe wyczucie – wiedzą, co jest dla ich dzieci dobre. Jan Paweł II, kiedy był z podróżą apostołską w Czechach, w kraju bardzo zateizowanym, podkreślał, że człowiek, jeśli nie zna swojej wiary i korzeni chrześcijańskich, może stać się wyobcowany we własnej tradycji i kulturze. Wskazując na strzeliste wieże praskich kościołów tłumaczył, że wiara jest częścią życia narodów, a całościowe wychowanie człowieka, dotyczy również wychowania religijnego i znajomości zasad wiary.

Wbrew temu, co starają się nam wmówić lewicowi politycy, szkoła nie ma być świecka, ma być publiczna! Powinna odpowiadać wartościom wyznawanym przez członków społeczeństwa. Religia w szkole jest nieobowiązkowa, zdarza się, że rodzice czy uczniowie decydują się na etykę, i mają do tego prawo. Przecież gdyby w danej szkole nikt z rodziców, ani uczniów nie zdecydował się na lekcje religii, to wówczas nikt by za nią nie płacił, nikt nie musiałby jej organizować... Ponadto, jest nieprawdą, że religia dyskryminuje uczniów innych wyznań – świadectwa nie zawierają informacji, czy uczeń uczęszczał na religię czy etykę i jakiego jest wyznania, zaś ocenę należy stawiać za wiedzę religijną, aktywność, pilność i sumienność ucznia, a nie za udział w praktykach religijnych.

Co zaś się tyczy tzw. finansowania nauczania religii przez państwo, nie należy traktować tego jako dotacji na rzecz Kościoła katolickiego, ale jako jeden z kosztów systemu edukacyjnego, który w ramach poszanowania prawa do wolności religijnej, gwarantuje tym, którzy sobie tego życzą, możliwość korzystania z katechezy szkolnej. Wynagrodzenie katechetów jest w świetle prawa zapłatą za wykonaną przez nich legalną pracę i stanowi ich dochód, a nie Kościoła, do którego należą.

O katechezie trzeba dyskutować, tak jak dyskutuje się o edukacji w ogóle, ale należy robić to w sposób kompetentny, oparty na prawdzie oraz uwzględniający wolę rodziców i uczniów.

Najgorsze jest to, że obrońcy demokracji i Konstytucji, sami nie chcą tejsze demokracji i praw zagwarantowanych wierzącym, którzy przecież w Polsce są większością, uszanować... Co z tym zrobić...? Włączyć myślenie i nie dać się zwieść ideologii oraz propagandzie, dobrze znanej z poprzedniej epoki. ■

ALFA I OMEGA

Na szatach czy naczyniach liturgicznych spotyka się często litery Alfa i Omega (A i Ω). To pierwsza i ostatnia litera alfabetu greckiego. Można powiedzieć, że znaki te otwierają i zamykają zbiór istniejących liter, są zatem symbolem pełni, całości bytu, totalności czasu i przestrzeni, obejmowania wszystkiego.



W *Starym Testamencie* zwrot ten odnosi się do Boga. Dwukrotnie wspomina o tym prorok Izajasz: „Tak mówi Pan, Król Izraelski i jego Odkupiciel, Pan Zastępów: Ja jestem pierwszy i Ja jestem ostatni, a oprócz mnie nie ma Boga.” (Iz 44, 6) oraz „Słuchaj mnie, Jakubie, i ty, Izraelu, którego powołałem! Ja to jestem, Ja pierwszy i Ja ostatni.” (Iz 48, 12). Święty Jan w *Apokalipsie* odniósł je do Jezusa Chrystusa: „Ja jestem Alfa i Omega, Który jest, Który był i Który przychodzi, Wszechmogący” (Ap 1, 8), oraz „Ja jestem Alfa i Omega, Pierwszy i Ostatni, Początek i Koniec” (Ap 22, 13). Jest to zatem symbol wszechmocy Boga jako Stwórcy i Tego, który wszystko dopełnia

Używanie tych dwóch liter jako inskrypcji sięga IV w. Upowszechniło się na sarkofagach, amforach, naczyniach, monetach i księgach liturgicznych, w rzeźbie, mozaikach, gliptyce i w iluminacjach. W rzeźbie pojawiało się najczęściej na sarkofagach i koptyjskich stelach nagrobnych, a także na dzwonach, kamiennych ramach okien i brązowych drzwiach (bazylika św. Sabiny na Awentynie), a także na przedmiotach kultu takich jak krucyfiksy. Litery Alfa i Omega występują

często w połączeniu z wieńcem laurowym (uwielbienie, uznanie) lub gałązką oliwną (znak pokoju). Znak ten łączył się często z symbolem krzyża i monogramem Chrystusa – połączenie takie symbolizuje mądrość Chrystusa, jego Bóstwo i to, że jest on zarazem człowiekiem i Bogiem zamykającym w sobie Byt i czas.

W średniowieczu rozpowszechnił się żywy do dziś zwyczaj umieszczania symbolu Alfa i Omega na przedmiotach liturgicznych, zwłaszcza paschałach, na hostiach i obok pierwszej litery kanonu mszalnego. Symbol Alfa i Omega ma oznaczać sakralność tych przedmiotów. W sztuce średniowiecza symbol ten jest natomiast rzadki, a w sztuce nowożytnej zanika. Alfa i Omega powróciły do sztuki chrześcijańskiej w wieku XIX (kiedy znalazły szerokie zastosowanie na szatach liturgicznych, ołtarzach i tabernakulach) a stały się bardzo powszechne po Soborze Watykańskim II, który zalecił przywrócić symbolice Alfa i Omega właściwe znaczenie i rangę oraz w związku z ruchem odnowy liturgicznej, dążącym często do przywrócenia symboliki chrześcijaństwa starożytnego.

ks. ANDRZEJ DĘBSKI

EKSTERNISTYCZNA AKADEMIA MODLITWY

BŁOGOSŁAWIONY OWOC

ks. RADOSŁAW KIMSZA

„Błogosławiona między niewiastami” rodzi „Błogosławiony Owoc”. Jest nim Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, Byt nieznany do Zwiastowania, choć zapowiadany przez starotestamentalnych proroków, szczególnie Izajasza i Sofoniasza.

Dlaczego Byt nieznany? Żydzi wierzyli w osobowego Boga. Oddawali Mu cześć, którą wyrażało wypełnianie Przymierza, prawa i reguł zawartych w *Torzei Talmudzie* (613 przykazań), kult świątynny, codzienna, trzykrotna modlitwa. Jednakże Byt Bóg-Człowiek przekraczał żydowskie rozumienie Boga. Bóg, który stał się Człowiekiem, jedność dwóch natur: Boskiej i ludzkiej, w jednej Osobie Syna Bożego nie mieścił się w mentalności nawet religijnych liberałów. Bóg Żyda był Bogiem duchowej natury. A jednak, „gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo” (Ga 4, 4-5). Owoc zrodzony z Maryi jest ostatecznym pokonaniem konsekwencji innego owocu. Jakiego? Owocu z rajskiego drzewa poznania dobra i zła, „owocu zakazanego”, po który sięgnął człowiek rozpoczynając dzieje grzechu w porządku ludzkiej natury.

Liturgia Wielkiej Soboty nazywa to wydarzenie „szczęśliwą winą” nie z racji na to, czym jest grzech, ale jego odkupienie, którego początek jest pod sercem Maryi: „szczęśliwa wina”, bo odkupiona „błogosławionym – szczęśliwym owocem”, który wszedł w historię człowieka w Zwiastowaniu Maryi. W Jezusie Chrystusie natura Boska zjednoczyła się z naturą ludzką.

Niestety, to największe z wydarzeń w historii człowieka nie zawsze było właściwie rozumiane. W tym miały swoje źródło pierwsze herezje. Tak pobił wczesnochrześcijański Nestoriusz. Uważał, że Jezus pochodzi jako człowiek z Maryi a jako Bóg od Ojca, który jest w niebie. W odpowiedzi, w V w., Sobór Efeski zdefiniował ostatecznie, że Jezus Chrystus jest jedną osobą, jednoczącą nierozłącznie w sobie Bóstwo i człowieczeństwo, Maryję zaś nazwał *Theotokos*, Matką Boga, Bożą Rodzicielką. Stąd jeden z myślicieli mówił dosadnie: „Nie wierzę w Boga innego, jak tylko tego, który stał się człowiekiem i urodził się jako człowiek”. Dlatego mówimy o chrystocentrycznej mariologii i chrystocentryzmie ikonografii, o Maryi z racji na Jezusa i Maryi, która jest jedynie tłem, choć najpiękniejszym dla Jego Osoby.

Papież Leon Wielki, tłumacząc fenomen *Theotokos* – „błogosławioną między niewiastami” i „błogosławiony Owoc”

odnalazł analogię pomiędzy narodzeniem Chrystusa i narodzeniem każdego chrześcijanina, pomiędzy macierzyństwem Maryi i macierzyństwem Kościoła. Co to oznacza? Każdy chrześcijanin ma za zadanie być matką Boga. Nie, nie jest to herezja, ani drukarski chochlik. „Każdą dziewicą, nienaruszoną duszą, będąc pocztą przez Ducha Świętego, by rodzić wolę Bożą jest poniekąd Matką Boga”.

Kilka słów wyjaśnienia. Człowiek jest wezwany, by być sprawiedliwym, żyć mądrością, prawdą itd. Odpowiedź konkretnym czynem na to wezwanie potwierdza, że jest w człowieku sprawiedliwość, mądrość, prawda ... Czy Chrystus nie jest Sprawiedliwością, Mądrością, Prawdą? Ten, kto z przekonaniem podejmuje trud życia tymi cnotami, ma więc w sobie Chrystusa, duchowo w sobie poczyną Go i rodzi. Nie jest to bynajmniej zasługa człowieka. W sakramencie chrztu staje się w człowieku Boskie poczęcie, załazek błogosławionego Owocu. Reszta życia jest, bądź nieładnym *Fiat* – niech mi się stanie na Boską inicjatywę. Ono sprawia, że załazek przeradza się w piękny owoc, błogosławiony owoc. Człowiek staje się Bogiem, z miłości do Boga tak, jak Bóg stał się Człowiekiem z miłości do człowieka, w Maryi – błogosławionej między niewiastami z błogosławionym w niej Owocem. ■

Poświęcenie (dedykacja) kościoła i ołtarza

ks. RAFAŁ WIĘCKO

W naszej archidiecezji wznoszone są nowe świątynie. Co roku słyszymy o poświęceniu któregoś z nich. Ta uroczysta celebrowana jest także jako konsekracja, dedykacja czy błogosławieństwo. Które z tych pojęć jest poprawne i rzeczywiście odnoszące się do sprawowanego obrzędu?.

Dawny obrzęd poświęcenia (dedykacji) kościoła stosowano w Kościele blisko tysiąc lat. Powstał on z połączenia w jednym rycie dwóch tradycji: rzymskiej, skoncentrowanej na złożeniu relikwii pod ołtarzem i celebracji na nim Eucharystii, oraz gallikańskiej, nawiązującej do liturgii sakramentów inicjacyjnych.

Rozróżnienie pojęć

Pontyfikał rzymski, w odnowionej po Soborze Watykańskim II liturgii, jednoznacznie odróżnia obrzęd konsekracji, poświęcenia (dedykacji) od obrzędu błogosławieństwa kościoła: „Jeżeli kościół powstaje jako budynek przeznaczony wyłącznie i na stałe do gromadzenia się ludu Bożego i sprawowania liturgii, wypada poświęcić go Bogu w uroczystym obrzędzie, stosownie do starożytnego zwyczaju. Oratoria, kaplice i budynki sakralne, które ze względu na szczególne okoliczności tylko czasowo przeznaczone są do sprawowania służby Bożej, należy pobłogosławić”.

Dedykacja zawiera się w definicji poświęcenia; konsekracja natomiast, będąc rodzajem poświęcenia, w liturgii wyraża rzeczywistość eucharystyczną i nie powinna być odnoszona do obrzędu poświęcenia kościoła. Księgi liturgiczne nie stosują również terminu konsekracja w odniesieniu do biskupa, prezbitera czy diakona, ale mówią o święceniach, a w przypadku kościoła – o poświęceniu.

Kanon 1217 § 1 KPK stanowi: „Po należytnym zakończeniu budowy, należy nowy kościół możliwie najszybciej poświęcić lub pobłogosławić z zachowaniem przepisów świętej liturgii”. W łacińskim tekście kanonu zastosowano słowo *dedicatio*, a nie *consecratio*. Dla porządku należy trzymać się terminologii, w której błogosławieństwo odnosi się do osób, rzeczy i miejsc związanych z ludzką działalnością, życiem liturgicznym i osobistą pobożnością; zawsze ma na uwadze ludzi, którzy tymi rzeczami się posługują i działają w tych miejscach – może wypraszać dla nich określone dobra duchowe lub materialne.

Obrzędy poświęcenia

Obrzęd poświęcenia kościoła i ołtarza przewiduje uroczystą Eucharystię z obrzę-

dem namaszczenia olejem krzyżma ołtarza oraz wybranych miejsc (tzw. zacheuski, czyli płytki czy też klocki z symbolicznym krzyżykiem) na wewnętrznych ścianach świątyni w dniu, w którym wierni mogą licznie się zgromadzić. Przy „zacheuskach” zapala się świece. Następuje także obrzęd okadzenia, nakrycia i oświetlenia ołtarza.

Jeśli zachodzi potrzeba używania kościoła do celów liturgicznych przed jego uroczystą dedykacją, można wcześniej dokonać tylko poświęcenia ołtarza przenośnego i sprawować na nim Eucharystię, aby w dniu uroczystej dedykacji kościoła dokonać również dedykacji ołtarza stałego, gdyż obrzęd poświęcenia kościoła ściśle łączy się z ołtarzem. Wynika to ze związku między dedykacją kościoła i sprawowaniem Eucharystii. W prefacji na poświęcenie kościoła kapłan wypowiada słowa: „Ty bowiem ciało Twojego Syna zrodzonego z Maryi Dziewicy uczyniłeś swoją świątynią, aby w niej przebywała pełnia Bóstwa”. Ołtarz, na którym sprawowana jest Najświętsza Ofiara, gromadzi wiernych, żywe kamienie świątyni, którą jest Jezus Chrystus.

Rocznica poświęcenia

Kościół wspólnot lokalnych zgodnie z zaleceniami Synodu w Moguncji z 813 r. obchodziły *anniversarium dedicationis* (rocznica poświęcenia) jako święta obowiązkowe. Dopiero w XVI w. ze względu na nieznajomość dat poświęcenia poszczególnych kościołów zaczęto zabiegać o wprowadzenie tego święta jako zbiorowego, obejmującego wszystkie świątynie danego obszaru. Rocznicą poświęcenia kościoła jako samodzielnej uroczystości obchodzono w dniu dedykacji, a nie w dniu zbiorowego

święta wszystkich kościołów obecna jest w historii i praktyce liturgicznej Kościoła. Obchód zbiorowy, w którym wszystkie kościoły celebrują rocznicę poświęcenia, wynikał z nieznajomości dat dedykacji poszczególnych świątyni, a nie z tradycji lub teologicznych uzasadnień.

Normy i wskazania dotyczące rocznicy poświęcenia kościoła zawarte są w Kalendarzu diecezji polskich zatwierdzonym 29 lipca 1999 r. oraz w normach ogólnych roku liturgicznego i kalendarza. O ile we wszystkich diecezjach w ostatnią niedzielę października obchodzi się uroczystość rocznicy poświęcenia kościoła, o tyle w kościołach, w których data poświęcenia jest znana, taki obchód powinien być celebrowany w dzień poświęcenia lub w najbliższą niedzielę przypadającą po tym dniu, jeżeli nie stoi to w sprzeczności z punktem 5 ogólnych norm roku liturgicznego i kalendarza. Mówi on, że „ze względu na swoje szczególne znaczenie niedziela ustępuje tylko uroczystościom oraz świętom Pańskim; niedziele Adwentu, Wielkiego Postu i Okresu Wielkanocnego mają pierwszeństwo przed wszystkimi świętami Pańskimi i wszystkimi uroczystościami”.

Chrzest, bierzmowanie i Eucharystia, jako sakramenty inicjacji chrześcijańskiej, wyznaczają ważne etapy życia człowieka. Można dostrzec tu analogię między nimi a obrzędem poświęcenia kościoła jako budynku, stanowiącego ważne miejsce kultu. Przez chrzest i bierzmowanie człowiek staje się żywym członkiem Ciała Chrystusa, czyli Kościoła, jako świątyni zbudowanej z żywych kamieni. Eucharystia to centrum liturgii Kościoła, a ołtarz, znak obecności Chrystusa i miejsce składania Jego Ofiary, to najważniejsze miejsce w budynku kościelnym. Budowla wzniesiona z naturalnych kamieni, w której gromadzi się wspólnota wierzących na słuchanie Słowa Bożego, na modlitwę i sprawowanie sakramentów, staje się „Kościołem”, czyli świątynią Boga, właśnie dzięki obrzędowi poświęcenia (dedykacji) kościoła i ołtarza. ■



MSZA ŚW. PODCZAS KTÓREJ ZOSTAŁ POŚWIĘCONY KOŚCIÓŁ PW. ZWIASTOWANIA NMP W BIAŁYMSTOKU, 30 WRZEŚNIA 2018 R.

TRZCINA I MIARA



ZWOJE BIBLI HEBRAJSKIEJ ZAWIERAJĄCE PRAWO PROROKÓW I PISMA

Co to jest kanon?

ks. WALDEMAR LINKE CP

Biblia – co to znaczy?

Znamy książkę, na której okładce, złożonymi nieraz literami, wypisano tytuł *Biblia*. Przywykliśmy do niej, ponieważ jest wszechobecna w naszej kulturze i cywilizacji. Jej układ, nazywany kanonem biblijnym, związany z postanowieniami określonych gremiów w ramach danej wspólnoty religijnej (kościół w rozumieniu socjologicznym), jest nieprzypadkowy i nie ulega zmianom, choć różne kościoły inaczej go definiują. Mamy więc wszelkie podstawy, by uważać, że *Biblia* to tytuł książki, wyraz rodzaju żeńskiego w liczbie pojedynczej. Jednak – gdy podejść do tej sprawy z większą starannością – przyjdzie nam ten pogląd zrewidować. Słowo *byblos*, a jego bardziej współczesna, bo sięgająca Platona, forma *biblos* pochodzi z języka greckiego, choć w nim prawdopodobnie jest zapożyczeniem.

Oznacza ono łyko, korę, a w sensie technicznym używane było jako określenie materiału uzyskanego z łodyg papirusu. Jego znaczenie przeniosło się następnie na arkusz uzyskanego z tego surowca materiału pisarskiego. Jego format wyznaczał granicę tekstu, jaki można było na nim zapisać. Popularność (co nie oznacza dostępności) papirusu spowodowała, że zakres tego słowa zaczął się rozszerzać. Opisywało ono, niezależnie od materiału pisarskiego, dłuższy tekst o charakterze literackim: zwój, a potem kodeks (połączone ze sobą karty zabezpieczone oprawą), czyli księgę. Nie musiała to być całość literacka. W związku z tym, że technologia narzucała ograniczenia formatu arkuszy papirusowych czy zwojów, tak rozumiana „księga” mogła oznaczać część dzieła, rozdział.

W częstym użyciu było zdrobnienie od omawianego słowa: *biblion*, który jak wszystkie zdrobnienia w grece jest rodza-

ju nijakiego. Jego znaczenie rozszerzono na drobne pisma i dokumenty urzędowe. W Tb 7,14 znajdujemy bowiem słowo *biblion* tam, gdzie mowa jest o kontrakcie ślubnym. W 1 Mch 12,9 zaś znajdujemy wyrażenie „święte książki (*ta biblia ta hagia*) [będące] w naszych rękach”. Można uznać ten tekst za pierwsze użycie słowa *biblia* w znanym nam sensie, ale jest to użycie w liczbie mnogiej. Ta forma gramatyczna może oznaczać różne sytuacje: mnogość różnych utworów literackich lub mnogość kopii jednego tekstu. Podobne znaczenie ma wyrażenie występujące w tym tekście wcześniej (1 Mch 1,56): *ta biblia tou nomou* czyli „książki prawa” w znaczeniu zwojów zawierających poszczególne księgi lub całość *Tory*, ale to, z przyczyn technicznych, raczej tylko teoretyczna możliwość.

Biblia więc to raczej biblioteka, niż książka: zbiór różnych tekstów, które jako konieczną cechę wspólną mają tylko to, że są spisane na znacznej wielkości i regularnych fragmentach materiału pisarskiego, co odróżnia je na przykład od podręcznych notatek na fragmentach ceramicznych, skorupkach czyli tym, co po grecku nazywa się *ostraka*.

Od trzciny do spisu treści

Wspomnieliśmy już o kanonie, a raczej o kanonach biblijnych. Także to słowo ma znaczenie zapożyczone z języka potocznego, choć używamy go w znaczeniu technicznym. *Kanōn* to pręt trzcinowy (bambusowy). U Homera zdaje się oznaczać pręty wzmacniające tarczę. Później używany jest na określenie pręta służącego do mierzenia oraz do konstrukcji przyrządów mierniczych będących wśród narzędzi cieśli i murarzy. Stał się on z czasem synonimem reguły, miary, zasad postępowania. W greckiej wersji *Biblii* użyty jest w Mi 7,4 (tu tekst odbiega od hebrajskiego). To bardzo trudna do interpretacji fraza, która nie odpowiada tekstowi hebrajskiemu, bowiem „idący ku trzinom w dniu patrzenia” jest

dość zaskakującą interpretacją tekstu hebrajskiego, który wydaje się logiczny i niezbyt trudny do zrozumienia. W Jdt 13,6 termin ten oznacza część łóżka, na którym zasnął pijany Holofernes. Tu brak tekstu hebrajskiego. Podobnie w 4 Mch 7,21, gdzie kanon oznacza regułę określoną jako filozoficzna. W *Nowym Testamentie* termin ten pojawia się w 2 Kor 10,13.15.16.

¹³ Nie będziemy się wynosić ponad miarę (*eis ta ametra*), lecz będziemy się oceniali według granic (*kata to metron tou kanonou*, dosł. „według miary reguły”) wyznaczonych nam przez Boga, a sięgających aż do was. ¹⁴ Nie przekraczamy bowiem [słusznej] miary jak ci, którzy do was jeszcze nie dotarli; przecież doszliśmy do was z Ewangelią Chrystusa. ¹⁵ Nie przechwalamy się ponad miarę kosztów cudzych trudów. Mamy jednak nadzieję, że w miarę rosnącej w was wiary, my również wzrastać będziemy według naszej miary (*kata ton kanona hemon*), ¹⁶ niosąc Ewangelię poza wasze granice, a nie chlubiąc się tym, co już było dokonane przez innych.

W pierwszym (w. 13) przypadku kanon tłumaczymy jako „reguła”, a słowo „miarą” w przekładzie występuje tam, gdzie w oryginale mamy słowo *metron*. W w. 15 i 16 *kanōn* tłumaczymy przez „miarą”. W ostatnim z przytoczonych wersetów pojawia się wyrażenie, które dosłownie przetłumaczylibyśmy „nie według miary innych”. „Nasza miara” z w. 15 jest w w. 16 przeciwstawiona „mierze innych”. Przeciwwstawienie to ma swe odniesienie do innego: miara (*metron*) i jej brak (*ametron*). Tekst ten pokazuje nam dwie ważne rzeczy: słowo *kanōn* ma dość szerokie znaczenie, a po drugie – nie znaczy tego, co my nazywamy kanonem biblijnym, czy kanonem lektur szkolnych. Tego znaczenia słowo to „dorobi się” później.

Kiedy i w jakim środowisku zaczęła dojrzewać idea ukształtowania się spisu ksiąg świętych, a więc spisu treści do *Biblii*?

Pismo Święte nie ukształtowało się od razu. Zaczęło się formować od zbioru, który znamy jako *Pięcioksiąg* (*Pentateuch*) lub *Torę*. Uformował się on w obecnym kształcie dość późno, bowiem dopiero w V w. przed Chr. Nie oznacza to, że cały materiał składający się na ten zbiór różnorodnych tekstów: opowiadania, rodowody, przepisy prawne, poezja religijna powstały dopiero wówczas. Mówimy o zamknięciu procesu kształtowania się całego korpusu. Sam tekst biblijny mówi o *Torze* i wiąże ją z Mojżeszem jako jej autorem (Mi 3,22). Jest to opinia oparta na nakazach spisania przez Mojżesza tekstów: w Wj 17,14 Bóg nakazuje mu zapisać informację o zwycięstwie nad Amalekitami, a w Wj 34,27 polecenie to dotyczy nakazów (przykazań), na podstawie których Bóg zawarł przymierze z Izraelitami. Jednak w Pwt 31,19 Bóg wydaje polecenie „zapiszcie” w liczbie mnogiej. Jego przedmiotem jest pieśń, która ma być świadkiem przeciw Izraelowi. Przykazania zaś zapisuje sam Bóg (Pwt 4,13; 5,22; 10,2.4).

Tak więc świadectwo *Biblii* o spisaniu *Pięcioksięgu* przez Mojżesza ma bardzo niejednoznaczny fundament. W tym kontekście dziwi wręcz, że dopiero Abraham Ibn Ezra (1089-1164) przedstawił uporządkowaną argumentację na rzecz hipotezy o niemojżeszowym autorstwie końcowych fragmentów Pwt, które według niego mają pochodzić od Jozuego (J.W. Rogerson, *Powstanie Pięcioksięgu. Cztery wykłady*, Poznań 2006, 15-16). Podobną opinię znamy bowiem już z *Talmudu Babilońskiego* (*Miszna*): „Kto napisał Pisma? Mojżesz napisał swą księgę i część Balaama i Hioba. Jozue spisał swą księgę i osiem wersetów *Tory*” (*bBaba Batra* 14b). Następnie dalej (do końca tej i na następnej karcie edycji Soncino) lista innych pisarzy biblijnych. Tradycja judaizmu nie waha się przypisywać rozmaite księgi autorom żyjącym dużo później. Badania nowożytne idące w tym kierunku, zaowocowały różnaitością opinii (J. Lemański, *Pięcioksiąg dzisiaj* [Studia Biblica 4], Kielce 2002, 93-94), z których każda nie zawierała rozstrzygającej na jej rzecz argumentacji, decydowała więc akceptacja większości badaczy.

O „księdze Prawa” (*Tora*) czytamy w 2 Krl 22,8 i opowiadającym o tych samych wydarzeniach 2 Krl 34,14n oraz w Neh 8,1. Teksty te odnoszą się do czasów panowania króla judzkiego Jozjasza syna Amona. Jego dziadek, Manasses (panował 699-643 r. przed Chr.) i ojciec, Amon (643-641 r. przed Chr.) zostali pod względem religijnym ocenieni bardzo negatywnie: czynili to, co było złe w oczach Boga (2 Krl 21,2.20). Po śmierci Amona w spisku pałacowym, na tron wstąpił jego syn, który miał wówczas ledwie osiem lat. Nie zdawał sobie może nawet sprawy z ogromu zła, które było jego politycznym dziedzictwem. Jednak dojrzewając, zaczynał rozumieć, co jest dobre, a co złe. Znamienne jest, że biblijny historyk, mówiąc, że młody władca czynił to, co dobre w oczach Pańa, ukazuje go jako potomka Dawida, omijając bliższych przodków (2 Krl 22,2). Po osiemnastu latach panowania, a więc mając lat dwadzieścia

sześć, zdecydował się na krok brzemienny w skutki. Tu jednak relacje się różnią. 2 Krl 22,4-7 nakazał kapłanom przeprowadzenie remontu świątyni, który był warunkiem odnowienia sprawowanego w niej kultu, w którym dziesięciolecia religijnego kryzysu musiały zostawić widoczne ślady. Prace w świątyni miały doprowadzić do odnalezienia przez kapłana Chilkiasza tekstu określonego jako „księga Prawa” (2 Krl 22,8). Znamienne jest jednak, że opowiadanie nie ukazuje chwili, w której Chilkiasz dokonuje tego przełomowego odkrycia, a przytacza tylko jego słowa skierowane do Szafana, skryby. Czyżby to była delikatna sugestia, że w ten sposób Chilkiasz puścił w obiegu zbiór norm odnoszących się do kultu, które miały być pomocą, by na przyszłość uniknąć takiego stanu religijnego upadku, z którego pod rządami Jozjasza Jerozolima i Juda zaczęły wychodzić.

Ta relacja oparta na dokumentach powstających przy pałacu królewskim i świątyni jeszcze przed zbурzeniem Jerozolimy w 587 r. przed Chr., nie precyzuje, czym był odnaleziony tekst. Inaczej kwestia ta została potraktowana w 2 Krl 34,14-15, a więc w opowiadaniu powstałym jak przeróbka wcześniejszej (deuteronomistycznej) narracji historycznej. Autor, którego nazywamy Kronikarzem, korzystał z okazji, by przepisując dawną opowieść, wpłatać w nią wątki dla niego aktualne, by tak zakorzenić je w historii. Uczynił tak np. z lokalizacją świątyni, gdy przytaczając informację z 1 Krl 6,1 o dacie rozpoczęcia budowy (por. 2 Krl 3,2), wprowadza informacje nieznane skądinąd, uzasadniające wybór miejsca (2 Krl 3,1). W interesującym nas przypadku odnalezienia „księgi Prawa” Kronikarz dodaje do relacji Deuteronomisty po „znalazł księgę Prawa” słowa „Pańskiego, przekazaną za pośrednictwem Mojżesza” (2 Krl 34,14). Tak więc wprowadza myśl, że zwój ten był tożsamy z tym, co nazywamy *Pięcioksięgiem Mojżesza*. Poza tym w 2 Krl 34,14 widzimy Chilkiasza, jak wybierając pieniądze ze skarbca odkrywa ten przedmiot, który stał się fundamentem reformy religijnej dokonanej w V w. przed Chr. przez Nehemiasza i Ezdrasza (por. Neh 8,1). Przy okazji zniknęły wątpliwości, co do natury odkrycia dokonanego przez Chilkiasza.

O jakiejś formie Prawa, które powinni znać i zachowywać kapłani mówi So 3,4. Z Jr 2,8 możemy wywnioskować, że istniała grupa znawców tych przepisów. Obydwa te teksty pochodzą z końca VII w. przed Chr., a więc z czasów po reformie religijnej Jozjasza. W Ez 43,12 mowa o akcie prawnym (ustawie) dotyczącej świątyni. Ten tekst datuje się na 573 r. przed Chr. W Mi 3,22 mowa jest już o Prawie Mojżesza przekazanym przez Boga na Horebie. Ten tekst powstał w okresie powygnaniowym, ok. połowy V w. przed Chr., a więc już w warunkach określonych przez reformę Nehemiasza i Ezdrasza. W Ba 2,2-3 znajdujemy wyraźną aluzję do Pwt 28,53. Źródło aluzji opisane jest jako *Prawo Mojżeszowe*. Ten tekst datuje się na końcówkę IV w. przed Chr. Nawet najstarszy z tych tekstów możemy uznać za późniejszy, choć ledwie o kilka lat, od reformy

króla Jozjasza, która miała miejsce w 622 r. przed Chr. Można więc założyć, że reforma ta wiązała się ze skodyfikowaniem przepisów dotyczących kultu świątynnego. O tego typu dokumencie mówią 2 Krl 22,8; So 3,4 i Jr 2,8. Zniszczenie świątyni spowodowało, że trzeba było prawodawstwo to zaktualizować, czego śladem jest próba pisania nowego prawa świątynnego utrwalona w Ez 43,12. Okres reformy Ezdrasza-Nehemiasza (Neh 8,1) doprowadził do nowego ujęcia kwestii prawa i ukształtowania się znanego nam *Pięcioksięgu* związanego z tradycją objawienia Prawa Mojżeszowi na Synaju (Mi 3,22; 2 Krl 34,14n; Ba 2,2).

Reforma kultu, a właściwie głębokie przekształcenie religii wyznawców Jahwe, przeprowadzone przez Ezdrasza i Nehemiasza w pierwszej połowie V w. przed Chr. to czas, gdy *Pięcioksiąg* zaczyna pełnić funkcję tekstu znormalizowanego i normatywnego. Wokół tego rdzenia gromadzą się tradycje o działalności proroków od czasów poprzedzających powstanie monarchii (Mojżesz jako prorok – Pwt 18,18, Jozue nauczający lud – Joz 23-24, sędziowie, a zwłaszcza Samuel), poprzez proroków okresu monarchicznego, aż po okres Drugiej Świątyni. Zbiór ksiąg prorockich jest wtórny względem *Tory* nie tyle chronologicznie, ile raczej pod względem rangi. Nauczanie prorockie nabiera znaczenia dopiero jako komentarz do *Tory* i to powoduje, że zaczyna być ważne jako samodzielny przedmiot opracowania literackiego i refleksji teologicznej.

Nie oznacza to, że nad poszczególnymi segmentami kanonu pracowano systematycznie i po kolei, ani tym bardziej, że praca ta wtedy zaczęła się od zera. Przed *Pięcioksięgiem* istniały przekazy religijne, które kształtowały wierzenia i praktykę religijną, same zaś były kształtowane przez te dziedziny życia. Religijne tradycje lokalne oraz zbiorowa pamięć grup i społeczności przechowywały bardzo stare nieraz opowieści i inne przekazy.

Z naszego punktu widzenia najważniejsze jest stwierdzenie, że to nie *Biblia* zrodziła „biblijną religię” czy „biblijne religie”, ale sama wyrasta z doświadczenia religijnego tych wspólnot i jest jego owocem. Wprowadzony w *Koranie* termin „ludy księgi” wyraża przekonanie właściwe islamowi, że księga dana przez Boga jest rzeczywistością pierwotną i punktem wyjścia. Sura 5 mówi o jednym ludzie księgi mając na myśli samych muzułmanów (ww. 16.20) i wyklucza z niego w zasadzie wyznawców judaizmu i chrześcijan. Jednak *Tora* (ww. 44-46) i *Ewangelia* (w. 47-48) są pośrednimi etapami objawienia, mającymi względną i przejściową użyteczność jako wyraz częściowo ukazanej woli (sądu) Allaha. Jednak Księgą jest *Koran* i tylko *Koran* (w. 49). Od niego zaczyna się pełnia objawienia. *Biblia*, choć jej kanon jest zamknięty, nie zamyka możliwości, by Bóg zwracał się do ludzi. Jego Słowo jest „żywe i skuteczne” (Hbr 4,12), nie jest zapisane na kamiennych tablicach czy kartach papirusu, lecz jest osobą – *Logosem*, który stał się ciałem (por. 1,14). ■

Ksiądz Lucjan CHALECKI

Pierwszy proboszcz Białegostoku w niepodległej Polsce

ks. ADAM SZOT

Lucjan Chalecki urodził się 14 grudnia 1873 r. w miejscowości Rzeczyca, w guberni mińskiej. Był synem Jana-Kazimierza-Ignacego Chaleckiego i Konstancji z domu Monkiewicz. Pochodził ze szlacheckiej, dworzańskiej rodziny. Ojciec pracował jako urzędnik u powiatowego marszałka szlachty. Lucjan został ochrzczony w świątyni parafialnej przez ówczesnego proboszcza ks. Waleriana Ignatowicza. Do chrztu trzymali go Jan Aleszkiewicz i Michalina Żytnikowa. Miał jeszcze dwie siostry: Marię (ur. 1876) i Salomeę (ur. 1878). Uczył się w progimnazjum w Mozyrzu, w latach 1885-1892. Wakacje spędzał u swych krewnych w Cerkliszkach, w powiecie święciańskim. Krewnym jego był prof. Oskar Halecki, znany historyk.

Od 1892 r. do 1896 studiował w Seminarium Duchownym w Wilnie. W sierpniu 1896 r. został przeniesiony do Akademii Duchownej w Petersburgu, gdzie 1/13 czerwca 1899 r. otrzymał stopień kandydata teologii. Studiując w Akademii Duchownej przygotowywał się równocześnie do kapłaństwa. W Petersburgu przyjął święcenia niższe: w 1898 r. subdiakoniat, a w marcu 1899 r. został diakonem. Dnia 7 listopada 1899 r. w Petersburgu przyjął święcenia kapłańskie. Mszę św. prymicyjną odprawił 14 listopada 1899 r., prawdopodobnie

w swej rodzinnej parafii, choć nie mamy na to potwierdzenia. Studia na Akademii Duchownej ukończył z tytułem magistra teologii. Pracę obronił 15 maja 1900 r.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich 31 sierpnia 1900 r. bp Stefan Zwierowicz mianował go prefektem siedmioklasowej Szkoły Handlowej w Białymstoku, a kilka miesięcy później, 26 września 1900 r., otrzymał nominację na prefekta Gimnazjum Realnego w Białymstoku. Pierwszą lekcję w białostockim gimnazjum poprowadził 5 października 1900 r. Przez kilka kolejnych lat uczył religii w białostockich szkołach, m.in. od 1 września 1905 r. w Gimnazjum Żeńskim i trzech prywatnych szkołach średnich.

W sierpniu 1907 r. został przeniesiony do Grodna. Od 1 lipca 1909 r. został skierowany na prefekta Gimnazjum Męskiego i prefekta Szkoły Realnej.

Po wybuchu I wojny światowej, w obawie przed Niemcami, w ramach tzw. bieżni, szkoła została ewakuowana do Lipecka, w guberni tambowskiej. Tam podjął pracę katechety w okresie od 19 stycznia 1916 r. do 29 kwietnia 1918 r.

Ale posługi swej kapłańskiej nie ograniczał jedynie do troski o katechizowaną młodzież. Aktywnie zajął się także Polakami – katolikami, którzy wskutek działań wojennych znaleźli się we wschodnich guberniach Rosji. Przyszedł im z pomocą kapłańską udzielając sakramentów świętych, czy grzebiąc zmarłych. Podczas poby-



tu w Lipiecku bp. Jana Cieplaka otrzymał od niego polecenie objęcia posługą duszpasterską wszystkich katolików znajdujących się w powiatach tambowskiej guberni.

29 kwietnia 1918 r., wskutek przewrotu politycznego, jaki miał miejsce w Rosji utracił swe stanowisko prefekta w gimnazjum. W lipcu 1918 r. wrócił do Polski.

W październiku 1918 r. ponownie trafił do Białegostoku. 9 października 1918 r. został mianowany administratorem parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku i pełniącym obowiązki dziekana, a parafię oficjalnie przejął 31 października 1918 r. W grudniu 1918 r. został też egzaminatorem prosynodalnym i proboszczem-konsultorem oraz wizytatorem generalnym szkół do spraw nauczania religii w dekanacie białostockim. 10 września 1919 r. został dziekanem dekanatu białostockiego, w niepodległej już Polsce.

Ksiądz Chalecki był naocznym świadkiem odzyskiwania przez Białystok niepodległości, tych starań podjętych jeszcze jesienią 1918 r., a zakończonych sukcesem 19 lutego 1919 r. Cieszył się wraz z duchownymi i wiernymi z odzyskanej 11 listopada 1918 r. niepodległości Polski. To on 22 lutego 1919 r. odprawił przed białostocką farą uroczystą Mszę św. połową, podczas której oficjalnie przywitano w Białymstoku Wojsko Polskie i obwieszczono niepodległość miasta. Ołtarz połowy ustawiony przy „starej farze” ozdobiony był biało-czerwonymi flagami. Na zakończenie nabożeństwa odśpiewano pieśń patriotyczną *Z dymem pożarów, kurzem krwi bratniej, do Ciebie Panie bije ten głos*. Był świadkiem wzruszających chwil, gdy żołnierzy Niepodległej już Polski witano chlebem i solą. To on przyjmował, wraz z dowódcami wojsk, defiladę polskich żołnierzy.

Mając długoletnie doświadczenie w katechezie został 29 grudnia 1919 r.



mianowany wizytatorem generalnym religii w szkołach dekanatu białostockiego. Sam także nauczał. Od 15 września 1919 r. do 20 lutego 1920 r. był prefektem Seminarium Nauczycielskiego w Białymstoku.

23 lutego 1920 r. biskup wileński Jerzy Matulewicz mianował go kanclerzem Kurii Diecezjalnej Wileńskiej. Następnego dnia białostocką parafię przekazał ks. Aleksandrowi Chodyce.

W czasie swego kanclerzowania w Kurii redagował czasopismo diecezjalne „Kurenda Diecezji Wileńskiej”. Od 20 marca 1920 r. był kapłanem kościoła pw. św. Katarzyny w Wilnie. Mimo pełnionych obowiązków diecezjalnych pozostał nadal aktywnym katechetą. Od 1 września 1921 r.



KS. L. CHALECKI Z KS. JANEM OSTREYKĄ NA ULICY W WILNIE

Ksiądz Chalecki pozostał w Wilnie. Ale nie miał gdzie się zatrzymać, bowiem 9 sierpnia 1948 r. kościół św. Katarzyny, przy którym przez długie lata posługiwał, został zamknięty. 18 lutego 1949 r. wyjechał do Turgiel. Został życzliwie przyjęty przez tamtejszego proboszcza ks. Leona Żebrowskiego. Otrzymał obowiązki administratora kościoła w Kamionce, w rejonie solecznickim, do której dojeżdżał z Turgiel 10 km. Po usunięciu przez władze sowieckie, z parafii turgielskiej, pracujących tam księży aż do przyjazdu ks. Bronisława Jeleńskiego posługiwał w obu kościołach.

Po śmierci ks. Jeleńskiego w 1959 r. wyjechał z Turgiel mimo prośby ze strony ks. J. Ellerta, by pozostał na miejscu. Znalazł schronienie w Mejszagole, w „pałacyku” ks. Józefa Obremskiego, gdzie mieszkał w małym pokoiku. Była to mała, rozwalająca się chałupka, wrosnięta po okna do ziemi. Ale to w tym domu proboszcz mejszagolski dochowywał wielu podeszłych wiekiem kapłanów wileńskich. Przez długie

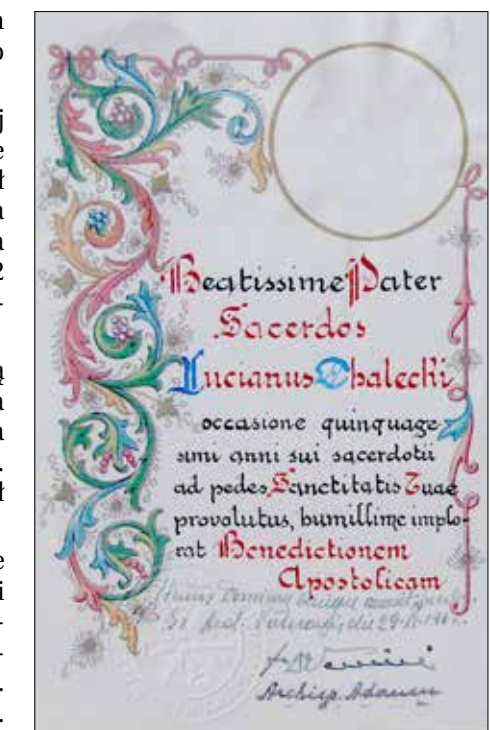
do czerwca 1922 r. katechizował w Gimnazjum Męskim im. Władysława Jagiełły w Wilnie. Przez kolejny rok był prefektem Szkoły Handlowo-Kupieckiej i prefektem Gimnazjum Żeńskiego im. Adama Jerzego Czartoryskiego w Wilnie.

Każdy rok jego posługi kapłańskiej niósł za sobą jakieś kolejne obowiązki, ale i wyróżnienia. 22 listopada 1922 r. został cenzorem ksiąg religijnych. 12 stycznia 1923 r. otrzymał tytuł tajnego szambelana Jego Świątobliwości Papieża Piusa XI, a 12 lutego 1924 r. został kanonikiem gremialnym Kapituły Katedralnej Wileńskiej.

20 czerwca 1924 r. został zastępcą wikariusza generalnego, zaś 26 września 1925 r. zastępcą czasowym wikariusza kapitulnego. Podczas nieobecności bp. Michalkiewicza latem 1925 r. to on rządził diecezją w jego zastępstwie.

Ale to nie wszystkie obowiązki, jakie pełnił w diecezji, a następnie Archidiecezji Wileńskiej. 4 listopada 1926 r. został mianowany przez abp. Romualda Jałbrzykowskiego wiceoficjałem Sądu Metropolitalnego. W Sądzie tym pracował przez kolejne lata. 15 stycznia 1935 r. został jego oficjałem. II wojnę światową przeżył w Wilnie, gdzie 7 marca 1940 r. został mianowany prałatem kapituły Bazyliki Metropolitalnej Wileńskiej. W 1938 r. odznaczony został przez polskie władze państwowe Złotym Krzyżem Zasługi RP.

W czasie wojny prowadził tajne nauczanie religii, łaciny, propedeutyki filozofii, mieszkał w tym czasie przy katedrze wileńskiej. Po zakończeniu II wojny światowej spotkał się w Związku Sowieckim z nową rzeczywistością. Zamknięto w Wilnie wszelkie instytucje kościelne. Zostały one wyłączone z Wilna. Metropolita Wileński bp Jałbrzykowski przeniósł je latem 1945 r. do Białegostoku.



BŁOGOSŁAWIENSTWO Z OKAZJI 50-LECIA ŚWIECEN KAPŁAŃSKICH

miesiące ks. Chalecki był obłożnie chory.

7 stycznia 1964 r., w liczny gronie kapłanów, ks. Chalecki świętował swe 90-lecie urodzin. Z tej okazji otrzymał swój portret autorstwa artysty malarza Piotra Siergijewicza.

27 marca 1964 r., w Wielki Piątek, oddał duszę Bogu. Na drugi dzień Wielkanocy duchowieństwo i wierni złożyli jego zwłoki na cmentarzu przykościelnym obok fundatora kościoła mejszagolskiego ks. Stefana Urbanowicza, w miejscu, które sam sobie obrał. Napis na pomniku brzmi: „Ksiądz prefekt Lucjan Chalecki, Prałat Kapituły Wileńskiej. 1873-1964. AVE MARIA”. ■



Aby dziecko w kościele czuło się jak „u siebie”

KATARZYNA KAKOWSKA

Gdy nadchodzi niedziela, jak co tydzień powraca pytanie – jak moje pociechy, a wraz z nimi również my rodzice, przeżyjemy spotkanie z Chrystusem? Dzieci nie są już takie małe i te najtrudniejsze lata kościelnego „survivalu” mamy już chyba za sobą, wciąż jednak są niecierpliwe, ciekawskie, zdarza się, że kręcą się i marudzą na dłuższych nabożeństwach. Młodszy syn jest niezwykle dynamiczny, o wiele rzeczy pyta, wszystko go interesuje, wszędzie chciałby wejść, wszystkiego dotknąć. Trudno mu się skupić i spokojnie usiedzieć w jednym miejscu przez dłuższy czas. Starszej córce przeszkadza i deprymuje zachowanie brata, ale jednocześnie szybko i chętnie to na nim skupia uwagę przypominając, że to on powinien brać przykład ze starszej siostry, a nie odwrotnie.

Zachowanie dziecka w kościele to duży problem i wyzwanie dla rodziców. Często przeszkadza nie tylko rodzeństwu, ale innym, którzy zajmują miejsca na najbliższym, a czasem i dalszym otoczeniu (co niejednokrotnie widać po minach, a czasami nawet słychać w bezpośrednich i niezbyt miłych komentarzach). Zdarza się też, że maluchy przeszkadzają również księdzu, który celebrował Mszę św., bądź przewodniczy nabożeństwu.

W pamięci wciąż noszę scenę sprzed wielu lat, która wydarzyła się podczas Mszy św., wówczas gdy nie miałam jeszcze swoich dzieci. Obok mnie w ławce zajęła miejsce rodzina z trójką dzieci, dwoje w wieku przedszkolnym, jedno nieco młodsze. Głośne słowa dzieci, przepychanie, płacz i zmęczeni rodzice nie nadążający odpowiadać na pytania i zachcianki dzieci. Podczas przeistoczenia rozległ się przeraźliwy wrzask. Rodzice, tłumacząc starszym pociechom, że teraz mają się zachowywać cichutko, na chwilę stracili z oczu najmłodsze. A to – przysłowiowe

„żywe srebro” – włożyło główkę pomiędzy szczebelki ławki, ale wyjąć już nie dało rady. Przestraszeni, spanikowani i zażenowani rodzice przez chwilę nie wiedzieli co robić, w tak ważnym momencie Mszy: ratować uwieszone dziecko, czy uciszać pozostałe, którym udzieliły się emocje najmłodszego... Na szczęście wszystko skończyło się dobrze. Pamiętam jednak do dziś twarze i zdenerwowanie rodziców trójki niesfornych pociech, którzy z pewnością wybrali się w niedzielę do kościoła z zamiarem rodzinnego przeżycia Eucharystii, a wychodzili w nerwach i z pytaniami czy w ogóle zabierać je w przyszłości do kościoła.

Jakiś czas temu, gdy w mojej rodzinie problem „przetrawiania” z dziećmi w kościele wydawał się trudny do rozwiązania i dotyczył nie tylko mojej, ale również wielu znajomych rodzin, które często z bezsilności i braku pomysłów odkładały „kościelną edukację” pociech na później, o pomoc poprosiłam znajomego księdza. Do dziś pamiętam, jak prosto mi tłumaczył, że dzieci od najmłodszych lat trzeba z kościołem „oswajać”, należy je uczyć bycia w świątyni, tak samo jak innych rzeczy, które w życiu będą dla nich ważne. Pozbawianie najmłodszych możliwości doświadczania Mszy św. powoduje, że kościół bardzo długo, jeśli nie zawsze, będzie dla nich miejscem obcym. Wówczas słowo „oswajać” zabrzmiało mi dość dziwnie. Długo zastanawiałam się, co ono właściwie znaczy.

Dziś, po wielu doświadczeniach z moimi dziećmi, wielu obserwacjach i rozmowach o zachowaniu w kościele, wreszcie wysiłkach rodzicielskich, aby pokazać, wyjaśnić czy wytłumaczyć im, dlaczego chodzimy do kościoła, widzę, że zaczynają się one oswajać ze świątyniami i dobrze się w nich czują.

„Oswajając dzieci z kościołem – mówił dalej wspomniany ksiądz – to sprawić, by również one poczuły, że Dom Boży, to też ich miejsce; miejsce, gdzie znajdują się «wśród swoich»”. Aby nie tylko tłumaczyć

i uczyć je obowiązujących tu reguł, ale również sprawić, by czuły się „jak u siebie”. To zachęcać, aby same brały czynny udział w tym niezwykłym wydarzeniu, jakim jest liturgia, oczywiście adekwatnie do ich wieku (na początek wystarczy wykonanie znaku Krzyża na początku i na końcu Mszy, czy choćby podejście do ołtarza wówczas gdy ksiądz zaprasza najmłodszych rozpoczynając kazanie).

To naturalne, że dziecko nie jest w stanie w skupieniu przetrwać godziny w jednym miejscu. Ale przecież kościół to miejsce niezwykle ciekawe, pełne rzeczy, które można dziecku pokazać, bogate w zdarzenia, na które można zwrócić jego uwagę. „Nie warto kurczowo trzymać nudzącego się i marudzącego dziecka w ławce” – dodał ksiądz. Tłumaczył, że znacznie ciekawsze dla dziecka, a zarazem dużo łatwiejsze dla wiernych i sprawującego Eucharystię księdza będzie, jeśli weźmiemy dziecko za rączkę (czy też na rękę) i powoli oprowadzimy po kościele, pokazując miejsca czy przedmioty, które wzbudzają jego ciekawość – choćby ołtarze, obrazy czy witraże. Szepcząc do ucha możemy mu wiele wytłumaczyć, czy też zwrócić uwagę na to, co robi kapłan, jaki ma kolor szat, co robią wierni... Dziecko można zainteresować nie tylko wystrojem kościoła, ale również przebiegiem liturgii, czy słowami śpiewanych pieśni. To w ten sposób wyrabiamy w dziecku nawyk nie tylko zadawania pytań, ale również szukania na nie odpowiedzi. Mądrzy i cierpliwi rodzice muszą dojść do przekonania, że tak wiele zależy od ich wysiłku włożonego w edukację religijną, wtedy gdy dzieci są jeszcze małe.

„Aby w pełni uczestniczyć w Eucharystii trzeba być jej świadomym, trzeba ją rozumieć – ale do tego dochodzi się latami, zwykle z dużą pomocą rodziców, nauczycieli, katechetów” – powiedział na koniec ksiądz.

Rzecz jasna nie można wychować młodych katolików nie zabierając ich od najmłodszych lat do kościoła. Nie można ich „oswoić” z miejscem świętym, jeśli go nie znają, boją się, czy nie rozumieją dlaczego mają się tam udawać co niedzielę. A że czasami przeszkadzają, głośno mówią, chcą zobaczyć rówieśników czy zaplaczają... Cóż, zdarza się, że w kościele przeszkadzają i rozpraszają nie tylko dzieci. Przeszkadza starszy pan, który zbyt głośno śpiewa, a przy tym niemiłosiernie fałszuje; pani, która z przyzwyczajenia powtarza za księdzem; sąsiadka z bloku, która ma zwyczaj przysypiania na kazaniu; młody chłopak, który się jąka; wystrojona pani, która zdecydowanie przesadziła z perfumami czy podziębiony pan, który kaszle na cały kościół... Takie jednak są nasze parafialne wspólnoty. Jest w nich miejsce dla wszystkich. Choć czasami nieco nas irytują czy męczą, bo składają się z ludzi, są jednakże uświęcone, bo jest w nich Chrystus. On je gromadzi i daje podczas nich samego siebie. Myślę, że mimo wszystko dzieci, nawet zbyt rożgadane i żywiołowe, wnoszą tak wiele piękna i radości. Swoimi nieporadnymi słowami, jak mówi psalmista w *Psalmie* 8 – oddają cześć i chwałę Panu Bogu. A w kościele czują się dobrze, u siebie i wśród swoich. ■

Widzialne znaki niewidzialnego Boga

ks. KAROL GODLEWSKI

Święta i obchody liturgiczne, które niedawno przeżyaliśmy i będziemy przeżywać w nieodległej przyszłości w Kościele, składają do zadania sobie pytania o to, do czego potrzebne są nam „sakramentalia”, a więc, jak definiuje w punkcie 60. konstytucja *Sacrosanctum Concilium* Soboru Watykańskiego II, „święte znaki, które na podobieństwo sakramentów wskazują przede wszystkim na duchowe dobra osiągnięte dzięki wstawiennictwu Kościoła. Przygotowują one ludzi do przyjęcia właściwego skutku sakramentów i uświęcają różne okoliczności życia”.



POŚWIĘCENIE ŚWIEC GROMNICZNYCH PRZEZ ABP. TADEUSZA WOJCIĘ W ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO, 2 LUTEGO 2018 R.

Do nich należą m.in. kreda i kadzidło błogosławione w uroczystość Objawienia Pańskiego, gromnice błogosławione na Ofiarowanie Pańskie, świece św. Błażeja oraz chleb św. Agaty, które święci się w pierwszych dniach lutego. Z tymi sakramentaliami mieliśmy czy też będziemy mieli styczność w najbliższych dniach, natomiast w ciągu roku liturgicznego spotykamy się jeszcze z innymi dniami, w których są wiernym proponowane inne „święte znaki”, jak popiół, palmy czy tradycyjna „święconka”, którą przynosimy do pobłogosławienia w Wielką Sobotę.

Na pytanie o to, do czego nam to wszystko potrzebne, odpowiedzi udzieliła już przytoczona soborowa definicja – sakramentalia mają prowadzić do owocnego przeżycia spotkań z żywym Bogiem w sakramentach i przypominać o tym, że wszystkie okoliczności ludzkiego życia mogą i powinny być odczytywane jako coś świętego. Jednak jak korzystać z tych sakramentaliów, by nie miały się one z celem, dla którego ustanowił je Kościół?

Po pierwsze warto pamiętać, że Kościół wraz z Bogiem współtworzą ludzie, a więc czymś naturalnym jest fakt, że w naszej wierze dużą rolę odgrywa to, co doświadczalne dla ludzkich zmysłów. W końcu samo Słowo Boże stało się przecież ciałem w Jezusie Chrystusie, a dziś pozostaje obecne pod widzialnymi postaciami chleba i wina. Dlatego też Kościół co raz proponuje wiernym pewne „święte znaki”, które mają od tego, co namacalne, prowadzić do Tego, który jest nieuchwytny dla zmysłów – „wskazują na duchowe dobra”. Nie można ich jednak traktować w sposób magiczny. To nie jest tak, że samo posiadanie w domu czy przy sobie takiego czy innego pobłogosławionego przedmiotu uchroni mnie przed wszelkim złem fizycznym lub duchowym. Sakramentalia są skuteczne na tyle, na ile wiary mamy w sobie, gdy po nie sięgamy. Taką zresztą interpretację „świętych znaków” podsuwają nam *Ewangelie*.

Uzdrowienia i cuda, których dokonuje Jezus, są przecież niejednokrotnie związane z pewnymi widocznymi, namacalnymi czynnościami, przypominającymi dzisiejsze sakramentalia.

Kobieta od lat cierpiąca na krwotok chce dotknąć szaty Jezusa, zwierzchnik synagogi prosi, by Chrystus położył rękę na jej dogorywającą córeczkę, głuchoniemy człowiek odzyskuje słuch i mowę poprzez dotknięcie śliną Jezusa jego języka i włożenie palców w jego uszy, zaś niewidomemu człowiekowi Pan nakłada błoto na oczy i każe się obmyć w sadzawce. Z kolei w *Dziejach Apostolskich* czytamy o ludziach pragnących, by „choć cień przechodzącego Piotra padł na ich chore”. Jednak za wszystkimi tymi czynnościami i znakami, którymi posługiwał się Jezus i Jego uczniowie stała wiara i to w wierze Pan odnajduje przyczynę, dla której wielu spośród przybyłych do Niego ludzi doznało cudów – „twoja wiara cię ocaliła”, „według wiary waszej niech się wam stanie”. Także dziś wiara w Boga i we wstawiennictwo Jego świętych powinna być jedyną motywacją, dla której przynosimy z kościołów i ze czcigłównych przechowywujemy gromnice, „błazejkowe” świece czy chleb św. Agaty.

Po drugie, sakramentalia mają zawsze prowadzić do sakramentów i „przygotowywać do przyjęcia właściwego [ich] skutku”. Nie należy zatem traktować sakramentaliów jako czegoś zastępującego sakramenty albo też jako ich „uboższej wersji” dla osób mniej ambitnych duchowo. Nie lekceważąc w najmniejszym nawet stopniu tych „świętych znaków”, nad którymi się dziś pochylamy, należy zdecydowanie stwierdzić, że mając wybór pomiędzy zanieśieniem pokarmów na stół wielkanocny do poświęcenia czy też oznakowaniem drzwi naszych domów kredą pobłogosławioną na „Trzech Króli” a przystąpieniem do spowiedzi i Komunii św., bezsprzecznie należałoby wybrać to drugie, nawet za cenę zaniedbania rokrocznej tradycji. Trwanie

w łasce uświęcającej jest przecież czymś bezkonkurencyjnym, czymś nie do zastąpienia przez jakiegokolwiek inne, bardziej lub mniej pobożne praktyki. Rzecz jasna przed takimi wyborami raczej nie zostaniemy postawieni, a idealnym rozwiązaniem jest to zaproponowane przez Jezusa w jednej z Jego wypowiedzi adresowanych do uczonych w Prawie i faryzeuszy: „należy to czynić i tamtego nie zaniedbywać”.

Te znaki mają także za zadanie „uświęcać różne okoliczności życia”. Ten element definicji sakramentaliów wskazuje na charakter ich obecności w naszej codzienności – mają one przypominać o Bogu, sprawiać, byśmy ani na chwilę o Nim, a także o tym, co powiedział do nas w swoim słowie, nie zapomnieli. Z tej pamięci zawsze winno wynikać posłuszeństwo – konkretne decyzje i wybory prowadzące ku dobremu. Przeciwnieństwem takiej postawy jest posługiwanie się sakramentaliami w tym celu, by – brzmi to strasznie, ale niestety prawdziwie – Bóg „o mnie zapomniał”.

Dzieje się tak wówczas, gdy sięgamy po „święte znaki” po to, by uspokoić swoje często spragnione spotkania z Bogiem sumienie przez wykonanie religijnej, tradycyjnej czynności, jaką jest np. przywołane oznakowanie drzwi święconą kredą, posiadanie w domu gromnicy lub zanieśenie „święconki” do pobłogosławienia, z nadzieją, że w ten sposób „wyrównamy rachunki” i będziemy z Panem Bogiem na pewien czas „kwita”, a na wypadek nieprzewidzianego z Nim spotkania będziemy mieli jakiegokolwiek argument przemawiający za postawieniem nas raczej po stronie „owiec”, aniżeli „kozłów”. Taka jednak postawa klóci się z chrześcijańskim *savoir-vivre*’em, który osadza się przecież na niczym innym, jak na odpowiedzeniu Bogu na Jego bezgraniczną miłość naszą miłością, której nie zadowala sama, pozbawiona treści, forma. ■

BIAŁYSTOK WOLNY – 1919

JÓZEF MAROSZEK

Latem 1915 r. tereny Podlasia się wyludniły. Ludność ewakuowano w głąb Imperium Rosyjskiego. Białostockie fabryki także zostały wywiezione lub wysadzone w powietrze. Rosjanie zgodnie z rozkazami niszczyli wszelkie obiekty strategiczne. Podobnie zniszczono majątki ziemskie. Obowiązywała polityka spalonej ziemi.

Naczelny Polski Komitet Wojskowy utworzony w Piotrogradzie w czerwcu 1917 powołał na dowódcę I Korpusu Polskiego generała Józefa Dowbor-Muśnickiego. Po rewolucji październikowej Dowbor-Muśnicki ogłosił neutralność Korpusu wobec walk wewnętrznych w Rosji. Jednak kiedy I Korpus został zaatakowany przez oddziały Gwardii Czerwonej na początku lutego 1918 przystąpił do walki, odniósł kilka zwycięstw, z których najważniejszym było zdobycie twierdzy i miasta Bobrujska.

Po pokoju brzeskim podpisanym 3 marca 1918 r. przez Niemcy i Rosję wojska niemieckie okupowały zachodnie gubernie państwa rosyjskiego, otaczając zajęty przez Polaków Bobrujsk i żądając kapitulacji i rozbrojenia oddziałów polskich. W nocy z 21/22 maja 1918 Dowbor nie podjął propozycji walki przeciwko Niemcom. Środowiska POW podjęły nieudaną próbę przejścia władzy nad korpusem przez POW. Dowbor-Muśnicki nie uzyskawszy poparcia od Rady Regencyjnej, do której zwrócił się o pomoc i próbował podporządkować korpus, został zmuszony do złożenia broni. Wraz z innymi rozbrojonymi żołnierzami Korpusu przybył do okupowanego przez Niemców Królestwa Polskiego.



11 listopada 1918 r. w Białymstoku nadal stacjonowały wojska niemieckie. Na wieść o wybuchu rewolucji w Berlinie garnizon białostocki wypowiedział posłuszeństwo oficerom i wybrał Radę Żołnierską. Ukrywający się w Białymstoku „dowborczy” m.in. pułkownicy: Piotr Szymanowski, Kazimierz Łukasiewicz i Leon Mitkiewicz oraz kpt. Józef Tarasiewicz, a także Stanisław Markiewicz, zorganizowali oddział Milicji, która była częścią lokalnej samoobrony. Oficerowie i żołnierze gen. Dowbór-Muśnickiego zorganizowali się w Białymstoku porozumieli się z Lewandowskim, komendantem miasta z ramienia Rady Żołnierskiej. Członkowie POW formować zaczęli oddziały wojska. Niemcy jednak zmienili swój kurs i przystąpili do rozbrajania białostockiej Samoobrony. Od grudnia 1918 r. w Bia-

łymstoku urzędował wydelegowany przez rząd polski w charakterze komisarza Ignacy Mrozowski. Nim doszło do niepodległości przez miasto przepłynęła jeszcze olbrzymia niemiecka armia gen. Mackensena powracająca z Ukrainy. 5 lutego 1919 r. zawarto bowiem polityczno-wojskowy tajny układ polsko-niemiecki zwany Umową Białostocką dotyczący ewakuacji wojsk niemieckich z Ukrainy i Białorusi, zastąpienia zarządu niemieckiego tych obszarów zarządem polskim.

Tymczasem patriotyczna młodzież wyjeżdżała do Łap, w rejon Szepietowa i Czyżewa, by tam zaciągać się do polskiego wojska.

19 lutego 1919 r. wojsko polskie było entuzjastycznie witane przez ludność. 1 czerwca tego roku miasto odwiedził Naczelnik Państwa – Józef Piłsudski. ■



FABRYKA W DOBRZYNIEMIE, 1915 R.

BIAŁOSTOCKIE KRZYŻE

Pamiętki epidemii cholery z lat 1892-1893 (cz. 3)

MARTA WRÓBEL

Po raz ostatni wędrujemy po Białymstoku śladami epidemii cholery z lat 90. XIX w. W mieście i okolicznych wsiach główne uderzenie choroby miało miejsce w lipcu 1893 r. Początkowo większość przypadków śmiertelnych pochodziła z obszaru miasta, w sierpniu i wrześniu odnotowano także pewną liczbę zmarłych ze wsi Olmonty i Osowicze. Zostali oni pochowani na Cmentarzu Farnym w Białymstoku. Wśród białostockich metryk pogrzebów nie zanotowano natomiast żadnych zgonów cholerycznych z Białostoczku, Starosielce (ob. osiedle Ścianka) czy Bagnówki, ówczesnych wsi, które dopiero w XX w. znalazły się w granicach miasta. Być może, jak w przypadku Bagnówki, zmarłych pochowano na epidemicznym cmentarzu w sąsiedztwie wsi. Z pewnością natomiast mieszkańcy wymienionych miejscowości wystawili w 1893 r. zachowane do dziś krzyże, prosząc Boga o ocalenie od zarazy.

We wspomnianej Bagnówce znajdziemy dwa krzyże związane z epidemią 1893 r. Pierwszy zlokalizowany jest w grupie krzyży i kapliczek przy skrzyżowaniu ulic Makuszyńskiego i Kluka, a kolejny w centralnej części niegdyś wsi. Oba mają formę kutego metalowego krzyża łacińskiego posadowionego w granitowym postumencie. Na jednym znajdziemy tylko wyrytą datę roczną, na drugim – w niewielkich wnękach od frontu odlewane tabliczki z napisami: „JEZU UFAM TOBIE” oraz datą „1893”. Okoliczni mieszkańcy wiążyli krzyże z epidemią choroby zakaźnej. W relacjach starszych osób powtarza się też wspomnienie o tym, że „powietrze” ustąpiło, kiedy cała społeczność ufundowała krzyż i poprosiła o Mszę św. w powyższej intencji. Dawny cmentarz (górką między Bagnówką a Sowlanami), na którym według relacji chowano zmarłych podczas zakaźnych chorób, niegdyś oznaczony drewnianym krzyżem, niestety już dzisiaj nie istnieje.

Identyczny w formie, metalowy łaciński krzyż ozdobiony kutymi esownicami i umieszczony w kamiennym postumencie, znajdziemy po przeciwległej stronie współczesnego miasta, na osiedlu Ścianka, które przez kilka wcześniejszych stuleci stanowiło jedną z najstarszych podbiałostockich wsi – Starosielce. Na przecięciu belek krzyża umieszczona została blaszana kapliczka z figurką Pana Jezusa. Na kamiennym cokole wyryto datę „1893”, poniżej której jeszcze kilka lat temu wyraźnie widać było namalowane dwa przecinające się kwiaty (lilie?). Krzyż usytuowano na wyniesieniu terenu przy skrzyżowaniu obecnych ulic Oboźnej i Łódzińskiego, nieco poza dawną



KRZYŻ NA BIAŁOSTOCZKU

wsią, przy skrzyżowaniu dróg wiodących ze Starosielce do Białegostoku.

Następny krzyż powiązany z datą „1893” znajduje się na Białostoczku. Usytuowany na „wysepce” przy skrzyżowaniu ulicy Białostoczek z Kozłową wita on wjeżdżających na osiedle od strony centrum miasta. Został w całości wykonany z kamienia. Na przecięciu ramion znajduje się figura Ukrzyżowanego, natomiast na cokole wyryto datę „1893”, poniżej której wisi okrągła plakietka z wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej. Kilka lat temu dzięki wspólnym staraniom Parafii Miłosierdzia Bożego, Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej oraz mieszkańców osiedla wszystkie krzyże z obszaru dawnej wsi Białostoczek zostały oczyszczone i otoczone stylizowanymi ogrodzeniami. Podczas tych prac krzyż z 1893 r. przestawiono frontem w kierunku południowo-wschodnim, usunięto rosnące wokół drzewa, a także uporządkowano przestrzeń skwerku. W Wielki



KRZYŻ NA OSIEDLU ŚCIANKA



KRZYŻ NA OSIEDLU BACIECZKI

Piątek 2014 r. odnowiony krzyż i skwer zostały poświęcone.

Ostatni białostocki krzyż z 1893 r. stoi na narożnej posesji przy skrzyżowaniu ulic Produkcyjnej i Bacieczki (teren dawnej Kolonii Bacieczki). Cechuje go piękny odlany z żeliwa krzyż z bogatym programem ikonograficznym. Na jego pionowej belce znajdziemy symbole czterech Ewangelistów (orła, wołu, lwa i anioła) i tablice Dekalogu, za zakończeniach ramion – monogramy Maryjne (M), na przecięciu belek oplecione koroną cierniową Serce Jezusa w otoczeniu czterech aniołów, a w zwieńczeniu krzyża kielich z Eucharystią. Na kamiennym cokole wyryto znamieną datę. W relacjach mieszkańców krzyż wiązany jest z epidemią, ale też żegnano przy nim zmarłych niesionych na cmentarz, a także odbywały się tu zebrania zwoływane przez sołtysa wsi Bacieczki, która w granicach Białegostoku znalazła się dopiero w 1954 r. ■



KRZYŻ W BAGNÓWCE



GEORGE GERSHWIN

Amerykanin w filharmonii

ANNA KISIELEWSKA

Wydawałoby się, że muzykę poważną od jazzu dzieli przepaść. Jazz powstał w XIX w. i wywodzi się ze spontanicznych śpiewów ludzi nieznanymi nut, czarnych niewolników z południowych stanów Ameryki. Ich tęskne ballady – negro spirituals, blues, rag time – zaczęto zapisywać nutami dopiero na początku XX w.

Natomiast muzyka poważna to ustalone od wieków i spisane w starożytnych traktatach żelazne zasady teorii, harmonii, kontrpunktu, wymagające dużej wiedzy i stałego ćwiczenia.

Jazzmeni swobodnie improwizują, grają „ze słuchu”, czasem zamiast nut używają tylko symboli funkcji harmonicznych. Na ich koncertach często słychać tupanie, gwizdy i głośne okrzyki publiczności.

Natomiast muzycy poważni grają tylko to, co jest zapisane w nutach, a każdy łuczek czy kropczeka nad nutką to dla nich święte znaki, które muszą być dokładnie zrealizowane. Na swoich koncertach wymagają wzniosłej ciszy.

Czy można pogodzić tak skrajne rzeczywistości?

Okazuje się, że jednak można.

Człowiekiem, który pierwszy przerzucił kładkę nad przepaścią między jazzem a muzyką poważną był amerykański kompozytor i pianista George Gershwin.

Przyszł na świat w 1898 r. w Nowym Jorku, w rodzinie żydowskich emigrantów z Rosji. Już wtedy jazz stał się w Ameryce coraz bardziej

popularny, chociaż pogardzany był przez poważnych muzyków, którzy uważali go za prymitywny i hałaśliwy łomot. Ale takie właśnie jazzujące piosenki w amerykańskim stylu, słyszane w radiu i na ulicy, grał sobie ze słuchu mały George na pianinie w domu u kolegi, gdzie często chodził się bawić.

Kiedy państwo Gershwiniowie kupili fortepian, nie spodziewanie okazało się, że 12-letni George już świetnie umie grać. Widząc to, rodzice postanowili wynająć synowi nauczyciela muzyki. Tak rozpoczęła się edukacja muzyczna George'a Gershwina. Nigdy systematycznie nie studiował, ale poznał nuty, teorię i harmonię, zapoznał się też z twórczością kompozytorów poważnych: Bacha, Beethovena, Chopina. Zawsze jednak ciągnęło go do muzyki rozrywkowej, chociaż jego nauczyciele twierdzili, że nie ma ona żadnych wartości artystycznych i jak mogli, starali się go do niej zniechęcić. Nie zdało się to na nic...

W wieku piętnastu lat Gershwin był już tak świetnym pianistą, że otrzymał pracę w nowojorskiej firmie Tin Pan Alley na stanowisku tzw. song-pluggera. Praca song-pluggera polegała na przegrywaniu w sklepie piosenek klientom i zachęcaniu ich do kupna nut, więc song-plugger musiał grać naprawdę dobrze. Gershwin został najmłodszym song-pluggerem w historii! Po 3 latach, w 1917 roku, zrezygnował z tej pracy i związał się z teatrem muzycznym, przyjmując posadę akompaniatora w Century Theatre. Jednocześnie komponował, z różnym powodzeniem, muzykę do rewii, komedii muzycznych i musicali, oraz zwykłe piosenki, przeważnie

do tekstów swego brata Iry Gershwina.

Sukces przyniosła kompozytorowi dopiero współpraca z piosenkarzem Alem Jolsonem, który podjął się wykonywania piosenek Gershwina. Jedną z nich – *Swanee* stała się wielkim przebojem i momentalnie uczyniła Gershwina bogatym i sławnym człowiekiem. W ciągu roku sprzedano ponad 2 mln płyt i ponad 1 mln egzemplarzy nut! Rozpoczęła się wielka kariera George'a Gershwina w branży muzyki rozrywkowej i filmowej.

Nie rezygnował jednak z muzyki poważnej. Chciał być prawdziwym kompozytorem, a nie tylko zwykłym twórcą piosenek. Okazja nadarzyła się, gdy w 1924 r. Paul Whiteman poprosił go o napisanie utworu dla swojej orkiestry.

Whiteman był z wykształcenia klasycznym skrzypkiem, niegdyś porzucił pracę w orkiestrze symfonicznej i założył własną orkiestrę grającą muzykę rozrywkową. Dla tego zespołu Gershwin napisał utwór w formie swobodnej rapsodii, z rozbudowaną partią fortepianu (zaplanowaną dla siebie), w którym jazz splata się z tradycyjną muzyką europejską.

Instrumentację zrobił aranżer Whitemana – Ferde Grofe, w sposób na wpół amatorski: w partyturze zamiast nazwy instrumentu wpisywał nazwisko kolegi, który miał w danym miejscu zagrać. Gershwin też ułatwiał sobie pracę; w nutach partii solowych fortepianu zostawiał puste miejsca, zamierzając improwizować. Taka była pierwsza partytura sławnej *Błękitnej Rapsodii*, utworu, który odniósł niebywały sukces i zapoczątkował nowy gatunek muzyki – jazz symfoniczny.

Rok później na zamówienie Filharmonii Nowojorskiej Gershwin napisał prawdziwy koncert fortepianowy z elementami jazzu, potem, w 1928 r. w czasie wielkiego tournée po Europie skomponował poemat symfoniczny *Amerykanin w Paryżu*, gdzie zastosował nawet klakson samochodowy dla zilustrowania zgłębienia ulicznego; potem, w 1932 r. *Uwerturę Kubańską* na orkiestrę symfoniczną i kubańskie instrumenty perkusyjne. Ukoronowaniem jego muzycznej kariery było stworzenie w 1935 r. pierwszej opery amerykańskiej *Porgy and Bess* (z sławną kołysanką *Summertime*), w której połączył nowoorleański jazz z klasyczną muzyką operową. Na dodatek rolę w tej niezwykle operze powierzył Murzynom, co było na owe czasy rewolucyjnym posunięciem i nie wszystkim się podobało. Ale Gershwin twierdził, że jazz jest amerykańską muzyką ludową, więc jeżeli inni kompozytorzy mogli czerpać z folkloru swoich krajów, by nadać swoim utworom cechy narodowe (jak to było w przypadku Chopina), podobnie i on wykorzystał folklor amerykański, by stworzyć narodową amerykańską muzykę.

W 1937 roku, u szczytu sławy, życie Gershwina przeżyła przedwczesna śmierć na nowotwór mózgu. Zmarł w Hollywood w wieku zaledwie 39 lat.

Chociaż pozostawił mnóstwo świetnej muzyki rozrywkowej, w tym ponad 400 piosenek, jednak w historii zapisał się głównie jako pierwszy amerykański kompozytor, który wkroczył śmiało do filharmonii (jak *cowboy do saloonu*), wnosząc jazz i amerykańską muzykę rozrywkową, i łącząc je po mistrzowsku z europejską muzyką symfoniczną.

W pewnym sensie nobilitował jazz. Walter Damrosch powiedział o Gershwini: „Postąpił z jazzem jak książę, który ujął za rękę Kopciuszka i uroczyście przedstawił ją zdumionemu światu jako księżniczkę”. ■



GEORGE GERSHWIN I ORKIESTRA PAULA WHITEMANA

QUO VADIS?

Koniec lutego to czas szczególny dla twórców filmowych i kinomanów. To wtedy właśnie w Los Angeles przyznawane są statuetki Oscarów. Wśród filmów, które otrzymały największą ilość nominacji do tej nagrody znalazło się *Quo vadis* z 1951 r.

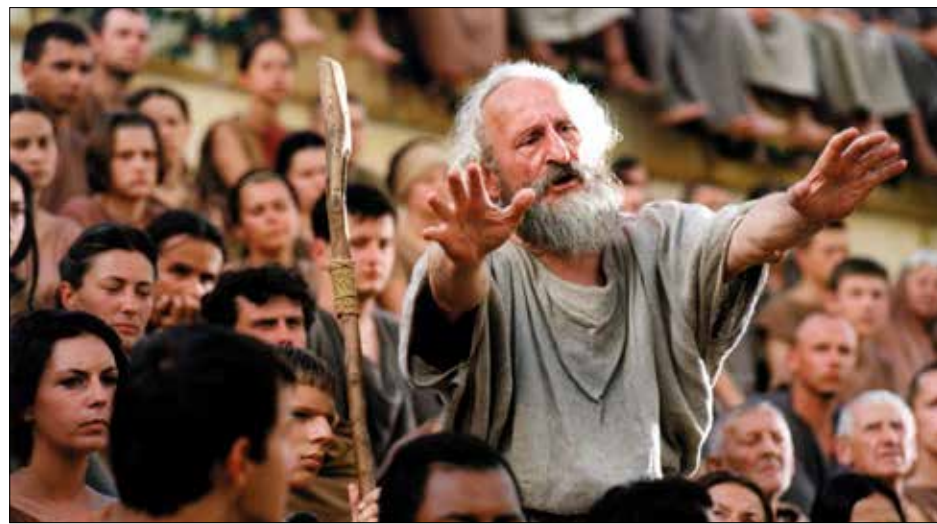
Międzynarodowe zestawienia bibliograficzne dowodzą, że Henryk Sienkiewicz należy do najpoczytniejszych pisarzy świata. Dzieła jego bowiem ukazują się wciąż we wznowieniach i nowych przekładach. Dowodem popularności jest również zainteresowanie filmowców twórczością naszego noblisty, datujące się niemalże od zarania kina i niesłabnące po dzień dzisiejszy. Najwięcej ekranizacji doczekało się uniwersalne w swojej wymowie *Quo vadis*.

Już w 1901 r. Francuz Lucien Henri Nonguet przeniósł na ekran kinematografu fragment *Quo vadis*. Film trwał zaledwie 5 min. Osiem lat później znowu francuska wytwórnia podjęła się adaptacji powieści, realizując obraz zatytułowany *W czasach pierwszych chrześcijan*. W 1913 r. to najpopularniejsze dzieło Sienkiewicza przeniósł na ekran włoski reżyser Enrico Guazzoni, a jego współpracownikiem był polski reżyser Ryszard Ordyński. W kinach Galicji i Kongresówki film pojawił się wkrótce po rzymskiej premierze. Pisarz oglądający go w jednym z krakowskich kinoteatrów stał się po seansie obiektem entuzjastycznej owacji publiczności.

Włosi nie poprzestali na jednej adaptacji *Quo vadis*, ale najgłośniejszą okazała się wspomniana już ekranizacja powieści z 1951 r. Jej twórcą był weteran Hollywood Mervyn LeRoy. Szczególnym atutem obrazu wyprodukowanego przez wytwórnię MGM jest obsada: Robert Taylor jako odważny, męski i nieustraszony Marek Winicjusz, Deborah Kerr w roli chłodnej, opanowanej i pięknej Ligii, Leo Genn jako sprytny i oddany Rzymowi Petroniusz oraz Peter Ustinov, który wcielił się w postać szalonego, bezlitosnego i zakochanego w sobie

Nerona. Szczególną uwagę zwraca na siebie ten ostatni. Ustinov wspaniale oddał brutalną i gwałtowną naturę Nerona, który pragnął zapisać się na kartach historii jako wspaniałomyślny cesarz oddany sztuce, a został zapamiętany jako szalony okrutnik, który przyczynił się do zniszczenia Rzymu i śmierci niewinnych chrześcijan. Aktor otrzymał za swoją rolę Złoty Glob i nominację do Oscara. *Quo vadis* było też jednym z pierwszych filmów przyszłych legend kina – Elizabeth Taylor i Sophii Loren. Mówi się, że pierwotnie ta pierwsza miała zagrać Ligię, a w roli Winicjusza widziano Gregory Pecka. Podobno o rolę w filmie zabiegała też Audrey Hepburn.

Pomimo upływu lat duże wrażenie robią wspaniałe, pełne przepychu kostiumy oraz niezwykle widowiskowa scenografia. Przepiękne rzymskie szaty, olśniewająca biżuteria, ogromny i luksusowy pałac Nerona musiały zapewne kosztować krocie, ale zamierzony efekt został osiągnięty. Widok tych wspaniałości zapiera dech w piersiach. Scenografii i kostiumom nie ustępują sceny męczeńskiej śmierci chrześcijan, pożaru Rzymu i brawurowej jazdy Winicjusza na rydwanie spieszącego na pomoc Ligii. Dla monumentalnego trzygodzinnego dzieła filmowego LeRoy sięgnął po gigantyczne środki. Koszty produkcji sięgnęły 8 mln dolarów. W realizacji filmu wzięło udział 30 tys. statystów. Imponujące widowisko o niespotykanych dotąd rozmiarach, budziło żywe zainteresowanie środków masowego przekazu. Publikowane w trakcie kręcenia informacje na temat kosztów produkcji, wywoływały pełną napięcia fascynację wśród przyszłych widzów. LeRoy stał się przykładem reżysera kosztownych produkcji, nawet dla najbogatszych producentów. Hollywoodzkie *Quo vadis* bardzo podobało się publiczności, krytykom nieco mniej. Zarzucili reżyserowi niewystarczające wykorzystanie wątku literackiego. Podobnego zdania była kapituła przyznająca Oscary. Pomimo iż film LeRoy'a otrzymał aż 11 nominacji, nie przyznano mu żadnej statuetki.



FRANCISZEK PIECZKA JAKO ŚW. PIOTR W FILMIE W REŻYSERII JERZEGO KAWALEROWICZA, 2001 R.



ROBERT TAYLOR (MAREK WINICJUSZ) I DEBORAH KERR (LIGIA) NA PLAKACIE FILMU Z 1951 R.

Po obejrzeniu tego filmu młody wówczas Jerzy Kawalerowicz podobno był ogromnie zafascynowany sposobem jego realizacji – a zarazem niezmiernie zdegustowany zmianami, jakie w stosunku do oryginału Sienkiewicza wprowadzili w nim Amerykanie. Uparł się, aby natychmiast nakręcić jego polski remake (a właściwie „poprawną” ekranizację powieści). Jednak Tadeusz Konwicki przekonał go wówczas, że jest stanowczo za wcześnie, aby robić ekranizację powieści, którą dopiero co, raptem kilka lat wcześniej sfilmowali ich amerykańscy koledzy. Zasugerował, że lepiej będzie, aby przenieść na ekran inną, równie epicką powieść. Ostatecznie wybór padł wtedy na *Faraona* Bolesława Prusa. Jerzy Kawalerowicz jednak dopiął swego, chociaż – z różnych przyczyn – musiał minąć prawie 40 lat. W 2001 r. na ekranach kin pojawiła się polska wersja *Quo vadis* w jego reżyserii. Bizantyjska, jak na polskie warunki, produkcja skrywa wiele tajemnic. Film kosztował aż 76 140 000 zł. Reprezentował Polskę w walce o Oscara. Bez powodzenia. Na polskim rynku też nie odniósł spodziewanego sukcesu. Podczas pracy wykorzystywano najnowocześniejsze sprzęty i oprogramowanie. Niektóre zamówiono specjalnie z myślą o projekcie Kawalerowicza. Zatrudniono blisko 2 tys. statystów z Francji, Polski i Tunezji, gdzie odbywały się zdjęcia. Do legendy kina przeszła już scena, w której Rafał Kubacki jako Ursus powala na arenie potężnego byka. Ale widzowie wcale nie byli zachwyceni. Mówiono, że film *Quo vadis* nie spełnił pokładanych w nim nadziei i okazał się prawdziwym rozczarowaniem. Zresztą i sami aktorzy nie szczędzili później reżyserowi gorzkich słów. Jednak mimo średnich recenzji produkcja zgromadziła w kinach 4 300 351 osób, osiągając tym samym trzecie miejsce w rankingu oglądalności w historii polskiego kina (pierwsze miejsce zajmuje *Ogniem i mieczem*, drugie *Pan Tadeusz*).

ADAM RADZISZEWSKI

Spotkania z Przyjacielem

w trzydziestą rocznicę śmierci
WIESŁAWA KAZANECKIEGO

WALDEMAR SMASZCZ

„Gdzie możemy spotkać się z tymi, którzy odeszli?” – pytał w jednej z listopadowych homilii ks. Jan Twardowski. – „Może na cmentarzu?” – dodawał, by zaraz odpowiedzieć: „Możemy spotkać się z nimi tylko w Bogu, w Komunii świętej, w Jezusie, który łączy – jak brama – żywych i umarłych [...] Poza Bogiem będziemy zawsze tylko krążyli koło prochów ludzkich...”

Chyląc czoło przed słowami kapłana, dodam, że spotykamy się – z tymi, których znaleźliśmy, którzy byli nam bliscy, których kochaliśmy – także w naszej pamięci, nierzadko dopiero wówczas odkrywając, kogo naprawdę mieliśmy obok.

Mój zmarły przed trzydziestu laty Przyjaciel był poetą, i to najwybitniejszym poetą współczesnej Białostocczyzny. Odszedł niemal w środku życia, w trzy tygodnie po swoich pięćdziesiątych urodzinach, w najpełniejszym rozkwicie twórczości. Pozostały wszakże jego książki, możemy do nich wciąż wracać, a więc spotykać się z autorem, i odczytywać na nowo jego mądre i głębokie słowa, zakorzenione w odwiecznym Słowie, które „było na początku”, jak choćby z tego wiersza, jednego z ostatnich, *Splątane są na zawsze dzień, miasto i moje ciało*:

Moja śmiertelność wydaje mi się łaską,
[...] Chciałbym przeżyć swoje lata w miłości i prawdzie.
Nie śmiećcie się!
Chciałbym zbudować dom z czułych gestów.
Zimą ogrzewać go dobrocią,
latem ocieniać skrzydłami ptaków niebieskich.
[...]

W innym, testamentalnym wyznaniu, modlił się po prostu:

Spraw, Boże Ojcze, abym sprostał tej tajemniczej przemianie i nie pragnął ocalić życia w zamian za słowo kłamliwe.

Raz jeszcze przywołam słowa ks. Jana Twardowskiego, którego Wiesław Kazanecki bardzo cenił (dodam, że zadeptywał księdzu-pocie jeden ze swoich liryków):

„Chrześcijanin jest człowiekiem powołanym do największej odpowiedzialności, jaką jest przyjaźń z Chrystusem. Ma



WIESŁAW KAZANECKI (UR. 10.01.1939 – ZM. 1.02.1989)

razem z Nim nieść krzyż i wypełniać tym samym część swojej odpowiedzialności. Zwłaszcza musi umieć umrzeć, przejść przez mroczny próg śmierci, by wejść w bramę Ojcowskiego Miłosierdzia. Musi za życia zbierać zapasy odwagi i ufności na tę trudną chwilę, bo Bóg nie oszczędza żadnego ze swoich najbliższych, ale każdego przeprowadza przez samotność i cierpienie umierania, a wskrzeszając przez miłosierdzie – wymaga całkowitego zaufania miłosierdziu”.

Ostatnie utwory, kiedy poeta – jak napisał – już czuł „blisko swojej twarzy [...] oddechy aniołów”, były pełną pokory rozmową ze Stwórcą, spowiedzią z całego życia. Nie sposób czytać je inaczej, niż ze zdławionym gardłem, jak ten *Wiersz wigilijny*:

Panie! Nie jestem godzien żyć bez lęku.
Moja pewność jutra jest krucha,
ale dzielę się nią ze wszystkimi,
których kocham.
Widzę dzwonnice niebieską.
Panie! Nie jestem godzien,
aby ten okrucieństwo stało się sercem
niebieskiego dzwonu.
Dzwony po Twojej stronie nie zabrzmią
już na trwogę,
tam jest już przebaczenie.
Panie! nie jestem godzien żyć w blasku
Twojej stajenki,
w krajobrazie, który tak kocham.

Nawet ogromne wzruszenie, jakie wywołują w nas owe „słowa ostatnie”, nie jest w stanie przesłonić urody tego liryku. Poeta znakomicie zestawiał kruchość wigilijnego opłatka z kruchością człowieczego życia, świadomy, że być może po raz ostatni dzieli się z najbliższymi zarówno opłatkiem, jak i „pewnością jutra”. Ale to, co najbardziej porusza, to żarliwa wiara, która – jak wiemy z *Ewangelii* – czyniła cuda: „Dzwony po Twojej stronie nie zabrzmią na trwogę / tam jest już przebaczenie”.

Czytając ostatnie wiersze Wiesława Kazaneckiego trudno oprzeć się wrażeniu, że pisząc to przejmujące zdanie: „Moja śmiertelność wydaje mi się łaską”, on już wiedział, a nawet – *wiedziało*...

Poeta – dodajmy – nie tylko w modlitwach poetyckich nawiązywał do śmierci, by przywołać wiersz zatytułowany *Starzeję się prędzej niż my*:

Nie pasjonuje już nas olimpiada,
przyjacielu,
[...] Wiadomości ze świata starzeją się
prędzej niż my.
Zgotowaliśmy im los jednodniowych
motyli.

Trzęsienia ziemi nie poruszają już nawet naszej wyobraźni. Egzekucje w dalekich górach nie pozbawiają nas wiary w człowieka. Mimo to myśl o śmierci przynagla nas przenikliwym lękiem, jakby śmierć była gorsza od życia.

Potwierdza to cytowane tu przekonanie księdza-poety, że przez całe życie musimy „zbierać zapasy odwagi i ufności na tę trudną chwilę”. I jeszcze jedna myśl autora *Rachunku dla dorosłego*: „Nie bądź pewny że czas masz bo pewność niepewna...” Wiesław Kazanecki, jak się okazało, nie miał wiele czasu, jednak, zwłaszcza w ostatnich latach życia, starał się nie zmarnować ani jednego dnia. Dzielił się tym, co najpiękniejsze, dobrocią, gotów na każdą ofiarę, jak w wierszu *A ty jesteś miłością*:

Jeśli dosięgnie mnie obłęd,
niechaj będzie przyjazny dla przechodnia
w zaułku
i pociechą niech będzie dla zapłakanej
kobiety,
i powodem do śmiechu dla gromady
dzieci w podwórku.

Wyznał wprawdzie kiedyś: „Tyle wierszy poszło na marne / i tyle rozpacz wsiąknęło w pustą kartkę, / gdy próbowałem napisać na niej pierwsze prawdziwe słowo”, jednak to, co nam zostawił, zdumiewa wręcz swoim bogactwem. ■

STAROŚĆ = RADOŚĆ

„Miarą naszych lat jest lat siedemdziesiąt lub, gdy jesteśmy mocni, osiemdziesiąt; a większość z nich to trud i marność: bo szybko mijają, my zaś odlatujemy”
(Ps 90, 10).

W epoce, gdy Psalmista pisał te słowa, siedemdziesiąt lat uważano za wiek bardzo podeszły i niewielu przekraczało tę granicę. Dzisiaj, dzięki postępowi medycyny oraz lepszym warunkom społecznym i ekonomicznym, ludzie żyją często znacznie dłużej. Pozostaje jednak prawdą, że lata szybko przemijają, a dar życia, mimo towarzyszących mu trudów i cierpień, jest zbyt cenny i piękny przez cały okres jego trwania, abyśmy pozwolili sobie się nim znużyć.

Czym jest starość? Określa się ją jako jesień życia, tak pisał już Ciceron, przez analogię do pór roku, następujących kolejno po sobie w cyklu przyrody. I tak, jak w ciągu roku kalendarzowego zmienia się otaczający nas świat, przechodząc od etapu narodzin i wzrostu, poprzez dojrzałość aż do czasu zbierania owoców i schyłku, tak i w życiu człowieka możemy wyróżnić etapy wpisujące się w cykl życia przyrody, której jest on częścią.

Jesień, to czas zbierania. To, co narodziło się wiosną, wzrastało i dojrzewało latem, teraz wydaje owoce. Podobnie jak jesień może być najpiękniejszą porą roku, tak i starość może być najpiękniejszym okresem życia. To wówczas osiąga się życiową mądrość i można poczuć prawdziwy smak życia, a to, co się w ciągu życia przeżyło, daje szansę na poczucie rzetelnie wykonanego dzieła. Okres ten często kojarzy nam się ze stabilizacją, spokojem, wolnym czasem. Jest okresem wypoczynku po latach pracy i wzmożonej aktywności, która przez całe życie nadawała sens większości działań. Co jednak, gdy tego wolnego czasu mamy za dużo? Kiedy wolny czas przeradza się wręcz w monotonię i samotność? Kiedy



wyduje się, że jedynym oknem na świat jest telewizor i ulubiony serial? Kiedy całe życie „sprowadza się” do obowiązku opieki nad wnukami, pracą w ogródku czy wyczekiwaniem w kolejce przed gabinetem lekarskim? Kiedy coraz trudniejsze i bardziej przygniatające staje się pytanie jak mądrze wypełnić swój czas, zadbać o siebie i umieć dobrze żyć, często już po śmierci współmałżonka?

Naprzeciw tym problemom już od kilku lat wychodzi Fundacja Archidiecezji Białostockiej „Spe salvi”, która oprócz pracy z bezdomnymi (głównie metodą *streetworkingu*), pomocy prawnej, czy prowadzeniem białostockiej jadłodzielni, podejmuje się pracy z seniorami. Fundacja wspiera osoby starsze realizując projekt „Aktywny Senior – Zdrowy Senior” dofinansowany ze środków z budżetu Miasta Białegostoku. Przygotowane przez Fundację zajęcia są bezpłatne, organizowane cyklicznie i skierowane do szerokiego grona osób w podeszłym wieku. W ramach organizowanych przez Fundację aktywności seniorzy mogą uczestniczyć w wydarzeniach kulturalnych takich jak wyjście do teatru czy opery (być może nie było na to czasu w latach aktywności zawodowej). Mają możliwość

rozmowy z lekarzami różnych specjalności, z dietetykiem, który wraz z nimi przygotowuje zdrowe potrawy w ramach warsztatów kulinarnych czy uczestniczyć w zajęciach z rehabilitacji. Dużym zainteresowaniem cieszą się spotkania z policjantami, którzy m.in. uwalniają seniorów jak wystrzegać się oszustów działających metodą „na wnuczka”. Proponowane zajęcia to nie tylko szansa na poszerzenie wiedzy, zdobycie nowych informacji czy podzielenie się własnym życiowym doświadczeniem. To również okazja, aby wspólnie spędzić czas, nawiązać nowe znajomości i po prostu się uśmiechnąć, do czego szczególnie zachęcają organizowane spotkania kabaretowe czy wieczorki taneczne.

Podejmując takie działania Fundacja stawia sobie za cel z jednej strony aktywizację seniorów, pokazanie pięknej strony jesieni życia i zachęcenie do aktywnego wykorzystania tego czasu dla siebie i innych, a z drugiej zapobieganie bierności, wykluczeniu i marginalizacji osób starszych. Spotkania stają się okazją do nawiązywania i podtrzymywania kontaktów społecznych, integracji, przeciwdziałają samotności, umożliwiają rozwijanie zainteresowań seniorów.

Obecnie starość coraz częściej jest postrzegana nie jako okres stagnacji i biernego oczekiwania na śmierć, lecz jako faza życia, w której człowiek ma do wypełnienia wiele różnorodnych zadań, wzbogacających jego osobowość i nadających sens jego dalszej egzystencji. W świadomości społecznej coraz częściej wraca przekonanie o wielkiej wartości, jaką mogą wносить ludzie starsi zarówno indywidualnie w życie młodszych, jak również w życie społeczne – wartości doświadczenia, wiedzy, życiowej mądrości czy zaradności. Aby sobie i tym młodszy pomóc – pokazać jak wielka to wartość warto skorzystać z propozycji Fundacji „Spe salvi” – doświadczyć i pokazać, że starość można przeżywać pięknie, twórczo i radośnie.

ks. ANDRZEJ DĘBSKI



Twój 1% podatku dla Caritas zmienia świat na lepsze

Niewielkie sumy. Pięć, piętnaście, pięćdziesiąt złotych. Pomnożone przez setki, tysiące chcących się dzielić podatników, dają imponujące sumy. Jeden procent ma moc i stanowi realną, konkretną pomoc – pamiętajmy o tym!

Tegoroczne wpływy z 1% podatku wyniosły dokładnie 141 630,88 zł. To o ponad pięć tysięcy złotych więcej niż rok temu. – Odczytujemy to jako dowód zaufania, jakim obdarzają nas darczyńcy. Dziękujemy – mówi ks. Adam Kozikowski, dyrektor Caritas Archidiecezji Białostockiej.

Z zebranej kwoty 19 384,20 zł – to wpłaty celowe na leczenie podopiecznych Caritas, którzy mają tutaj swoje subkonta. Większą część zebranych pieniędzy przeznaczymy jednak na remont Metanoi, który trwa od kilkunastu miesięcy. Choć remont jest opóźniony i termomodernizacja będzie gotowa dopiero w czerwcu, wewnątrz bu-

dynku widać już znaczące zmiany – wybieramy kolory farb, na podłogach leży gres, w pokojach niedługo pojawią się panele.

Kolejna kampania podatkowa właśnie ruszyła – niezmiennie mamy „ręce pełne roboty”, zapał, piękne plany, ambicje, a przede wszystkim – przed oczami i w myślach naszych podopiecznych. Czasem potrzebują rehabilitacji, czasem wykupienia

leków, innym razem opieki dziennej, terapii, noclegu żywności czy ciepłych ubrań. Im większa kwota zostanie zebrana na nasze konto w 2019 r., tym większej liczbie osób uda się pomóc.

Aby przekazać 1% podatku korzystając z rozliczenia przygotowanego przez Urząd Skarbowy, wystarczy wypełnić krótki PIT-OP i dostarczyć go do właściwego Urzędu Skarbowego (osobiście, pocztą tradycyjną, przez Internet czy za pośrednictwem banku. Termin rozliczeń mija 30 kwietnia.

ALEKSANDRA TOCZYDŁOWSKA



„Pogodni” zapraszają

W Środowiskowym Domu Samopomocy Caritas Archidiecezji Białostockiej jest 45 miejsc. Jedno pozostaje niewykorzystane, dlatego „Pogodni” zapraszają w swoje progi.

Środowiskowy Dom Samopomocy „Pogodni” Caritas Archidiecezji Białostockiej to miejsce dla osób dorosłych z niepełnosprawnością intelektualną i psychicznie chorych, niewymagających leczenia szpitalnego bądź opieki stacjonarnej (w tym np.: osoby z niepełnosprawnością intelek-

tualną, z zespołem Downa, schizofrenicy). Dom jest dla nich otwarty od poniedziałku do piątku po osiem godzin dziennie. Specjaliści prowadzą zajęcia w siedmiu pracowniach, m.in. teatralnej, sportowej, kulinarnej, technicznej.

Terapeutka Marzena Kakareko podkreśla, że pobyt w Środowiskowym Domu Samopomocy Caritas Archidiecezji Białostockiej po pierwsze, poprawia jakość życia osób niepełnosprawnych intelektualnie, po drugie – pomaga rodzicom takich osób. – Dajemy im chwilę wytchnienia. Trudno

zrozumieć tę szczególną potrzebę, jeśli nie zna się realiów życia z dorosłą osobą niepełnosprawną intelektualnie – wyjaśnia Marzena Kakareko – starszy terapeuta.

W tej chwili placówka dysponuje jednym wolnym miejscem. Do zapoznania się z ofertą zachęca kierownik Środowiskowego Domu Samopomocy „Pogodni”, Krzysztof Urbańczyk: „Wiek osoby chorej nie ma znaczenia. Nawet dla czterdziestolatka nie jest zbyt późno, by do nas dołączyć. Oczywiście zapraszamy także osoby, które właśnie ukończyły szkoły i pozostają bez możliwości pomocy czy pracy, czyli po prostu siedzą w domu. ŚDS zapewnia opiekę profesjonalistów: opiekunów, terapeutów, pielęgniarki i fizjoterapeutów”.

Szczegółowe informacje o Środowiskowym Domu Samopomocy „Pogodni” – osoby zainteresowane i ich rodziny mogą uzyskać bezpośrednio w Ośrodku, przy ul. Pogodnej 63 lub telefonicznie 728 954 189. Wnioski o przyjęcie do Środowiskowego Domu Samopomocy Caritas Archidiecezji Białostockiej przyjmuje Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Białymstoku. Podstawą do przyjęcia jest odpowiednie skierowanie wydane przez lekarza psychiatrę lub neurologa. Zgodnie z ustawą o pomocy społecznej, pobyt w Środowiskowym Domu Samopomocy jest płatny w określonych przypadkach: 5% kwoty dochodu, jeśli osoba samotnie gospodarująca ma dochód przekraczający 2 103 zł, a u osoby pozostającej w rodzinie, jeśli dochód na osobę przekracza 1 584 zł.

ALEKSANDRA TOCZYDŁOWSKA



Mowa nienawiści

Od jakiegoś czasu w mediach głównym tematem rozmów jest tzw. mowa nienawiści. Poziom obłudy i hipokryzji w wypowiedziach ludzi wszelakich profesji (polityków, muzyków, celebrytów a nawet duchownych) sięga już zenitu, a każda kończy się atakiem na przedstawicieli obozu przeciwnego.

Niech więc ostrzeżeniem będą słowa prof. Piotra Jaroszyńskiego, który stwierdza, że „mowa nienawiści ma służyć do niszczenia fundamentów naszej cywilizacji”. Co więcej cytowany filozof wskazuje, że to stwierdzenie będzie wykorzystywane do walki z tradycyjnymi wartościami. Czyli każdy, kto jest za chrześcijaństwem, na którym opiera się nasza tożsamość, kultura i cywilizacja, może znaleźć się w ogniu krytyki. Jest to ukryty zamach, który ma podkopać fundamenty naszej wiary.

Warto pamiętać, że pojęcie „mowa nienawiści” wymyślił George Orwell. Ten angielski pisarz ostrzegał ludzkość przed groźbą socjalizmu jako systemu totalitarnego, opartego na oszustwie i manipulacji. Ale i dziś nie trzeba daleko szukać.

Dzisiaj walka o utrzymanie władzy i pozycji, to powszechny obrazek wśród dziennikarzy i polityków.

Patrzę na zdjęcia z marszu przeciwko nienawiści. Tysiące ludzi staje w obronie dobra. A na tych marszach „guru” z wizją nowego świata wzywają do nienawiści. A może ten świat zwariował? Może szerzenie nienawiści to już rodzaj jakiejś nowej

religii. I patrzę w *Pismo Święte* i czytam: „Błogosławcie a nie złorzeczcie!”. I dalej słowa Jezusa: „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwaj znenawidził”. To jest wytłumaczenie. Ten, kto ma daleko do Boga, ten tak łatwo nienawidzi drugiego człowieka.

I warto na koniec zacytować wspomnianego już Georga Orwella: „Prawda jest mową nienawiści dla tych, co mają coś do ukrycia”. Oby te słowa zadźwięczały w naszej świadomości w tych dniach bardzo wyraźnie. I bardzo szczególnie.

ks. ALEKSANDER DOBROŃSKI



Rocznica wybuchu Powstania Styczniowego

W czasie ferii zimowych młodzież i dorośli spod znaku harcerskiego krzyża oddali cześć bohaterom Powstania Styczniowego, którzy ponad 150 lat temu chwycili za broń. Ślady męczeństwa z tamtych lat można znaleźć na terenie naszej Archidiecezji chociażby w okolicach Choroszczy, pod Supraślem czy w Suraziu.

Szanując pamięć bohaterów kilkudziesięcioosobowa grupa harcerzy z 1 Parafialnej Drużyny Harcerskiej „Faustyna” wraz z ks. Aleksandrem Dobrońskim modlili się o wieczny pokój dla bohaterskich żołnierzy polskich. Zapalono także znicze przy krzyżu

powstańców w Supraślu. Wcześniej uczestnicy tego wydarzenia spotkali się w budynku Urzędu Miejskiego, gdzie wysłuchali prelekcji historycznej przygotowanej przez lokalnych pasjonatów historii.

Jako biorący udział w opisywanych wydarzeniach, pozwolę sobie podzielić się refleksją. Dzisiaj często słysząc głosy, że jesteśmy głupim narodem, że te wszystkie zrywy niepodległościowe były błędem. Prymas tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński tym, którzy piętnowali zbrojny czyn Polaków twierdząc, że był to wyraz „kompleksu antyrosyjskiego”, powiedział: „Przegląda-

liście się może kiedyś ptakowi, jak tłucze się w klatkę? (...) Chyba nie można mówić: głupi ptak, trzeba raczej powiedzieć: - on się rwie w światy. I każdy, kto uczciwy ułatwi mu to (...). I nie car miał rację, gdy w Zamku Warszawskim odpowiadał butnie: „Porzućcie wszelkie sny!” – tylko właśnie ci, co padali, obejmując miłośnie otwartą pierśią ukrzyżowaną pierś Matki Polski. Tylko oni mieli rację!”.

Jak wiemy powstanie poparło wielu ludzi Kościoła. Warto tu przywołać tak wybitne postacie jak: abp Zygmunt Szczepan Feliński, o. Rafał Kalinowski czy o. Honorat Koźmiński. Później zostali oni wpisani w poczet świętych i błogosławionych Kościoła. Duchowni katolicyści wsparli powstańców słowem i czynem. Legendarny kapłan ks. gen. Stanisław Brzóska w czasie egzekucji w Sokołowie 23 maja 1865 r. zawołał: „Ginę za naszą ukochaną Polskę, która przez naszą krew i śmierć...”, resztę słów zagłuszyły werble Moskali.

Dzisiaj pytamy: co to znaczy być patriotą? Jak kochać Polskę, za którą tyle pokoleń Polaków przelewało krew? Odpowiedź jest prosta: trzeba szanować jej dziedzictwo i historię, i w tym duchu wychowywać kolejne pokolenia młodych Polaków. Czuwaj!

Druh MATEUSZ



Kilka słów o potędze MILCZENIA...

Profesor Izidora Dąbska – mistrzyni Zbigniewa Herberta napisała kiedyś esej o znaczeniu milczenia. Zwracała uwagę na trzy wymiary milczenia: etyczny, estetyczny i mistyczny.

Cisza wiąże się z kontemplacją, kontemplacja z rozważaniem, a ono prowadzi do tak bardzo pożądanej w każdym czasie mądrości, do umiejętności rozeznawania, co jest dobre, a co złe. Wielką mistrzynią ciszy była Maryja. *Pismo Święte* wspomina o kilku tylko zdaniach, które wypowiedziała. Były zawsze wyrażone w porę, olśniewały prostotą i precyzją. Królowa mądrości, Panna roztropna potrafiła rozpoznać, co i kiedy trzeba powiedzieć. Najczęściej obserwowała i rozważała zdarzenia w swoim sercu, jak piszą autorzy biblijni „zachowywała w swoim sercu”. Wydarzenia zostawały w Niej i odbijały swoje piętno, powodując ciągle wzrost duchowy.

Literatura pełna jest świadectw zafascynowania ciszą. Już Mikołaj Rej pisał: „Na to człowiekowi dwoje uszu i jeden język dano, aby mniej mówiono, a więcej słuchano”. Dwudziestowieczny poeta Stanisław Grochowiak zapisał:

Godziny przy piórze – one leczą rany.
One też wstrzymują od ran zadawania.

Patrz: podniosłeś usta, by odpłuć obelgę,
A stoisz – niby dziecko –
Z usty zdumionymi.

Fragment ten pochodzi z tekstu *Ars poetica*, który jest swego rodzaju programem poetyckim Grochowiaka, wyznacza funkcję sztuki i artystów. Ich rolą jest odkrywać ludziom wrażliwość serca, prostotę, dobroć i pierwotną szlachetność.

Piszę te słowa zmęczona medialnym hałasem, ciętymi ripostami z lewa i prawa, szumem, który męczy, wprawia w stupor i odbiera zdolność refleksji. Milczenie znać równie dużo jak słowa – daje przestrzeń współmówcy i własnym myślom. Dzisiaj bardzo często słowa wyprzedzają myśl, refleksję. Jest ich dużo, o wiele za dużo.

Kiedyś usłyszałam taką opinię, że o bliskości z drugim człowiekiem nie świadczą wspólne zainteresowania, rozmowy, itp. Najlepszym sprawdzianem jest to, czy umiemy razem milczeć. Nikt dziś tej sztuki nie uczy – świat goni za spektakularnymi wydarzeniami, promuje się ludzi, którzy zgrabnie operują słowem. Są specjalne szkolenia, jak się prezentować (sama takie prowadzę!). Być może właśnie dlatego odczuwam wielką potrzebę ciszy, refleksji, zadumy.

U starych mistrzów malarstwa holenderskiego znajdujemy obrazy ludzi dumających nad wodą albo zapatrzonych w lustro. Wbrew pozorom nie są to portrety narcystycznych młodzieńców, ale ludzi wchodzących w głębię siebie, kontemplujących, podejmujących refleksję nad sobą, światem, przemijaniem.

Wiele o milczeniu pisał Cyprian Kamil Norwid, doceniali go filozofowie, artyści, teologowie. W ciszy bowiem rodzą się mądre myśli, piękne dzieła, w ciszy przemawia Bóg. Słynny monolog z III części *Dziadów* trwa na scenie, jak wyliczono, przeciętnie 23 min. Tyle trwa kłótnia Konrada ze Stwórcą, który nie odpowiada młodzieńcowi. Książę Piotr mówi tylko jedno zdanie:

Panie! czymże ja jestem przed Twoim obliczem? –
Prochem i niczem;
Ale gdy Tobie moję nicość wypowiadał,
Ja, proch, będę z Panem gadał.
I Pan mu odpowiada.

Życmy sobie ciszy i jej siostry mądrości.

URSZULA JURKOWSKA

Przepisy Siostry Rajmundy

Ciasto czekoladowe

Składniki: 100 g masła, 1/2 szklanki cukru, 1 łyżka cukru waniliowego, 1 jajko, 1 szklanka mąki, 1/3 szklanki kakao, 1 łyżeczka sody oczyszczonej, szczypta soli, 1/2 szklanki czerwonego wina wytrawnego, garść rodzynek, garść orzechów włoskich.

Przygotowanie: rodzynek namoczyć w winie. Gdy spęcznieją, przelać przez sito i uzupełnić trunkiem – tak, by łącznie było 1/2 szklanki. Miękkie masło utrzeć z cukrem i cukrem waniliowym. Wybić jajko i ucierać dalej. Dosypać mąkę przesianą z sodą i kakao. Posolić. Wlać wino i zmiksować. Jeśli ciasto wyjdzie zbyt gęste, dolać trochę wina. Wsypać namoczone rodzynek oraz posiekane orzechy. Wymieszać. Przełożyć do prostokątnej foremki (25 x 12 cm) wysmarowanej masłem i wysypanej mąką. Piec przez ok. 45 min w temp. 170° C. Przed wyjęciem sprawdzić patyczkiem. Po wystudzeniu udekorować lukrem lub posypać cukrem pudrem.



Ciasto cytrynka

Składniki: 200 g masła, 200 g cukru pudru, 250 g mąki, 1/2 łyżeczki proszku do pieczenia, 4 jajka. Do dekoracji: lukier, skórka z cytryny. Masa: 2 szklanki wody, 1 i 1/2 szklanki cukru, sok i skórka z 2 cytryn, 2 żółtka, 3 łyżki mąki ziemniaczanej, 1 łyżka wody.

Przygotowanie: miękkie masło utrzeć z cukrem pudrem, stopniowo dodać mąkę przesianą z proszkiem do pieczenia i jajka. Upiec trzy placki – na blaszkach o wymiarach 24 x 4 cm. Piec 15 min w temp. 180° C. Foremki wysmarować masłem i wysypać bułką tartą. Z cytryny otrzeć skórkę, wycisnąć sok. Wymieszać z żółtkami i mąką ziemniaczaną – tak, by powstała jednolita masa. Czasem trzeba regulować ilość dodawanej mąki – jeżeli cytryny są większe i bardziej soczyste, dodajemy więcej, jeśli mniejsze – mniej. Z wody i cukru ugotować syrop. Do gorącego syropu wlać masę cytrynową, gotować cały czas mieszając (aż zgęstnieje). Jeszcze ciepłą masą przełożyć placki. Wierzch ciasta pokryć lukrem (sok z cytryny i cukier puder – ile zabierze) i udekorować.



Uśmiechnij się

– Dlaczego twój mąż tak wczoraj wieczorem krzyczał?
– Bo nie chciałam mu powiedzieć, na co wydałam wszystkie pieniądze.
– A dziś rano?
– No bo mu wreszcie powiedziałam.

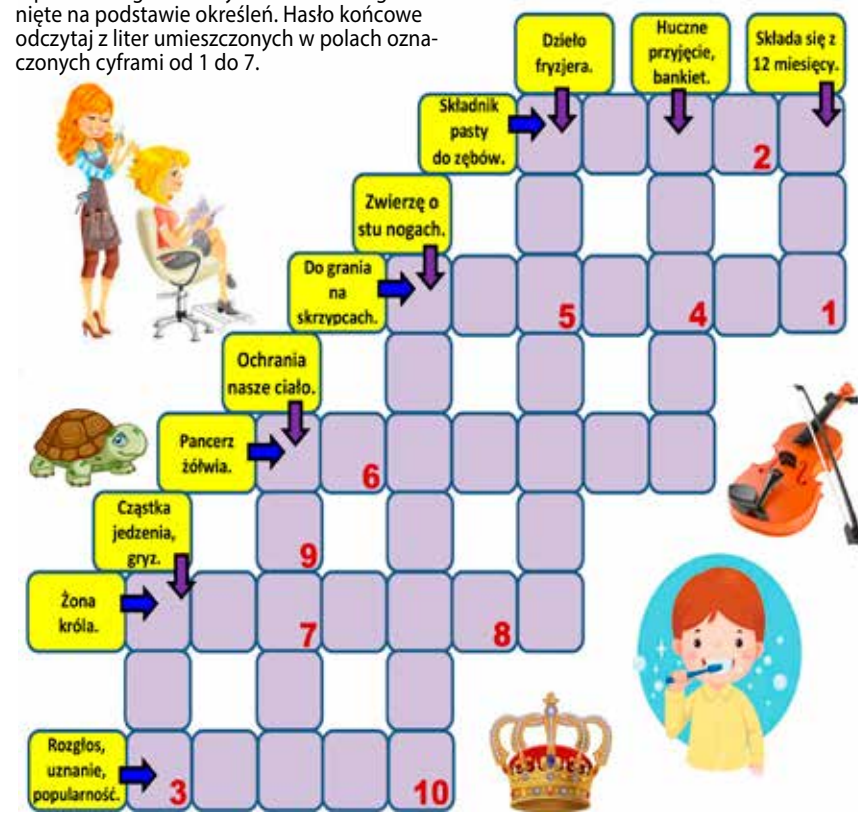
Nauczyciel pyta Jasia:
– Jakie kwiaty najbardziej lubisz?
– Róże.
– Proszę, napisz to na tablicy.
– Chyba jednak wolę maki – mówi Jasio.

Nowa restauracja „Jak u Mamy” – karmi smacznie i tanio, ale zmuszają do zjadania wszystkiego.

Więzień idzie do biblioteki więziennej, by pożyczyć książkę. Bibliotekarz mówi:
– Nie mamy tej książki, ale mamy jej autora.

Krzyżówka – warkoczek

Wpisz do diagramu krzyżówki słowa odgadnięte na podstawie określeń. Hasło końcowe odczytaj z liter umieszczonych w polach oznaczonych cyframi od 1 do 7.



Rymowanka

To dumny i potężny ptak,
Żaden wróbelek czy też szpak.
W godle Polski jest w koronie
I siedzi w gnieździe nie na tronie.



Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które znajdują się na obrazie.

POZIOMO:

- 1) pierwsze i drugie słowo tytułu obrazu,
- 9) miejsce widoczne na obrazie,
- 10) pracownik umysłowy,
- 11) wojskowa lub chirurgiczna,
- 13) farba zmieniająca barwę pod wpływem temperatury,
- 14) modlitewne uniesienie,
- 16) załączniki do umowy,
- 17) niejedna na powiecie,
- 18) Catherine ... – Jones, aktorka,
- 21) agresja, napaść,
- 24) osoba widoczna na obrazie,
- 27) piąte słowo tytułu obrazu,
- 28) ochrona przed słońcem i deszczem,
- 30) bogaty Rzymianin w starożytności,
- 31) część Darłowa z licznymi plażowiczami,
- 33) dalsi krewni,
- 34) potrafi pięknie mówić,
- 35) śpieszy z pomocą w razie pożaru.

- 5) gra na deskach,
- 6) narciarka z kijkami w rękę,
- 7) pieniążek wrzucany do koszyka ministranta,
- 8) zakładana na albę przez księdza,
- 12) trzecie i czwarte słowo tytułu obrazu,
- 15) ... chlewna to świnki,
- 19) letni wypad za miasto z wałową,
- 20) dotkliwy ból gardła,
- 22) do okadzania ołtarza,
- 23) ochmistrzyni z pękiem kluczy,
- 25) biżuteria, błyskotki,
- 26) obelga,
- 29) po niej „węduje” planeta,
- 30) przerwa w podróży,
- 31) jedna z przybitych do krzyża na obrazie,
- 32) jeden z przybitych z Jezusem na obrazie.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania do 20 lutego na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe.

ANDRZEJ MARIUSZ
PERESZCZAKO

PIONOWO:

- 1) artysta wykonujący figurki do kapliczek,
- 2) ingeruje w spór,
- 3) zwijane śledziki z wykałaczkami,
- 4) całkowita porażka,

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki styczniowej, której hasło brzmiało „Mędrcy świata monarchowie” nagrody wylosowali: **Krzysztof Górnik, Marcin Szczepura i Ryszard Sterpiński**. Gratulujemy!

Zagadka dla smakosza

Na obrazku przedstawiono danie. Są to knedle. Który z krajów słynie z tej potrawy? Prawidłową odpowiedź wskaż wybierając jedno z czterech państw znajdujących się na rysunkach poniżej.

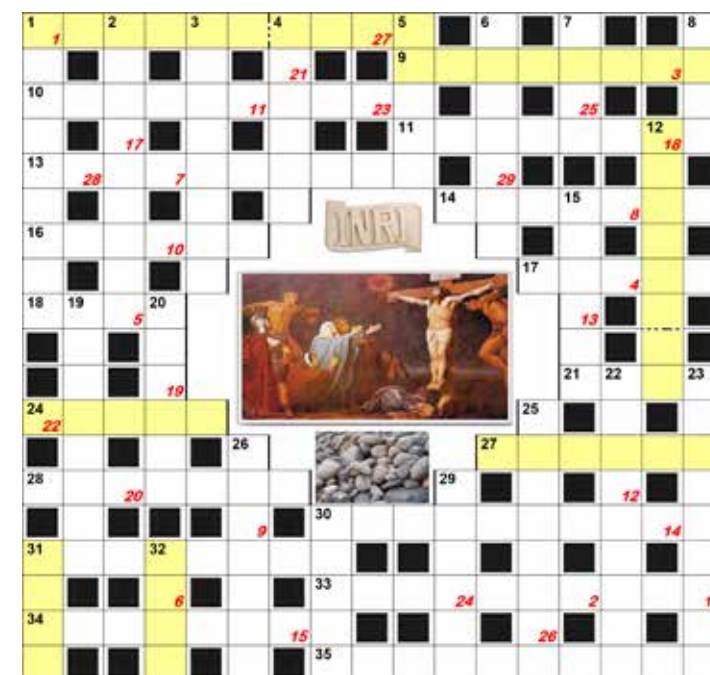


Co kryje cylinder?

Za kapeluszami schowały się zwierzęta, tak że widoczne są tylko ich ogony. Twoim zadaniem jest odgadnąć, za którym cylindrem skrył się kogut. W odpowiedzi wskaż jedną z liter, która znajduje się przy prawidłowym kapeluszu.



Rozwiązania zadań znajdują się u dołu tej strony.
KINGA ZELENT



**NAGRODY
ufundowała
Księgarnia
św. Jerzego
w Białymstoku
ul. Kościelna 1**

Co kryje cylinder?: Kogut ukrył się za kapeluszem oznaczonym literą „C”. Za cylindrem „A” jest salamandra, za kapeluszem „B” – foka zaś za cylindrem „D” – lis.

Rymowanka: orzeł.

Krzyżówka – warkoczek: poziomo od góry – fluor, smyczek, skorupa, królowa, sława; pionowo od lewej – kęs, skóra, stonoga, fryzura, uczta, rok. Hasło końcowe: koszykówka.

Zagadka dla smakosza: Czechy.

Składamy serdeczne
podziękowania
ks. prał. STANISŁAWOWI
HOŁODOKOWI
za wieloletnią posługę jako proboszcza
w naszej parafii.
Był dla nas Ksiądz bardzo dobrym
kapłanem i człowiekiem.

Nowemu Proboszczowi
ks. kan. JERZEMU
SOKOŁOWSKIEMU
życzymy wielu łask Bożych
w pracy duszpasterskiej
w naszej parafii

Wierni z parafii
Zmartwychwstania Pańskiego
w Białymstoku

Program Klubu Inteligencji Katolickiej na luty 2019

3.02 niedziela godz. 19.15 – Kościół pw. św. Wojciecha – Msza św. z modlitwą w intencjach członków KIK.
6.02 środa godz. 19.00 – Oratorium św. Jerzego przy kościele pw. św. Wojciecha – „Maryja – kobieta rozprasza ciemności” – ks. Czesław Gładczuk.
14.02 czwartek godz. 19.00 – salka siedzi-by KIK ul. Warszawska 46 – Z cyklu Spotkanie z Biblią: „Pierwszy list św. Jana” – ks. dr Marek Kowalczyk (AWSD w Białymstoku).
20.02 środa godz. 19.00 – Oratorium św. Jerzego przy kościele pw. św. Wojciecha – Czas Skupienia – prowadzi ks. dr Adam Matan.
27.02 środa godz. 19.00 – Oratorium św. Jerzego przy kościele pw. św. Wojciecha – „Ekumenia jako wyzwanie chrześcijaństwa” – ks. dr hab. Radosław Kimsza.



**Katolicki Magazyn
Pod Twoją obronę**

w niedzielę o godz. 19.00
powtórki w poniedziałek o godz. 8.00 i 19.30
TVP Białystok

Kalendarium Archidiecezji

2 lutego

UROCZYSTA MSZA ŚW. Z OKAZJI ŚWIATOWEGO DNIA ŻYCIA KONSEKROWANE-GO zostanie odprawiona przez abp. Tadeusza Wojdę, Metropolitę Białostockiego, w białostockiej katedrze w sobotę 2 lutego o godz. 18.00. Podczas Eucharystii osoby konsekrowane z naszej Archidiecezji odnowią swoje śluby.

11 lutego

W poniedziałek 11 lutego będzie obchodzony 27. ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO. W parafiach Archidiecezji Białostockiej zostaną odprawione specjalne nabożeństwa w intencji chorych.

15 lutego

MSZA ŚW. Z OKAZJI ROCZNICY NARODZIN DLA NIEBA BŁ. KS. MICHAŁA Sopočki zostanie odprawiona w piątek, 15 lutego, o godz. 10.00, w kaplicy Sióstr Jezusa Miłosiernego w Białymstoku (ul. Poleska 42).



Zapraszamy małżonków do pogłębienia
wzajemnych relacji, budowanie
wspólnoty małżeńskiej, uczenia się
dialogu i komunikacji, przezwyciężenia
kryzysu małżeńskiego

WEEKEND PODSTAWOWY SPOTKAŃ MAŁŻEŃSKICH

Czas: 15-17 lutego 2019 r. Początek w piątek 15 lutego o godz. 19.00 zakończenie w niedzielę 17 lutego o godz. 13.30.

Miejsce: Ośrodek „Ojczyzna” w Hodyszewie.

Zgłoszenia i informacje: Bożena i Przemysław Sułkowsy, tel. 661 754 243 (po godz. 17.00)
e-mail: zgloszenia.bialystok@spotkaniamalzenskie.pl



**Archidiecezjalna Rozgłośnia
Radio i**

Informacja i muzyka
Białystok **103.3 FM**, Mońki **90.9 FM**

Ewangelia i życie

magazyn katolicki

Polskie Radio Białystok
niedziela godz. 12.30

POMÓŻ NAM WESPRZEĆ NAJBIEDNIEJSZYCH



PRZEKAŻ 1% PODATKU NA RZECZ
FUNDACJI SPE SALVI

KRS: 0000305214

CENTRUM
WYSTAWIENNICZO-
KONFERENCYJNE
ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU
wraz z
CENTRUM WYSTAWIENNICZO-KONFERENCYJNYM
ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ
zapraszają

20 lutego 1919 r. o godzinie 13.00

w związku z obchodami 100. rocznicy wyzwolenia Białegostoku
w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej
przy ul. Kościelnej 1A odbędzie się publiczna prezentacja słuchowiska

„Życie na zderzaku. Białostockie drogi do wolności”

przygotowanego przez Muzeum Pamięci Sybiru i Polskie Radio Białystok
oraz spotkanie z twórcami i odtwórcami głównych ról.

Kiedy w listopadzie 1918 roku większość miast w Polsce przeżywała euforię niepodległościową, Białystok musiał czekać jeszcze trzy miesiące na swoją niepodległość. Upragniona przynależność do II Rzeczypospolitej przyszła dopiero w lutym 1919 roku. 19 lutego w granice Białegostoku wkroczyły pierwsze oddziały wojskowe. Jak wyglądało nasze miasto u progu niepodległości? Czym żyli białostoczanie na początku lat dwudziestych, trzydziestych i w jaki sposób ich życie zdeterminowała późniejsza historia? Odpowiedzi na te pytania można znaleźć w losach głównych bohaterów słuchowiska „Życie na zderzaku. Białostockie drogi do wolności” przygotowanego przez Muzeum Pamięci Sybiru i Polskie Radio Białystok. Scenariusz słuchowiska napisały białostockie dziennikarki - Agnieszka Czarkowska i Gabriela Walczak na podstawie wspomnień Michała Zalewskiego, znajdujących się w zbiorach Muzeum Pamięci Sybiru. Słuchowisko wyreżyserował Waldemar Modestowicz, a muzykę skomponował Marek Kubik. W głównych rolach usłyszymy Ryszarda Dolińskiego i Mateusza Smaczego – aktorów Białostockiego Teatru Lalek. Oprócz nich w słuchowisku wystąpili również: Alicja Bach, Sylwia Janowicz-Dobrowolska, Zbigniew Litwińczuk, Adam Milewski, Krzysztof Bitdorf, Mirosław Janczuk, Piotr Wiktorko, Maciej Zalewski. W obsadzie znaleźli się też radiowcy – Zmicer Kościń, Olga Gordiejew-Pobot, Michał Stepaniuk i Jarosław Iwaniuk. Realizator akustyczny słuchowiska - Paweł Antosiewicz.



© M. KALICKA / POLSKIE RADIO BIAŁYSTOK

DOM POGRZEBOWY Szymborscy

Białystok, ul. Artyleryjska 9
tel. 85/744-55-46

(wjazd od ul. Botanicznej od strony
pogotowia pierwsza ulica w lewo)

ul. Słonecznikowa 8
tel. 668 853 716
85/744-55-46

(przy kościele św. Jadwigi Królowej)

www.szymborscy.pl

PIELGRZYMKI

Stowarzyszenie Matki Bożej Królowej Pokoju i Pojednania

Wilno 02-03.03.2019 03-04.05.2019
Toruń, Licheń 01-02.06.2019
Kalwaria Zebrz. 18-19.04.2019
Gietrzwałd 31.08.2019
Lwów, Kamieniec Pod. 13-18.07.2019

WŁOCHY 10-19.05.2019 9-18.08.2019
FATIMA 12-17.06.2019 →
ZIEMIA ŚWIĘTA 30.11 – 08.12.2019
LIBAN 21-28.07.2019

MEDJUGORJE 15-24.03.2019
30.03 – 06.04.2019 23-27.06.2019 →
31.07 – 08.08.2019 06-14.09.2019
28.04 – 05.05.2019 28.09 – 05.10.2019

Sokółka (Nieszpory Eucharystyczne) każdy ostatni
czwartek miesiąca

Zapisy i bliźsze informacje

tel. 604 463 186, 602 718 753, 85 66 33 664

www.medjugorje.bialystok.pl



Symposium

„Pomniki Niepodległości”

odbędzie się
w poniedziałek 18 lutego 2019 r.
o godz. 11.00

w sali konferencyjnej Wojewódzkiego
Urzędu Ochrony Zabytków przy ul. Dojlidy
Fabryczne 23 w Białymstoku

W programie wystąpienia prelegentów:
dr hab. Małgorzata Dajnowicz, prof. UwB – „Kościół św. Rocha jako pomnik niepodległości w opinii publicznej lat 20-tych XX w.”; ks. dr Tadeusz Krahel – „Ksiądz Adam Abramowicz – budowniczy kościoła św. Rocha w Białymstoku”; dr hab. Małgorzata Dolistowska, prof. PB – „Gmachy odrodzonej Rzeczypospolitej. Architektura publiczna miast województwa białostockiego w dwudziestolecu międzywojennym – zarys problematyki” oraz dyskusja.
Więcej informacji na: wuoz.bialystok.pl

Życie jest darem od Boga, jak napomina święty Paweł: "Cóż masz, czego byś nie otrzymał?" (1 Kor 4,7). Egzystencja, właśnie dlatego, że jest darem, nie może być uważana za zwykłe posiadanie czy prywatną własność, zwłaszcza w obliczu zdobyczy medycyny i biotechnologii, które mogłyby doprowadzić człowieka do ulegnięcia pokusie manipulowania "drzewem życia" (por. Rdz 3,24).

Każdy człowiek jest biedny, potrzebujący i ubogi. Kiedy rodzimy się, aby żyć, potrzebujemy opieki naszych rodziców. Stąd w żadnej fazie i na żadnym etapie życia nikt z nas nie jest w stanie całkowicie uwolnić się od potrzeby i pomocy innych, nie jest też nigdy w stanie przezwyciężyć granicy bezsilności przed kimś lub przed czymś. To jest ten stan, który charakteryzuje nasze bycie "stworzeniami". Uczciwe uznanie tej prawdy zachęca nas do pozostawania pokornymi i do praktykowania z odwagą solidarności jako cnoty nieodzownej dla istnienia.

Wzywam Was wszystkich, na różnych poziomach, do promowania kultury bezinteresowności i daru, niezbędnych do przezwyciężenia kultury zysku i odrzucenia.

Was wszystkich zawierzam Maryi, Uzdrawieniu chorych. Niech nam pomaga dzielić się darami otrzymanymi w duchu dialogu i wzajemnego przyjęcia, abyśmy żyli jak bracia i siostry, uważni na potrzeby jedni drugich, abyśmy wiedzieli, jak dawać z sercem hojnym i uczyli się radości z bezinteresownej służby.

Franciszek

z Orędzia na XXVII Światowy
Dzień Chorego

